PISMO RUCHU TWÓRCZEGO OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

FILANTROP
naszych czasów

Nr (289) 12 • Poznań • grudzień 2018 • Nr indeksu 327948 • ISSN 1231-8876

FOT. ANNA CIMOCH

Agnieszka Sawińska z Fundacji „Szansa dla Niewidomych" uczy dzieci, w jaki sposób prowadzić osobę z dysfunkcją wzroku. Więcej w artykule „Podaj rękę osobie niewidomej".

str. 18 i 19

RYS. ANDRZEJ ROSSA

FINANSUJĄ

Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych

POWIAT POZNAŃSKI

PATRONUJĄ

WIELKOPOLSKI ZWIĄZEK INWALIDÓW NARZĄDU RUCHU

FUNDACJA IM. KRÓLOWEJ POLSKI ŚW. JADWIGI

W NUMERZE:

Nic bardziej nie cieszy... str. 9
Zaraża radością życia str. 10 i 11
Serce w puszce str. 13
Stu zawodników na start! str. 16 i 17
Widziałyśmy własne życie str. 23
Następstwa naszych uczynków str. 30
Wróżki, diabły, czarownice str. 32
Jak być muzykiem z dredami str. 34 i 35
Pod znakiem pyry str. 47

Asystent na telefon

Asystent osoby niepełnosprawnej pomoże napisać pismo do urzędu, zrobić zakupy, dotrzeć do lekarza, na rehabilitację czy na wydarzenie kulturalne. Tego rodzaju wsparcie gwarantuje pilotażowy program „Niezależność na telefon" realizowany przez poznańską Fundację Akceleracji i Inkubacji Biznesu. Zadanie publiczne jest współfinansowane z budżetu Miasta Poznań.

Projekt jest skierowany do pełnoletnich osób z niepełnosprawnościami posiadających orzeczenie o niepełnosprawności (stopień umiarkowany lub znaczny), które rozliczają w Poznaniu podatek dochodowy od osób fizycznych przez okres co najmniej jednego roku. Nie ma znaczenia wiek, płeć, status społeczny lub materialny, obywatelstwo oraz miejsce stałego zameldowania.

Asystenci nie świadczą usług opiekuńczych (mycie, karmienie itp.). Usługa jest bezpłatna dla osób z niepełnosprawnościami i obejmuje pomoc w przygotowaniu się do wyjścia, dojazdach środkami komunikacji miejskiej, dotarcie do miejsc służących aktywnemu spędzaniu czasu wolnego, do lekarza, na rehabilitację, na uczelnię czy do miejsca pracy. Asystent może przeczytać osobie z niepełnosprawnością książkę, wyjść z nią na spacer czy pomóc w utrzymaniu czystości i sprawności sprzętu ułatwiającego codzienne funkcjonowanie. Pomoże również osobom posługującym się polskim językiem migowym. Asystenci, zatrudnieni w projekcie na umowę zlecenie, pracują w godzinach 7.00–21.00, także w weekendy.

Zapotrzebowanie na usługę należy zgłaszać na 3 dni przed planowanym terminem skorzystania z usługi, za pośrednictwem Biura Poznań Kontakt, tel. (61) 646 33 44, czynnego w dni robocze od 7.30 do 20.00 *Oprac. KK.*

FOT. JERZY DOLATA

STAROSTA POZNAŃSKI NAGRODZIŁ ZASŁUŻONYCH KRWIODAWCÓW

Nie boli, a ratuje życie

Krew jest niezbędna – wiedzą o tym wszyscy. Nie wynaleziono leku, który mógłby ją zastąpić. Znaczna liczba chorych w polskich szpitalach potrzebuje transfuzji krwi. Jest ich o wiele więcej niż dawców. Trzeba zatem ciągłej edukacji i informowania ludzi, że oddawanie krwi nie jest groźne dla zdrowia dawcy, a może uratować czyjeś życie. Świadomość Polaków w tym temacie nie jest wystarczająca.

– Oddawanie krwi nie boli, ale trzeba chcieć to robić. Kiedyś byłem dawcą, ale w pewnym momencie życia stałem się biorcą. Nie byłoby mnie tu dzisiaj, gdyby nie transfuzja krwi, której dokonano, kiedy byłem w szpitalu. Rola krwiodawców jest nie do przecenienia. Chcemy podziękować im za dar, który nam przekazują – mówił Jan Grabkowski, starosta poznański podczas dorocznie organizowanego spotkania z zasłużonymi krwiodawcami powiatu poznańskiego.

6 listopada w Sali Sesyjnej Starostwa Powiatowego w Poznaniu po raz kolejny nagrodzono najbardziej zasłużonych krwiodawców. Przed pięcioma laty, m.in. z inicjatywy radnych powiatowych – Marka Lisa oraz Ireny Skrzypczak, powstał pomysł nagradzania mieszkańców powiatu honorowo oddających krew. Są to osoby systematycznie oddające krew od wielu lat, zaangażowane w popularyzację idei honorowego krwiodawstwa.

W tym roku statuetki odebrało czterdziestu krwiodawców zrzeszonych w siedmiu klubach honorowych dawców krwi Polskiego Czerwonego Krzyża na terenie powiatu poznańskiego – w Kórniku, Biedrusku, Swarzędzu, Komornikach, Murowanej Goślinie, Luboniu i Kostrzynie Wielkopolskim, a także zrzeszonych w Stowarzyszeniu „Dar Serc" w Baranowie. Starosta uhonorował również prezesów wszystkich tych klubów – za społeczną wrażliwość i działalność na rzecz potrzebujących bezcennego leku.

O działalności klubu HDK PCK „Goślinіacy" w Murowanej Goślinie mówi prezes tego klubu Stanisław Woźniak.

Tego dnia na parkingu Starostwa tradycyjnie zorganizowano zbiórkę krwi. Od rana do godziny 14.00 bezcennym lekiem można było podzielić się w podstawionym do tego celu krwiobusie Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Poznaniu. Krwiobus odwiedziło 25 osób, wśród nich także pracownicy Starostwa. Po przeprowadzonych badaniach dopuszczono do oddania krwi 19 osób. Zebrano ponad 7,5 litra krwi.

Najpiękniejszą nagrodą i jednocześnie największą satysfakcją dla dawcy jest informacja, że oddana krew uratowała życie drugiemu człowiekowi. Świadomość, że brak transfuzji i długie poszukiwanie odpowiedniej grupy krwi mogłoby skrócić mu życie. Najczęściej potrzebna jest krew grupy 0RH-, ARH- i BRH-.

Motywacja i chęć do oddania krwi jest ważna, ale czasem niewystarczająca, bo aby zostać dawcą, trzeba spełnić kilka warunków. Dawcami krwi nie mogą być osoby z wadami serca, z cukrzycą, chorobami tarczycy i wątroby, z nowotworami oraz o niskiej masie ciała, osoby uzależnione od alkoholu i środków odurzających, chore na HIV i AIDS. Krew może oddać osoba w wieku od 18 do 65 lat, o wadze powyżej 50 kilogramów. Nim zostanie pobrana, dawca poddawany jest badaniu lekarskiemu. Podczas pobierania krwi wykorzystywany jest wyłącznie sprzęt jednorazowego użytku (igły, strzykawki, rękawiczki itp.) Jest to więc zabieg w pełni bezpieczny. Krew można oddawać w regionalnych centrach krwiodawstwa i krwiolecznictwa na terenie całego kraju, a także podczas cyklicznych zbiórek organizowanych w szkołach czy na festynach.

KAROLINA KASPRZAK

FOT. (2X) KAROLINA KASPRZAK

Występ swarzędzkich muzyków.

Karolina Kasprzak
POZNAŃ

KONGRES OSÓB Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIAMI W WARSZAWIE

Czas „krytycznej stagnacji"

Od kilku lat jesienią każdego roku na Uniwersytecie Humanistyczno-Społecznym Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie odbywa się Kongres Osób z Niepełnosprawnościami. To wydarzenie, które ma na celu podjęcie dyskusji nad wdrożeniem w Polsce idei niezależnego życia oraz zmian w systemie wsparcia osób z niepełnosprawnościami. Tegoroczny, czwarty już, kongres zorganizowano 25 października.

Organizatorem spotkania była Fundacja Instytut Rozwoju Regionalnego we współpracy z kilkunastoma działającymi od lat organizacjami pozarządowymi jak Polski Związek Głuchych czy Polskie Stowarzyszenie na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną. Partnerem – Ambasada Stanów Zjednoczonych Ameryki. W kongresie wzięło udział ponad czterysta osób z całej Polski. Tematem wiodącym był sejmowy protest rodziców i opiekunów osób z niepełnosprawnościami, przeprowadzony wiosną tego roku, który pokazał, że prawa osób z niepełnosprawnością wciąż nie są przestrzegane.

Adam Bodnar, Rzecznik Praw Obywatelskich, który objął patronat honorowy nad wydarzeniem, przytoczył przykłady dyskryminacji osób z niepełnosprawnościami w różnych sferach życia. Brak dostępu bądź utrudniony dostęp do podstawowych usług, edukacji, pracy, terapii i rehabilitacji, spycha osoby z niepełnosprawnościami w nurt społecznego nieistnienia.

– Na nasze spotkania, odbywające się w różnych miastach Polski, przychodzą ludzie, których nikt nie chciał wysłuchać, nikt do nich nie dotarł, nie zaproponował pomocy. Te osoby często nie mają pojęcia, że sytuacja, w jakiej się znalazły, jest efektem naruszenia ich praw, a nie niesprawiedliwego losu – mówił Bodnar.

Odniósł się m.in. do sprawy młodej mieszkanki domu pomocy społecznej w Gryfinie, która zdobyła zawód i chce podjąć zatrudnienie, ale nie może pracować, bo nie ma z tej miejscowości dojazdu do miejsca pracy. Powiedział też o uczestniku środowiskowego domu samopomocy, który podjął pracę, wskutek czego został pozbawiony możliwości otrzymywania wsparcia w ŚDS. Sytuację osób z niepełnosprawnościami Bodnar określił mianem „krytycznej stagnacji". Sprawy tego środowiska nie znajdują czołowego miejsca w działaniach osób odpowiedzialnych za poprawę ich losu.

Kilka słów o śp. Bartoszu Mioduszewskim.

FOT. (2X) KAROLINA KASPRZAK

Adrian Glinka, uczestnik sejmowego protestu rodziców i opiekunów osób z niepełnosprawnościami z tytułem „Ambasadora Konwencji". Z prawej prof. Irena Lipowicz, Justyna Kucińska, współprowadząca kongres i Adam Bodnar, Rzecznik Praw Obywatelskich.

Uczestnicy wydarzenia mieli możliwość udziału w kilku sesjach tematycznych: „Niezależne życie", „Równość szans i niedyskryminacja", „Orzecznictwo i świadczenia rentowe", „Edukacja", „Praca i zatrudnienie", „Dostępność" i „Selfadwokatura". Na nich dyskutowano i zastanawiano się, co można zrobić, aby poprawić sytuację osób z niepełnosprawnościami.

Zaprezentowano i uhonorowano dyplomami Ambasadorów Konwencji – osoby szczególnie zaangażowane w walkę o prawa ludzi z niepełnosprawnościami i przestrzeganie założeń konwencji ONZ. Pośmiertnie tym tytułem odznaczono śp. Piotra Pawłowskiego, prezesa Stowarzyszenia Przyjaciół Integracji oraz Bartosza Mioduszewskiego, działacza organizacji pozarządowych i animatora inicjatyw kulturalnych, który zginął ratując z pożaru swoją przyszłą teściową.

Uhonorowano także Radio TOK FM – za prowadzenie audycji na temat problemów osób z niepełnosprawnościami, Agnieszkę Kwolek, prezesa Stowarzyszenia Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Larix", Joannę Ławicką, osobę z zespołem Aspergera, doktora nauk społecznych w zakresie pedagogiki. Tytuł „Ambasadora Konwencji" otrzymali również Jakub Hartwich i Adrian Glinka, którzy przez kilka tygodni walczyli podczas protestu w Sejmie o godne i niezależne życie wszystkich osób z niepełnosprawnościami.

Zapewnienie efektywnego dostępu do usług zdrowotnych dla osób z różnymi rodzajami niepełnosprawności, szczególnie na obszarach wiejskich, w tym z możliwością dostępu do usług tłumacza języka migowego, przeciwdziałanie dyskryminacji ze względu na płeć, niepełnosprawność, orientację seksualną czy pochodzenie, zniesienie procedury ubezwłasnowolnienia, ujednolicenie systemów orzecznictwa oraz wprowadzenie efektywnych mechanizmów zgłaszania przypadków przemocy – to niektóre propozycje zmian, jakie zostały przedstawione na kongresie.

Byliśmy z tymi, którzy odeszli

Pierwszego listopada obchodzimy Dzień Wszystkich Świętych. Przywołujemy myślami osoby święte, które za swoje wyjątkowe czyny zostały kanonizowane. Drugi listopada jest dniem, w którym wspominamy zmarłych i pochylamy się nad grobami bliskich.

Nigdy na cmentarzach nie jest tak pięknie, jak właśnie tego dnia. Wieczorem światła zniczy prowadzą nas do miejsc wiecznego spoczynku ważnych dla nas osób. W Zespole Szkół Specjalnych nr 101 w Poznaniu obchody tego szczególnego dnia rozpoczęliśmy uroczystym apelem zaduszkowym, podczas którego śpiewem i tańcem przywoływaliśmy w naszej pamięci ważne osoby ze świata kultury, sportu, polityki i życia społecznego, które odeszły w minionym roku. Całą szkołą, przebrani za świętych, uliczkami naszego osiedla przeszliśmy do pobliskiego Kościoła, w którym otrzymaliśmy naukę i błogosławieństwo z rąk księdza proboszcza.

Po powrocie do szkolnej sali uczniowie wraz z wychowawcami prezentowali sylwetki świętych. Szkolne obchody wyjątkowych dni zakończył Bal Wszystkich Świętych. Towarzyszyła nam radosna atmosfera i dobra zabawa.

JOLANTA SADOWSKA

FOT. (3X) MAGDALENA DYSIEWICZ

11 listopada 1918 roku to data szczególna w historii naszego kraju. Tego dnia sto lat temu, po 123 latach zaborów, odrodziła się wolna Polska. Kraj, który przez wieki swego istnienia był potęgą gospodarczą, militarną i polityczną. Tamte dawne dzieje pełne chwały przypomnieli podczas okolicznościowej uroczystości uczniowie Zespołu Szkół Specjalnych nr 101 w Poznaniu.

Wspomnieli tryumf rycerstwa na polach Grunwaldu i zwycięską odsiecz wiedeńską. Tańczyli poloneza, śpiewali „Bogurodzicę". Przypomnieli nam również o klęsce rozbiorów, do których, niestety, przyczyniliśmy się sami. Ciągłe kłótnie, prywata szlachty, osłabienie pozycji wojska, kolejni królowie elekcyjni – to wszystko sprawiło, że staliśmy się łatwym łupem dla sąsiadów.

O mroku zaborów i woli walki, nie tylko militarnej, opowiadała słowem, obrazem, melodią i ruchem nasza półtoragodzinna szkolna inscenizacja. Przeszliśmy od romantycznych zrywów zbrojnych, przez pozytywistyczną pracę u podstaw, po zwykłą, codzienną walkę o prawo do własnego języka. Po raz kolejny przypomnieliśmy bohaterstwo Dzieci Wrzesińskich, za których przykładem poszło blisko 800 szkół w zaborze pruskim i rosyjskim. Doszliśmy do momentu wybuchu I wojny światowej, największego wówczas konfliktu zbrojnego w historii świata, dla Polaków szczególnie bolesnego. Nasi przodkowie walczyli bowiem bratobójczo na wszystkich frontach we wrogich sobie armiach.

Jednak był to również czas odzyskania wolności. Powstały legiony pod wodzą Józefa Piłsudskiego. „My Pierwsza Brygada", pieśń we wzruszającym wykonaniu uczniów, przeniosła nas w czasy odradzającego się państwa polskiego. Jeszcze długo trzeba było walczyć o ostateczny kształt II Rzeczpospolitej. O swoją polskość walczyli Wielkopolanie w zwycięskim powstaniu. Młodzi obywatele Lwowa zapłacili w boju najwyższą cenę, by ich miasto znalazło się w granicach Polski. Ślązacy potrzebowali aż trzech powstań, by przywrócić swoje ziemie Ojczyźnie. Armia bolszewickiej Rosji doszła aż pod Warszawę, aby ponownie zagrabić nasze ziemie. Nikt wówczas nie wiedział, że

„Stojedynka" na Stulecie Niepodległości

FOT. (5 X) MAGDALENA DYSIEWICZ

z trudem odzyskana wolność będzie tak krótka. Już pierwsze pokolenie urodzone w wolnej Polsce musiało stanąć do walki z okupantem ze wschodu i zachodu.

O 11:11, jak w całym kraju, zaśpiewaliśmy wszystkie zwrotki „Mazurka Dąbrowskiego". Uczniowie posługujący się alternatywną komunikacją AAC śpiewali razem z całą społecznością szkolną.

Uroczystego charakteru sali dodawał pokonkursowy wernisaż prac, których tematem była Polska. Ten uroczysty dzień był dla wszystkich swoistą lekcją historii, za którą serdecznie dziękujemy nauczycielom, uczniom i przyjaciołom. Autorzy i wykonawcy nie szczędzili swoich sił, wiedzy i umiejętności, by dzień 11 listopada 2018 roku na długo zapadł wszystkim obecnym w pamięć.

Życzmy sobie i innym, byśmy potrafili wyciągać wnioski z naszej niełatwej historii. I pamiętali, że niezgoda i bezpardonowa walka o prywatne interesy nieraz już przyniosły klęskę naszej Ojczyźnie. Bądźmy więc zgodni ponad podziałami, by cieszyć się wolnością, o którą z takim poświęceniem walczyli nasi przodkowie. Nigdy zapominajmy o tych, którzy za niepodległość zapłacili własnym życiem.

DARIA KRZYSZKOWIAK

40 LAT WCZESNEJ INTERWENCJI W POLSCE

Wspierać rozwój dziecka z niepełnosprawnością

Polskie Stowarzyszenie na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną (PSONI) jest jedną z najstarszych organizacji pozarządowych w Polsce, które propagują ideę wczesnego wspomagania rozwoju dziecka. Rok 2018 jest promowany przez tę organizację jako rok wczesnej interwencji. Z tej okazji w różnych miastach kraju odbywają się spotkania, konferencje, happeningi i akcje, których celem jest podkreślenie znaczenia wczesnej interwencji dla rozwoju dziecka z niepełnosprawnością.

Pierwszy na skalę kraju ośrodek wczesnej interwencji został założony w styczniu 1978 roku przez Komitet Pomocy Dzieciom Specjalnej Troski. Kolejny powstał rok później w Szczecinie. Działalność organizacji pozarządowych w zakresie wczesnego wspomagania rozwoju dziecka stopniowo się rozwijała. Obecnie PSONI prowadzi 33 placówki wczesnej interwencji w całym kraju. Czym jest wczesna interwencja? To przede wszystkim współpraca zespołu specjalistów, w skład którego wchodzi lekarz, fizjoterapeuta, pedagog specjalny, neurologopeda i psycholog. Ich praca lecznicza, rehabilitacyjna i terapeutyczna z maluchem oraz z jego rodzicami, pomaga budować umiejętności niezbędne do prawidłowego rozwoju małego dziecka. Wczesna interwencja oznacza prowadzenie rehabilitacji u dziecka w wieku od 0 do 7 lat.

W Poznaniu na 40-lecie wczesnej interwencji w Polsce zorganizowano konferencję objętą patronatem honorowym prezydenta tego miasta. Odbyła się ona 23 listopada w Sali Białej Urzędu Miasta Poznania. Wykład honorowy pod tytułem: „Okres noworodkowy – wyzwania, problemy i szanse, czyli po co nam neonatologia?" wygłosiła dr hab. n. med. Katarzyna Wróblewska-Seniuk z Uniwersytetu Medycznego.

Prelegentka podała, że w ostatnich latach rodzi się rocznie około 23 tysiące noworodków z masą ciała poniżej 2500 gram (5,7% wszystkich urodzeń). Zaznaczyła, że wcześniactwo to nie tylko niska masa ciała, ale również m.in.: niedojrzałość układu oddechowego (zespół zaburzeń oddychania, dysplazja oskrzelowo-płucna), niedojrzałość układu krążenia (drożny przewód tętniczy), niedojrzałość ośrodkowego układu nerwowego (krwawienia do komór i miąższu mózgu), niedojrzałość przewodu pokarmowego (martwicze zapalenie jelit), niedojrzałość oczu (retinopatia wcześniacza), także ryzyko uszkodzenia wzroku, niedosłuch oraz zaburzenia rozwoju psychomotorycznego.

FOT. (2X) KAROLINA KASPRZAK

Dr hab. n. med. Katarzyna Wróblewska-Seniuk mówi o zaburzeniach rozwoju u wcześniaków.

Omówiła również czynniki ryzyka niedosłuchu, do których zaliczają się: wady słuchu w rodzinie (czynniki genetyczne), wady twarzoczaszki, zespół uwarunkowany genetycznie związany z wrodzonym niedosłuchem, zakażenia wrodzone (wirus cytomegalii), przedwczesny poród, niska masa ciała przy urodzeniu, bakteryjne zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych i inne.

Organizator konferencji – PSONI Koło w Poznaniu – przygotował też na okoliczność jubileuszu ciekawe warsztaty specjalistyczne, dzięki którym rodzice dzieci z niepełnosprawnością mogli dowiedzieć się jak prawidłowo pielęgnować małe dziecko, jak je nosić, w jaki sposób wspierać rozwój mowy oraz rozwój emocjonalny, jakie są przyczyny zaburzeń integracji sensorycznej u dzieci i jak powinno odżywiać się dziecko z zaburzeniami rozwoju.

O funkcjonującym w Poznaniu Ośrodku Wczesnej Interwencji PSONI opowiedziała prezes Koła Zdzisława Gorynia i specjalistki Ośrodka – Monika Tonder-Kasprzak oraz Agata Silczak-Kubacka. Ośrodek ten mieści się przy ul. św. Szczepana 7a. Jest niepubliczną placówką oferującą wczesną, kompleksową i wielospecjalistyczną diagnozę oraz terapię dzieci od pierwszych miesięcy życia. Rodzice, którzy zauważą u malucha niepokojące objawy, mogą skorzystać z pomocy lekarza, neurologopedy, pedagoga, psychologa oraz uzyskać wsparcie w zakresie rehabilitacji ruchowej. Mali pacjenci mogą ponadto korzystać z dogoterapii, zajęć na basenie oraz z grupowych zajęć logopedycznych. Specjaliści zatrudnieni w Ośrodku w swojej pracy wykorzystują różnorodne metody terapeutyczne – artykulacyjne, oddechowe, fonacyjne i słuchowe, a dobór danej metody jest uzależniony od rodzaju i stopnia nasilenia zaburzenia. Objęcie dziecka wczesną interwencją jest szansą na jego lepszy rozwój w późniejszym okresie.

KAROLINA KASPRZAK

Fizjoterapeutki i specjalistki pracy metodą NDT Bobath pokazują na lalkach jak nosić niemowlę.

REMONT ODDZIAŁU REHABILITACYJNEGO SZPITALA W PUSZCZYKOWIE ZAKOŃCZONY

Jedna z najlepszych lecznic w regionie

Zakończyła się trwająca od kwietnia przebudowa Oddziału Rehabilitacyjnego Szpitala w Puszczykowie. Korzystają z niego pacjenci nie tylko z terenu powiatu poznańskiego i Wielkopolski, ale także z całego kraju. Teraz w Szpitalu są do dyspozycji chorych znakomicie przystosowane sale i nowoczesny sprzęt rehabilitacyjny oraz personel medyczny o wysokich kwalifikacjach. Ze starego Oddziału zostały właściwie tylko mury. W nowych pomieszczeniach przybyło nowoczesnego sprzętu rehabilitacyjnego.

– Dzięki tej inwestycji mamy teraz jedną z najlepszych lecznic w regionie. Z kolejnym, tak nowoczesnym oddziałem staje się ona jeszcze bardziej konkurencyjna na rynku usług medycznych – powiedział Jan Grabkowski, starosta poznański.

W czasie remontu pacjenci przyjmowani byli w innej części szpitala, bo Oddział w tym czasie nie przestał działać. Dziś efekt końcowy znacznie przewyższył oczekiwania. Oddział posiada 32 łóżka. Jest jedna sala czteroosobowa, dwa pokoje pojedyncze – w tym tak zwana izolatka, a sale pozostałe są dwuosobowe. Każda ma własny węzeł sanitarny. Komfortowe łazienki są pozbawione barier architektonicznych i urządzone z dbałością o pacjentów poruszających się na wózkach.

Ponieważ na Oddziale przebywają często pacjenci z bardzo ograniczoną sprawnością ruchową, zakupiono specjalny fotel umożliwiający skorzystanie z prysznica. Dzięki temu urządzeniu pielęgniarka – bez dźwigania pacjenta – może pomóc mu skorzystać z natrysku nawet w pozycji leżącej. To ogromne ułatwienie dla chorych i przede wszystkim pielęgniarek. Pobyt na Oddziale jest co najmniej trzytygodniowy, dlatego każdy z pacjentów ma do dyspozycji zamykaną szafę, w której może przechowywać rzeczy osobiste.

Sale wyposażone są w najnowocześniejsze łóżka podnoszone i łamane w różnych płaszczyznach. Zapewnia to komfort zarówno pacjentom, jak i personelowi medycznemu. Przy każdym łóżku jest dostęp do tzw. gazów technicznych – nie ma więc problemu z podawaniem tlenu czy też nebulizacją (podawaniem leków w postaci aerozolu metodą inhalacji). Bardzo wygodne, nowoczesne stoliczki przy łóżkach chorych mają dodatkowe blaty, które umożliwiają zjedzenie posiłku lub skorzystanie z laptopa. Do dyspozycji pacjentów na Oddziale jest mała kuchenka, w której można przygotować sobie kawę, herbatę, a także w dużej lodowce przechować jedzenie.

– Dzięki unijnemu wsparciu, a także środkom własnym wypracowanym przez Szpital w Puszczykowie możemy rehabilitować pacjentów w znakomitych warunkach. Remont został przeprowadzony z dbałością o każdy szczegół, a wyposażenie dobrane z myślą o pacjentach i personelu medycznym. Część hotelowa zapewnia pełną wygodę pacjentom – powiedziała Ewa Zawieja, prezes Zarządu Szpitala w Puszczykowie.

Znacząco doposażony został Zakład Rehabilitacji, w którym odbywa się terapia. Do uniwersalnego gabinetu usprawniania dokupiono dwa urządzenia pozwalające bardziej zindywidualizować ćwiczenia, dopasowując je do indywidualnych potrzeb każdego pacjenta. Dzięki temu można wykonywać o wiele więcej ćwiczeń niż w tradycyjnej kabinie UGUL. Jest też nowoczesny sprzęt do magnetoterapii i laser z sondą prysznicową. Wymieniono też dużo drobnego sprzętu rehabilitacyjnego.

– Pacjenci chorzy przewlekle, którzy muszą być rehabilitowani cyklicznie, kolejny raz zgłaszają się właśnie do nas. Dla wielu zaskoczeniem jest, że przychodzą do Oddziału, którego tak naprawdę nie poznają. Jedno co się nie zmieniło to wysoka jakość pracy personelu medycznego – mówiła Agata Epsztajn-Brodziak, ordynator Oddziału Rehabilitacyjnego Szpitala w Puszczykowie.

FOT. (2X) ARCHIWUM

Projekt „Rozwój rehabilitacji w Szpitalu w Puszczykowie" został sfinansowany w ramach Wielkopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2014-2020 "Infrastruktura ochrony zdrowia" oraz środków własnych wypracowanych przez Szpital. Całkowity koszt inwestycji to ponad 2 miliony 600 tys. złotych, z czego trzy czwarte to dofinansowanie ze środków europejskich. Ale to nie koniec planów modernizacyjnych.

– Uruchomienie oddziału kończy kolejny etap w życiu szpitala. 14 lat temu rozpoczęliśmy ratowanie budżetu placówki i spłacanie długów, potem przyszedł czas na inwestowanie w modernizację infrastruktury i sprzętu. Efektem naszej pracy i wytrwałości, przy wsparciu finansowym z Wielkopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego, jest oddział rehabilitacyjny na miarę XXI wieku. Przed nami jeszcze dalsze nakłady i rozwój, także w kadry. Mamy w powiecie plany inwestycji medycznych na wiele lat i na wiele milionów – mówił Jan Grabkowski.

Rehabilitacja to często długi, żmudny i trudny czas dla chorego. Decyduje jednak o jego integracji z rodziną i społeczeństwem. Dlatego tak ważne jest, aby rekonwalescencja odbywała się w jak najlepszych warunkach. ***na***

OSOBY Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ INTELEKTUALNĄ FOTOGRAFUJĄ

Krajobrazy powiatu

Polska przyroda przez kilka ostatnich miesięcy zachwycała pięknem. Wiosną kwitły i pachniały bzy, latem ukojenia można było zaznać podziwiając lipę w pełni rozkwitu, jesienią zaś – pójść na spacer, by w ostatnich promieniach słońca zebrać na bukiet kolorowe liście. Piękno to dostrzegły osoby z niepełnosprawnościami z terenu powiatu poznańskiego, zatrzymując je w kadrze.

27 fotografii o tematyce przyrodniczej zgłoszono na konkurs pod nazwą: „Krajobrazy powiatu poznańskiego w ujęciach osób z niepełnosprawnościami", którego organizatorem było Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych i Ich Rodzin ROKTAR w Baranowie. Projekt był współfinansowany przez Powiat Poznański i Stowarzyszenie ROKTAR.

Zdjęcia nadesłali uczestnicy placówek rehabilitacyjno-terapeutycznych z terenu powiatu – Środowiskowego Domu Samopomocy „Gościnni" w Kórniku, Warsztatu Terapii Zajęciowej w Drzązgowie, WTZ „Wspólna Droga" w Luboniu, WTZ w Murowanej Goślinie, WTZ w Pobiedziskach i WTZ w Baranowie.

Na fotografiach uwieczniли łąki, pola i klimatyczne alejki kasztanowe, Zamek w Kórniku, zachody słońca, a nawet „rozmowy" łabędzi przechadzających się wzdłuż jeziora. Zwycięzców uhonorowano 26 października w świetlicy wiejskiej w Baranowie.

Jury przyznało pierwszą nagrodę Przemysławowi Bieniewskiemu z WTZ w Baranowie za zdjęcie zatytułowane: „Kapliczka w polu święta jest". Drugą – Karolowi Ostajewskiemu z WTZ w Pobiedziskach za fotografię pod tytułem: „Z – trawiony krajobraz", a trzecią – Krzysztofowi Stępniakowi z WTZ w Baranowie za zdjęcie „Widok".

Nagroda i dyplom za pierwsze miejsce dla Przemysława Bieniewskiego, uczestnika WTZ w Baranowie.

Drugą nagrodę otrzymał Karol Ostajewski z WTZ w Pobiedziskach.

FOT. (4X) KAROLINA KASPRZAK

W oczekiwaniu na decyzję kapituły.

Uczestnicy konkursu z gośćmi wydarzenia oraz oceniającymi prace.

Wyróżnienia otrzymały: Urszula Galińska z WTZ w Baranowie za fotografię pod tytułem: „Biały łabędź płynie", Katarzyna Napierała z WTZ w Drzązgowie za zdjęcie pod tytułem: „Zielona aleja" i Monika Rozmiarek z WTZ w Murowanej Goślinie za pracę pod tytułem: „Poranna mgła".

Nagrody wręczał Zygmunt Jeżewski, członek Zarządu Powiatu w Poznaniu, Elżbieta Bijaczewska, dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Poznaniu, Bartosz Derech, wójt gminy Rokietnica i Wanda Koralewska, prezes Stowarzyszenia ROKTAR.

Dla laureatów oraz ich gości zaśpiewała Wiktoria Gawron, młoda dziewczyna, która uczęszcza do szkoły muzycznej pierwszego stopnia w Jankowicach.

Zgłoszone na konkurs i zaprezentowane na pokonkursowej wystawie zdjęcia były efektem pracy uczestników na zajęciach warsztatowych. Fotografia po raz kolejny sprawdziła się jako forma twórczej aktywizacji osób z niepełnosprawnością intelektualną. Dzięki niej mogą wyrażać siebie i swoje emocje, uczyć się obserwacji świata, zjawisk zachodzących w przyrodzie oraz wychwytywania momentów przyciągających uwagę. Taka aktywność pomaga też w budowaniu poczucia własnej wartości.

KAROLINA KASPRZAK

„ZŁOTY SŁOWIK" W KONARZEWIE WYŁONIŁ KOLEJNE TALENTY

Nic bardziej nie cieszy...

Czternaście lat temu Stowarzyszenie na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Promyk" w Komornikach (powiat poznański, woj. wielkopolskie) zainicjowało Powiatowy Przegląd Piosenki Osób Niepełnosprawnych „Złoty Słowik". W siedzibie prowadzonego przez tę organizację Warsztatu Terapii Zajęciowej spotkały się osoby z niepełnosprawnościami, aby zaprezentować swoje umiejętności sceniczne. Po pierwszych sukcesach przyszły następne. Przedsięwzięcie z roku na rok cieszy się coraz większym zainteresowaniem.

O Stowarzyszeniu „Promyk" i Warsztacie, który niedawno obchodził 15 lat działalności, napisałam w artykule pt. „Wśród ludzi i dla ludzi", opublikowanym w wydaniu listopadowym „Filantropa Naszych Czasów" na str. 11. Przyglądanie się sukcesom terapeutycznym i osiągnięciom uczestników, którzy dzień po dniu uczą się pokonywania własnych słabości, jest wielką radością.

Od kilku lat „Złoty Słowik" odbywa się w sali widowiskowej Centrum Rehabilitacyjno-Kulturalnego w Konarzewie. Większa scena i więcej miejsca na widowni dają większy komfort. W poprzedniej siedzibie WTZ nie sposób było pomieścić wszystkich. Występy wokalno-artystyczne przychodzą oglądać opiekunowie i rodzice osób z niepełnosprawnościami, przedstawiciele instytucji publicznych, wolontariusze oraz sympatycy organizacji pozarządowych. Od pierwszej edycji przeglądu artystom towarzyszy wokalistka Katarzyna Czarnecka.

W tym roku widowisko muzyczne odbyło się 9 listopada, dwa dni przed obchodami stulecia odzyskania niepodległości przez Polskę. W przerwach między występami śpiewano pieśń „Wojenko, wojenko". Zdolności wokalne i improwizatorskie zaprezentowało 44 artystów zrzeszonych w 15 organizacjach pozarządowych z terenu powiatu poznańskiego, a także z miejscowości województwa wielkopolskiego jak Piła czy Wapno. Były piosenki z repertuaru Anny Jantar, Sylwii Grzeszczak, zespołu „Lady Pank". Repertuar był zróżnicowany, bo każdy wykonawca mógł zaprezentować swój ulubiony lub najchętniej śpiewany przebój.

Wszyscy artyści otrzymali pamiątkowe statuetki, dyplomy oraz upominki. Wydarzenie po raz kolejny pokazało, że muzyka i taniec sprawdza się jako forma rehabilitacji. Nic bardziej nie cieszy, niż możliwość pokazania talentu publiczności.

XIV Powiatowy Przegląd Piosenki Osób Niepełnosprawnych „Złoty Słowik" został zrealizowany dzięki wsparciu finansowemu Powiatu Poznańskiego, Gminy Dopiewo oraz ze środków własnych Stowarzyszenia „Promyk".

KAROLINA KASPRZAK

FOT. (4X) KAROLINA KASPRZAK

Niepełnosprawność nie przeszkadza w aktywności artystycznej, jeśli ludzie są gotowi do pomocy.

Uczennice Niepublicznej Szkoły Podstawowej „Zawsze Razem" w Poznaniu.

Występ uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej w Drzązgowie.

Sandra Paetz uczestniczka Warsztatu Terapii Zajęciowej w Swarzędzu.

Podróż do Turcji

15 października gościł w naszym Warsztacie Terapii Zajęciowej w Swarzędzu podróżnik Andrzej Pasławski. Dzięki jego opowieściom i slajdom przenieśliśmy się w wyobraźni do egzotycznego miasta Stambułu w Turcji.

Miasto to odwiedza wielu turystów z różnych krajów świata. Gość przybliżył nam jego historię i najciekawsze, niezwykłe zabytki. Opowiedział nie tylko o kulturalnych tradycjach Stambułu, ale także o terrorystycznych zamachach, które mają wymiar polityczny. Ludzie tam mieszkający są muzułmanami, modlą się w meczetach, do których się wchodzi boso, aby oddać cześć swojemu stwórcy.

Można tam również zwiedzić Kościół św. Antoniego z Padwy i uczestniczyć we mszach świętych odprawianych w języku polskim. Dużym autorytetem dla Turków był papież Jan XXIII, który był późniejszym nuncjuszem apostolskim w Polsce. Obejrzeliśmy na slajdach również świątynię Opatrzności Bożej, widzieliśmy mnóstwo straganów z ciuchami, owocami i warzywami. Poznaliśmy m.in. sposób wyciskania soków w tym regionie. Tacy ludzie jak pan Andrzej zarażają nas swoją pasją i dzielą się z nami swoimi przeżyciami.

AGATA KIEJDROWSKA
UCZESTNICZKA WTZ
W SWARZĘDZU

FOT. (2 X) ARCHIWUM WTZ SWARZĘDZ

Monika Janc
POŁAJEWO

Agnieszka Hajdukiewicz studiuje na pierwszym roku pedagogiki w Społecznej Akademii Nauk, w ośrodku zamiejscowym w Szczecinku. Pracuje jako agentka w firmie Votum S.A. we Wrocławiu, zajmującej się m.in. odszkodowaniami dla ofiar wypadków. Jest wolontariuszką – instruktorem w szczecińskim oddziale Fundacji Aktywnej Rehabilitacji. Uczy samodzielności dzieci poruszające się na wózku, a rodziców edukuje, jak postępować z nimi i motywować do bycia niezależnym. Przybliża uczniom i studentom problematykę niepełnosprawności. Współpracuje z Instytutem Transportu Samochodowego w Warszawie. Stworzyła i prowadzi kanał na You Tube „Z innej perspektywy". Uczestniczyła w sesjach zdjęciowych jako modelka w Poznaniu i w Berlinie.

Słowem – Agnieszka zdumiewa swoją energią, wielością działań i pomysłów. Nie przeszkadza jej w tym brak nóg, lewej ręki od łokcia i 3 palców prawej dłoni. Porusza się na wózku aktywnym i jeździ samochodem. Ma orzeczony znaczny stopień niepełnosprawności.

Urodziła się w 1998 roku w Drawsku Pomorskim, mieszka w Czaplinku z zastępczą mamą i babcią, którą się opiekuje. Ukończyła szkołę policealną o specjalności wizaż i stylizacja w Szczecinie. Bardzo wcześnie straciła rodziców. Wraz z czwórką starszego rodzeństwa, braćmi i siostrą została zaadoptowana przez ciocię, siostrę mamy.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

– Mam ogromne wsparcie w swojej rodzinie i przyjaciołach – mówi. – Moje rodzeństwo nigdy nie traktowało mnie ulgowo. Przeciwnie. Śmiali się ze mnie, żartowali. Było mi przykro. Pewnego dnia nie wytrzymałam. Wówczas mój brat powiedział, że robi to dla mnie. W ten sposób uodparnia mnie na docinki innych. Nigdy mnie nie skrzywdzi, bo mnie kocha, a to, że mi dogryza, to są tylko słowa, które nic nie znaczą. Musisz znać swoją wartość, powiedział. Dzięki temu mam dystans w stosunku do swojej osoby.

Zaraża radością życia

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

FOT. KRZYSZTOF ŚLACHCIAK

Sama z siebie się śmieje i żartuje wraz z innymi. Swojej niepełnosprawności nie nazywa chorobą.

– Nigdy nie przyjmowałam leków, nie byłam hospitalizowana. Wszystkie czynności wykonuję w nieco inny sposób, ale żyję normalnie. Nie uważam się za osobę chorą. Wychodzę z założenia, że nikt do końca nie jest pełnosprawny. Każdy człowiek boryka się z jakąś ułomnością. Inaczej każdy byłby idealny... Byliby zbyteczni lekarze, fryzjerzy, nawet mechanicy samochodowi, bo każdy byłby w stanie ze wszystkim poradzić sobie sam. To, że jeżdżę na wózku, nie wpływa na moją samoocenę.

Agnieszka zaraża swoim uśmiechem i radością życia. Inspiruje wielu ludzi, którzy ją spotykają. Jest towarzyska, lubi uczestniczyć w imprezach. Bywa ich inicjatorką. Ma liczne grono znajomych i przyjaciół, na których zawsze może liczyć. Wielu z nich jest z nią od najmłodszych lat. Razem bawili się w podchody w parku i w lesie. Pomagali jej w pokonywaniu przeszkód. Mimo trudnych i bolesnych doświadczeń potrafi cieszyć się życiem.

– Nigdy się nie zastanawiałam, dlaczego mnie to spotkało – mówi. – Nie mam żalu do losu. Czasami myślę, że gdybym nie poruszała się na wózku, to na swojej drodze nie spotkałabym tylu wartościowych ludzi. Nie byłabym w tym miejscu, gdzie obecnie jestem. Często powtarzałam sobie: wykonuj po raz pięćdziesiąty jakąś czynność – aż się uda.

Na wspomnianym kanale You Tube „Z innej perspektywy" pokazuje w filmikach, jak radzi sobie na co dzień ze swoją niepełnosprawnością, jak prowadzi samochód, jak wykonuje stylizacje. Pasja pomocy innym zaprowadziła ją do Fundacji Aktywnej Rehabilitacji, gdzie uczy ludzi, jak funkcjonować w warunkach zmienionych przez chorobę lub wypadek. Pokazuje, że można nie tylko żyć z dysfunkcją, ale także w pełni korzystać z życia i dodatkowo wspierać potrzebujących. Prawo jazdy zdała w 2016 roku w Warszawie. Do egzaminu przygotowywała się na trzytygodniowym kursie, prowadzonym przez ośrodek szkolenia kierowców „Kosmos Piotr Kosmowski".

– Sam kurs wspominam bardzo dobrze. Nauka jazdy przebiegała w przyjaznej atmosferze. Pan Piotr jest bardzo profesjonalną osobą. Świadczy o tym fakt, że zdałam egzamin za pierwszym razem.

Oprócz tych wszystkich działań i ciągle pojawiających się nowych wyzwań w sercu Agnieszki zamieszkał pewien mężczyzna. Jak się dalej ta relacja rozwinie, pokaże czas. Jak wiele innych dziewczyn Agnieszka marzy o kochającym mężu. Chciałaby mieć dzieci i wychować je na wartościowych ludzi.

FOT. MARTA SYKUCKA

Nie wyrzucaj, możesz pomóc!

Mieszkańcy Poznania mogą oddać nieużywane i nieuszkodzone przedmioty potrzebującym, zamiast je wyrzucać. Taką możliwość daje uruchomiony 27 października tego roku sklep charytatywny „Magazyn Dobra". Sklep prowadzi Fundacja pod taką samą nazwą, założona przez pracowników Katedry Handlu i Marketingu Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu.

Oddane za darmo przedmioty są sprzedawane po niskich cenach. Darczyńcy mogą przynosić do sklepu dodatki do odzieży i artykuły galanteryjne, artykuły do urządzania domu i ogrodu, sprzęt elektroniczny i fotograficzny, artykuły dziecięce, sportowe, turystyczne, biurowe, papiernicze, artystyczne oraz kolekcjonerskie. Sklep nie przyjmuje m.in.: artykułów spożywczych, odzieży i obuwia, używanych tekstyliów (zasłon, firan, ręczników itp.), dużych mebli, sprzętu RTV i AGD (lodówek, pralek, zmywarek, kuchenek mikrofalowych), kosmetyków i artykułów chemicznych, roślin i zwierząt, broni oraz monet. W sklepie pracują wolontariusze, w większości studenci Uniwersytetu Ekonomicznego.

– Uczymy naszych studentów odpowiedzialności za decyzje, także konsumenckie. Przy okazji dowiadują się, jak stworzyć i prowadzić sklep internetowy, jak ustalać ceny na produkty, jak prowadzić kampanię w mediach społecznościowych. Beneficjentami naszego projektu są m.in. organizacje pozarządowe. Za ich pośrednictwem wspieramy ludzi, którym się w życiu nie powiodło – mówi dr hab. Barbara Borusiak, prof. nadzw. UEP, prezes Zarządu Fundacji „Magazyn Dobra".

Pierwszym beneficjentem, wybranym w głosowaniu internetowym, w którym wzięło udział ponad 4 tysięcy osób, była Fundacja Anny Wierskiej „Dar Szpiku".

Ludzie dużo kupują, a mało używają. Często wyrzucają całkiem dobre rzeczy. Warto dać możliwość pozbycia się niepotrzebnych przedmiotów. Dzięki temu inny człowiek będzie mógł ich używać, a ktoś potrzebujący otrzyma wsparcie z zysku ze sprzedaży oddanych przedmiotów.

Osoby, które chcą coś oddać za darmo lub zakupić w niskiej cenie, mogą udać się do Pasażu Różowego przy ul. Św. Marcin 47 w Poznaniu. Tam właśnie mieści się sklep charytatywny „Magazyn Dobra". Jest czynny od wtorku do soboty, w dni powszednie w godzinach 15.30 – 18.30 i w soboty od 14.00 do 17.00.

STANISŁAW FURMANIAK

FOT. ARCHIWUM FUNDACJI „MAGAZYN DOBRA"

Założyciele Fundacji oraz zaproszeni goście podczas otwarcia sklepu charytatywnego.

Na ratunek małej Ani

FOT. TOMASZ MIKOŁAJEK

W stacjonarne wiosłowanie zaangażowało się wiele osób. Na pierwszym planie Marcin Szybaj.

Ania Piotrowska ma niespełna 4 latka i zdiagnozowany nowotwór mózgu. W zbiórce środków na jej leczenie i rehabilitację pomogli m.in. sportowcy z Dąbrówki (powiat poznański, woj. wielkopolskie) organizując akcję charytatywną pod nazwą „Moc WiosłowANIA". W dniach 17 i 18 listopada ponad sto osób postanowiło w 24 godziny przewiosłować na stacjonarnym wiośle (urządzeniu do ćwiczeń fizycznych) maksymalną liczbę kilometrów.

Dziewczynka urodziła się zdrowa w kwietniu 2015 roku. Rozwijała się prawidłowo. Po pewnym czasie zaczęły pojawiać się niepokojące sygnały świadczące o pogorszeniu stanu zdrowia. Rodzice pojechali z Anią do neurologa. Badania diagnostyczne na oddziale onkologii dziecięcej potwierdziły podejrzenia lekarza. Nowotwór mózgu spowodował w późniejszym czasie wiele innych komplikacji zdrowotnych. Rozpoczęła się dramatyczna walka o życie i długie leczenie.

W listopadowy weekend w klubie „CrossFit Joyrid" w Dąbrówce spotkali się mieszkańcy tej miejscowości i wszyscy, którym los małej dziewczynki nie jest obojętny.

– Jesteśmy ogromnie szczęśliwi i wzruszeni, że to właśnie Ania była bohaterką tego wyjątkowego wydarzenia. Organizacja niesamowita, wspaniali i pomocni ludzie. To zostanie w naszych sercach. Wierzymy, że dzięki takiemu wsparciu Ania będzie w stanie sama podziękować uczestnikom oraz organizatorom całej akcji. Obecnie walczymy z lekooporną zyłączyły się zarówno osoby bardzo młode jak i seniorzy. Wynik „wiosłowania" był imponujący – udało się „przepłynąć" 355750 metrów. Pieniądze zebrane podczas akcji oraz za pośrednictwem portalu internetowego zrzutka.pl zostaną w całości przekazane na leczenie Ani.

STANISŁAW FURMANIAK

FOT. PAWEŁ GRAMACKI

Jagoda i Mikołaj Piotrowscy z córeczką Anią.

„STOJEDYNKA" DLA GŁODNYCH I NIEDOŻYWIONYCH NA CAŁYM ŚWIECIE

Serce w puszce

W Zespole Szkół Specjalnych nr 101 w Poznaniu nasze dzieci uczą się tego wszystkiego, co uczniowie w innych szkołach. Uczą się też czegoś dla człowieka najważniejszego – empatii, wrażliwości na potrzeby innych i niesienia pomocy tym, którzy są słabsi, mniej zaradni, chorzy lub głodni.

Tutaj dowiadują się, że każdy ma coś, czym może podzielić się z innymi kromką chleba, choćby najskromniejszymi pieniędzmi, pozostałymi z zakupów, a także swoim czasem, który jakże trwonimy na bezmyślne wpatrywanie się w telewizor lub ekran komputera.

W sobotę 20 października, w samo południe, troje uczniów klasy VII w charakterystycznych zielonych koszulkach, z czerwonymi puszkami w rękach, wyruszyło na ulice Poznania. Młodzi ludzie pod opieką Ewy Minge i Grażyny Pawlaczyk kwestowali na potrzeby ludzi głodnych i niedożywionych na całym świecie. Pomimo niezbyt sprzyjających warunków atmosferycznych dzielnie przemierzali ulice Starego Miasta, prosząc przechodniów o datek.

Tym, którzy okazali serce i wrzucili grosz do puszek, serdecznie dziękujemy.

Tym, którzy odwracali wzrok udając, że nie widzą kwestujących, przypominamy: według danych ONZ, na świecie głoduje ponad 800 milionów ludzi, a blisko 20 milionów umiera co roku z głodu.

Może więc następnym razem warto przystanąć i wrzucić „grosz", który nas nie zuboży, a może pomóc innym.

Gabrysi, Michałowi i Mateuszowi oraz ich opiekunkom dziękujemy za prawdziwie ludzką postawę i czas, który oddali potrzebującym.

DARIA KRZYSZKOWIAK

FOT. ARCHIWUM ZSS NR 101

Za pracę i talent

Uczestniczki Warsztatu Terapii Zajęciowej Goślińskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Osób Niepełnosprawnych w Murowanej Goślinie w powiecie poznańskim wraz ze swoimi terapeutkami spędziły trzy dni w Hotelu „Muza" w Dusznikach Zdroju. Wyjazd, zrealizowany w dniach 19 – 21 września, był nagrodą za udział w Powiatowym Przeglądzie Piosenki Szantowej i Turystycznej pod tytułem: „Piosenka bez barier".

Uczestnicy naszego Warsztatu często biorą udział w różnych aktywnościach. 30 czerwca tego roku pojawiliśmy się w Wojnówku, na wspomnianym przeglądzie piosenki szantowej. Nasz występ został nagrodzony – wygraliśmy voucher na pobyt w Hotelu „Muza" w Dusznikach Zdroju. Sołtys Wojnówka Małgorzata Ślewczuk i prezes Stowarzyszenia „Ostoja Wojnówko" Paulina Masarz-Pukacka przybyły do WTZ, aby wręczyć uczestniczkom nagrodę oraz darowiznę na rzecz naszej placówki.

Wyróżnienie sprawiło nam dużo radości. Uczestniczki brały udział w próbach. Do występu w Wojnówku przygotowywały się również w czasie wolnym od zajęć w WTZ. Występując pokonały tremę i stres. Ich praca i wysiłek zostały docenione, a przekazana nagroda wzbogaciła doświadczenie życiowe.

Ania i Milena na zakończenie wyjazdu stwierdziły, że mogłyby w Dusznikach Zdroju zostać na zawsze. Miejsce, w którym odpoczywały, otoczone było pięknymi krajobrazami. Dziewczyny oraz terapeutki – Gosia i Hania, wróciły rozpromienione i wypoczęte. Podczas wyjazdu brały m.in. udział w relaksujących zabiegach SPA.

PAULINA PLAMOWSKA
WTZ MUROWANA GOŚLINA

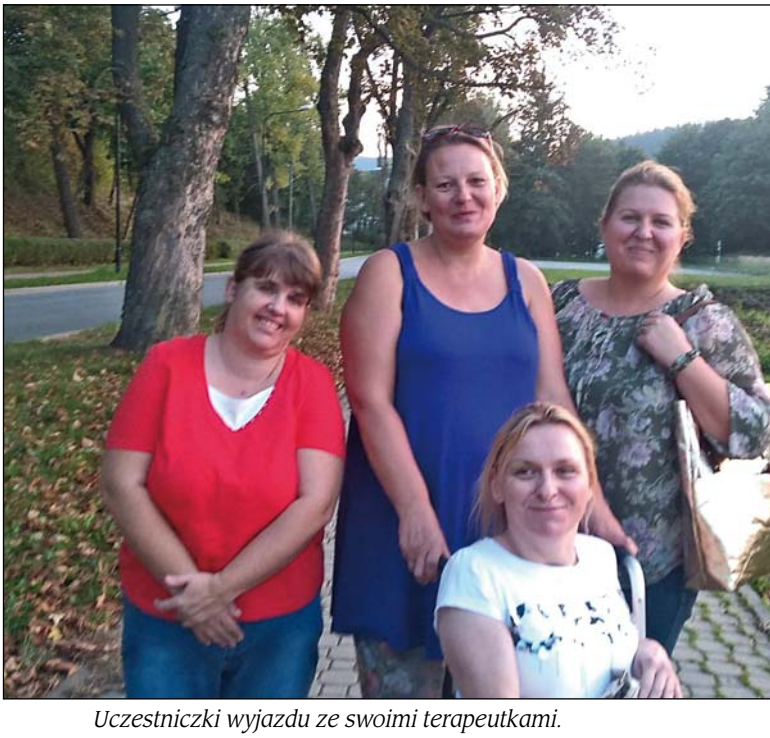

FOT. ARCHIWUM WTZ

Uczestniczki wyjazdu ze swoimi terapeutkami.

Święto praw dziecka

– przez cały rok

W naszej szkole prawa dziecka mają swoje święto cały rok i ani na chwilę o nich nie zapominamy.

20 listopada 1989 roku została uchwalona przez Organizację Narodów Zjednoczonych Konwencja o Prawach Dziecka, zwana Światową Konstytucją Praw Dziecka. Co warto podkreślić – inicjatorką tego dokumentu była Polska. TPD – Towarzystwo Przyjaciół Dzieci działające w naszej szkole, zorganizowało z tej okazji ważną uroczystość.

Uczniowie klas IV i V śpiewając i tańcząc podkreślili ważność tego dokumentu, którego celem jest zapewnienie jak najlepszej ochrony i opieki najmłodszym. Podkreślono również, że korzystając z praw nie można ograniczać praw innych oraz że dzieci – oprócz praw – mają również obowiązki, wynikające z roli ucznia, dziecka swoich rodziców, Polaka i człowieka.

Uroczystość umilił spektakl „Leśne opowieści o bardzo ważnej treści" w wykonaniu aktorów Teatru „Pomarańczowy Cylinder" z Torunia. Bawiąc dzieci i dorosłych do łez – poruszył bardzo ważne wartości: szacunek dla innych, tolerancja, wartość przyjaźni, posiadanie własnych pasji.

MARIA GAWRON
JUSTYNA KWAŚNIEWSKA

FOT. (5X) MARTA KLAUSE

Wieczór pamięci Krystyny Eichler

Marek Lemański
OBORNIKI

W piątkowy wieczór 2 listopada sala Biblioteki Miejskiej w Obornikach pękała w szwach. Towarzystwo Literackie „Poetycki Wędrowiec" przygotowało poetycko-muzyczny wieczór poświęcony zmarłej w tym roku w kwietniu Krystynie Eichler, która do końca swoich dni pełniła funkcję dyrektora Biblioteki.

Wiersze i piosenki były przeplatane fragmentami filmów dokumentalnych z udziałem pani Krystyny. To właśnie pani Krystyna Eichler była matką chrzestną „Poetyckiego Wędrowca". Bez jej inspiracji i wsparcia trudno byłoby wskrzesić taką inicjatywę, którą tworzą lokalni poeci. Twórcą i animatorem Towarzystwa jest Barbara Zielińska.

Wzruszający wieczór z udziałem Burmistrza Obornik zakończył się spontanicznymi wspomnieniami o Pani Dyrektor. Wielkie są zasługi Krystyny Eichler dla osób niepełnosprawnych. Dzięki jej staraniom powstała sekcja książki mówionej i dostosowano bibliotekę do potrzeb osób niepełnosprawnych.

Ostatniego wyróżnienia przyznanego przez Fundację „Szansa dla Niewidomych" Krystyna Eichler już nie odebrała. Za swój wkład w rozwój kulturalny Gminy, za jej aktywność w życiu społecznym została uhonorowana medalem „Zasłużona dla Ziemi Obornickiej". O tym, jakim była człowiekiem i jakim działaczem, najlepiej świadczyły tłumy na jej pogrzebie i liczba tych, którzy przybyli na ten zaduszkowy wieczór.

Mam nadzieję, że jej plany wobec obornickiej biblioteki staną się dla nas jej testamentem, który winniśmy zrealizować.

FOT. (3X) ARCHIWUM

Ogromne emocje zawodników, trenerów, opiekunów i kibiców towarzyszyły VIII Ogólnopolskiemu Mityngowi Pływackiemu Osób z Niepełną Sprawnością. Te niecodzienne zawody zorganizowała Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Tarnowie, Fundacja Rozwoju-Edukacji-Pracy-Integracji oraz Warsztat Terapii Zajęciowej im. Jana Pawła II w tej miejscowości.

Celem Mityngu była rywalizacja sportowa, propagowanie aktywnego stylu życia, pływania jako doskonałej formy terapii i rekreacji oraz prezentacja umiejętności osób z niepełną sprawnością intelektualną wśród ogółu społeczeństwa.

Rywalizacja była zacięta. Niektórzy przegrywali wyścigi o zaledwie sekundę, inni znacznie dystansowali konkurentów. Wszyscy walczyli zgodnie z duchem fair play. W Mityngu udział wzięło stu zawodników z 26 ośrodków zajmujących się reintegracją osób z ograniczoną sprawnością. Rozegrano 27 biegów stylem grzbietowym i dowolnym na dystansach 25 i 50 metrów kobiet i mężczyzn oraz sztafetę 3x25 m.

Za udział w Mityngu, w zależności od osiągniętych wyników, wręczane były: puchar, statuetka, medal, dyplom i upominek. Zawody odbyły się dzięki finansowaniu z budżetu Miasta Tarnowa oraz firmy Bruk-Bet S.A. Zwycięzców dekorowała i gratulacje składała m.in. Dorota Krakowska, zastępca Prezydenta Tarnowa.

Najlepsza w pływaniu okazała się zawodniczka z Krakowa, najlepszym pływakiem – zawodnik z Korytnik, a niepokonaną placówką – Warsztat Terapii Zajęciowej przy SOS -W z Tarnowie.

Mityng przeprowadzono sprawnie dzięki zaangażowaniu pracowników Fundacji REPI i PWSZ. Nieoceniona była też pomoc studentów Zakładu Fizjoterapii i Zakładu Pielęgniarstwa PWSZ w Tarnowie.

Warsztat Terapii Zajęciowej im. Jana Pawła II w Tarnowie zajmuje się terapią oraz rehabilitacją społeczną i zawodową osób z ograniczoną sprawnością intelektualną oraz niesprawnościami sprzężonymi. Wesprzeć jego działania można przekazując 1% podatku KRS 0000340823.

TOMASZ WARDZAŁA

VIII OGÓLNOPOLSKI MITYNG PŁYWACKI OSÓB Z NIEPEŁNĄ SPRAWNOŚCIĄ

Stu zawodników na start!

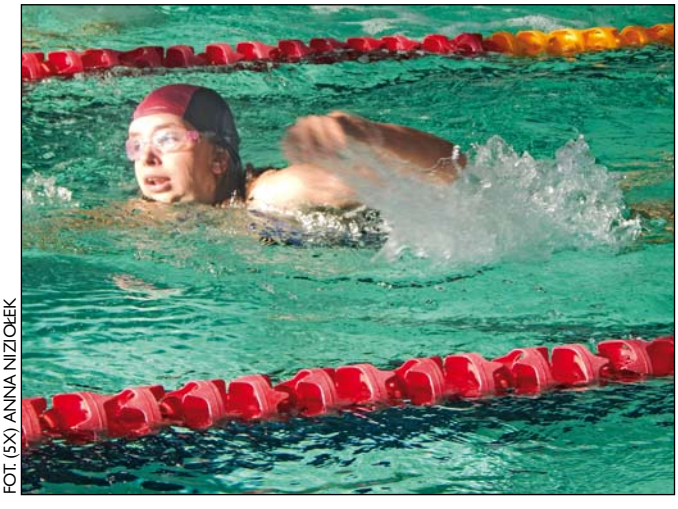

FOT. (5X) ANNA NIZIOŁEK

W kolorach naszej flagi

Z okazji Stulecia Odzyskania Niepodległości odwiedzili nas w Warsztacie Terapii Zajęciowej w Konarzewie uczniowie z pobliskiej Szkoły Podstawowej. Nasi uczestnicy i dzieci wyklejały kontury mapy Polski krepą i kawałkami papieru w kolorach naszej flagi narodowej. Natomiast nauczycielki nauczyły nas tworzyć róże z bibuły.

Na koniec uczniowie zwiedzili nasz Warsztat, a prezes Bogdan Maćkowiak obdarował naszych małych gości upominkami. Sensem spotkania było nie tylko wspólne spędzenie czasu i wykonanie pięknych prac, ale też integracja oraz nawiązanie znajomości i przyjaźni.

EWELINA MIĘDLARZ

FOT. (2X) ARCHIWUM WTZ „PROMYK"

FOT. MARIA GAWRON

„Podaj rękę osobie niewidomej – integracja poprzez nowoczesną edukację" to projekt realizowany przez poznański oddział Fundacji „Szansa dla Niewidomych" po raz czwarty. Jest on skierowany do drugich i trzecich klas szkół podstawowych w Poznaniu i okolicznych gminach. Projekt ma formę warsztatową. Zajęcia prowadzi niewidoma Agnieszka Sawińska wraz z tyflospecjalistkami – Anną Cimoch i Igą Jagodzińską. Jest współfinansowany ze środków Samorządu Województwa Wielkopolskiego.

Istotą zajęć warsztatowych jest interaktywność, współpraca i zaangażowanie uczestników. W ten sposób można przekazać istotne treści. Przy czym bardzo ważne jest dostosowanie materiału do wieku i możliwości dzieci. Jak się okazuje, projekt Fundacji budzi w nich niemałe zainteresowanie.

Spotkania w klasach rozpoczynały się krótkim przedstawieniem prowadzących, Fundacji oraz pytaniami – czy uczestnicy kiedykolwiek spotkali osobę niewidomą i po czym poznali, że jest ona niewidoma. Następnie Agnieszka Sawińska opowiedziała im o swoim codziennym życiu – zwłaszcza o tym, że niewiele różni się ono od codzienności osób widzących. Dzieci poznały "mówiący" sprzęt, którym się ona posługuje, a także przedmioty, których same używają w klasie, a które są dostosowane do potrzeb osób niewidomych (na przykład mówiący kalkulator).

Był też czas na poznanie alfabetu brajla oraz samodzielne przeczytanie kilku liter. Każde dziecko otrzymało planszę z tymże alfabetem. Dotykały publikacji brajlowskich, Agnieszka przeczytała im tekst, a po-

Podaj rękę osobie niewidomej

FOT. (5X) ANNA CIMOCH

tem dzieci sprawdziły, czy udało jej się to zrobić poprawnie. Bardzo ciekawe okazały się dla nich gry planszowe, kostka rubika oraz karty. Okazało się, że proste zabiegi, takie jak różne faktury czy wzory mogą sprawić, że niewidomy będzie mógł w nie zagrać. Niełatwym zadaniem było dla uczniów nalanie wody do kubka z zakrytymi oczami. Cała klasa w zupełnej ciszy czekała na dźwięk czujnika cieczy.

W międzyczasie dzieci zadawały mnóstwo pytań, na które prowadzące chętnie odpowiadały. Takie zdobywanie wiedzy i zaspokajanie ciekawości poprzez swobodny kontakt było integralną częścią warsztatów. Jednak najciekawsze okazały się ćwiczenia w prowadzeniu osoby niewidomej oraz poruszaniu się z białą laską. Dzieci mimo znajomości klasy czuły się niepewnie i uznały zgodnie, że wcale nie jest to proste. Następnie w wyobraźni udały się do kilku miejsc, gdzie mogą spotkać osobę niewidomą – na przykład na przystanku, w sklepie, w domu czy podczas wizyty. Poznały podstawowe zasady w kontakcie z nią, sposoby pomocy oraz bycia zwyczajnie uprzejmymi.

Na koniec nie tylko dzieci uczestniczące w spotkaniach otrzymywały plansze i ulotki, ale także każda szkoła, w której byliśmy – gadżety, które nauczyciele czy pedagodzy będą mogli stosować podczas swoich zajęć z innymi grupami. Warsztaty były niezwykłą okazją poznania osoby niewidomej oraz przekonania się, że osoby z dysfunkcją wzroku są również samodzielne i aktywne.

EWA PORTER

Wcześniej wykryty – szansą wyleczenia

Październik był miesiącem świadomości raka piersi. Od 1985 roku miesiąc ten przypomina kobietom na całym świecie jak ważna jest profilaktyka oraz regularne samobadanie piersi. Wielkopolskie Centrum Onkologii zorganizowało 28 października akcję w ramach „Różowego października", skierowaną do kobiet w wieku 50 – 69 lat, które mogły tego dnia wykonać m.in. badanie mammograficzne.

– Polki dużo wiedzą o raku piersi, jednak zazwyczaj zbyt późno zgłaszają się do lekarza, często w ogóle nie chcą się badać. Dlatego wiele z nich umiera. Czasem kobiecie towarzyszy mylne przekonanie, że jeśli nikt w rodzinie nie chorował na raka piersi, ona także nie zachoruje. Kobiety idąc do lekarza obawiają się, że w trakcie badania zostanie wykryty rak. Strach sprawia, że wolą nie wiedzieć – powiedziała dr n. med. Agnieszka Dyzmann-Sroka, kierownik Zakładu Epidemiologii i Profilaktyki Nowotworów Wielkopolskiego Centrum Onkologii.

FOT. (2X) STANISŁAW FURMANIAK

Reprezentantki firmy „Vilmorin" i Kongresu Kobiet.

Łukasz Szczepański, przedstawiciel Wielkopolskiego Centrum Onkologii, Magdalena Rozumek, przedstawicielka Wielkopolskiego Oddziału Narodowego Funduszu Zdrowia i dr n. med. Agnieszka Dyzmann-Sroka, kierownik Zakładu Epidemiologii i Profilaktyki Nowotworów.

Badanie mammograficzne jest bezbolesne, a co najważniejsze, ratuje zdrowie i życie. Im wcześniej wykryty nowotwór, tym większa szansa wyleczenia. Warto też wykonywać regularnie samobadanie piersi w domu.

Dietetyczka udzielała podczas akcji informacji na temat prawidłowego odżywiania. Z kolei studenci medycyny zrzeszeni w Międzynarodowym Stowarzyszeniu Studentów Medycyny IFMSA Oddział Poznań mierzyli ciśnienie, poziom glukozy we krwi oraz pokazywali na fantomie jak samodzielnie badać piersi. Kobiety mogły również wykonać, przy pomocy specjalnego aparatu, analizę składu ciała. Dla najmłodszych przygotowano szpital pluszowego misia – pokazywano dzieciom jak się diagnozuje i leczy misia. W ten sposób oswajano najmłodszych ze szpitalną atmosferą.

Elżbieta Grodzka ze Stowarzyszenia Kongres Kobiet zachęcała panie, aby myślały o sobie na co dzień i systematycznie wykonywały badania. Informacji, gdzie można wykonywać mammografię i innych udzielała Magdalena Rozumek, przedstawicielka Wielkopolskiego Oddziału Narodowego Funduszu Zdrowia.

Kobiety zainteresowane wykonaniem badania mammograficznego mogą kontaktować się z Zakładem Radiologii, tel. 61 88 50 527 lub 523 w godzinach 7:30-18.00.

STANISŁAW FURMANIAK

Odwiedzili nas mali aktorzy

Bardzo lubimy oglądać ciekawe przedstawienia, które wraz z opiekunami przygotowały nam dzieci z zaprzyjaźnionego przedszkola „Miś Uszatek".

Mali aktorzy odwiedzili nas 25 października, aby pokazać nam przedstawienie „Zasadził dziadek rzepkę". Bajkę tę dobrze pamiętamy z dzieciństwa. Podziwialiśmy barwne stroje dzieci z grupy starszaków, ich odwagę i talenty aktorskie. Przedszkolaki sprawiły nam wiele radości. Bardzo serdecznie dziękujemy opiekunom i maluchom za możliwość obejrzenia ich występu. Będziemy mieli co wspominać.

MIROSŁAWA PENCZYŃSKA

FOT. ARCHIWUM WTZ SWARZĘDZ

IX WIECZÓR PRZYJACIÓŁ „PROMYKA"

Niepowtarzalne widowisko

Widownia wypełniona po brzegi, szykowne stroje aktorów, barwne inscenizacje i przedstawienia teatralne stanowiące lekcję wrażliwości na los słabszych. W poniedziałkowy wieczór 19 listopada w Teatrze Animacji Centrum Kultury Zamek w Poznaniu odbył się dziewiąty „Wieczór Przyjaciół „Promyka"", czyli spotkanie z utalentowanymi osobami z niepełnosprawnością ze Stowarzyszenia „Na Tak".

Wydarzenie to organizowane jest z inicjatywy rodziców osób z niepełnosprawnością intelektualną od 2011 roku. Wówczas pojawił się pomysł, aby pokazać innym osiągnięcia uczestników grup teatralnych i artystycznych, którzy pomimo niepełnosprawności aktywnie uczestniczą w życiu społecznym, a występy na prawdziwej teatralnej scenie dają im olbrzymią radość.

Atmosfera „Wieczoru Przyjaciół..." za każdym razem jest niepowtarzalna. Zawsze ma się wrażenie, że spotkanie zbyt szybko się skończyło. Co roku zajęte są wszystkie miejsca siedzące i stojące. Każdy spektakl, taniec, piosenka są długo oklaskiwane przez publiczność.

Aktorskie poczynania artystów przychodzą oglądać rodzice z dziećmi, młodzież, seniorzy. Także rodzice, opiekunowie i terapeuci osób z niepełnosprawnościami. Ci, którzy od lat są zaprzyjaźnieni z tym środowiskiem oraz tacy, którzy dopiero poznają świat osób z niepełnosprawnością intelektualną. Tak na scenie, jak i na widowni, nie ma granic, podziałów. Wszyscy są równi.

Na prawdziwej teatralnej scenie.

Spektakl pod tytułem: „Gdziekolwiek" z wykorzystaniem słowa i ruchu.

Tym razem grupa teatralna „Flesz", działająca w Stowarzyszeniu „Na Tak" od 2010 roku, zaprezentowała spektakl pod tytułem: „Gdziekolwiek". Była to poruszająca opowieść o ludzkich marzeniach, relacjach z innymi, o poszukiwaniu dobra, prawdy i piękna.

Aktorzy długo przygotowywali się do tego spektaklu. Podobnie jak zespół taneczny „Słoneczniki" i „Promyk", które jak zwykle oczarowały widzów wspaniałym pokazem tańca. Tradycyjnie wiersz recytowała Ola Ossowska. W przerwie przeprowadzono aukcję prac plastycznych – całkowity dochód z licytacji został przeznaczony na potrzeby wyżej wymienionych zespołów artystycznych.

Z gościnnym występem wokalnym wystąpiła Marta Grabowska, która zaśpiewała utwory z repertuaru Anny German. Grupa teatralna „iSkrzydła" z Dziennego Ośrodka Adaptacyjnego nr 1 w Poznaniu zaprezentowała film oraz teledysk.

KAROLINA KASPRZAK

Uczestnicy widowiska.

Występ zespołu tanecznego „Słoneczniki".

FOT. (4X) KAROLINA KASPRZAK

XIV MIĘDZYNARODOWE HALOWE MISTRZOSTWA KALISZA OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH W LEKKIEJ ATLETYCE

160 dzielnych sportowców

22 listopada odbyły się XIV Międzynarodowe Halowe Mistrzostwa Kalisza Osób Niepełnosprawnych w Lekkiej Atletyce. Imprezie patronował Prezydent Miasta. Organizatorem Mistrzostw była Fundacja Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych „Miłosierdzie" i Warsztat Terapii Zajęciowej, przy współorganizacji Ośrodka Sportu, Rehabilitacji i Rekreacji w Kaliszu. Zawody odbyły się na obiekcie OSRiR.

Udział wzięło 20 zespołów z Polski i dwa z Charkowa na Ukrainie. W 8 konkurencjach startowało łącznie 160 zawodniczek i zawodników. W klasyfikacji zespołowej pierwsze miejsce zajął Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy nr 1 im. Janusza Korczaka w Kaliszu, drugie – ekipa Warsztatu Terapii Zajęciowej „Tęcza" w Ostrowie Wlkp. i trzecie – Warsztat Terapii Zajęciowej w Gnieźnie. Byli z nami przedstawiciele władz miejskich i zaprzyjaźnionych instytucji. Zawodników pobłogosławił ks. kanonik Dariusz Bandosz, duszpasterz sportowców diecezji kaliskiej.

Nagrody ufundowali: patron mistrzostw prezydent Kalisza i prezes Fundacji „Miłosierdzie" Stanisław Bronz. Pomogli nam również sponsorzy: Piekarnia Stanisława i Mirosławy Paraczyńskich, Dorota i Romuald Bartosik z kawiarni „Muzealnej", Piekarnia „Olszyna" Grzegorza i Ewy Olszynów, Gospodarstwo rolno- ogrodnicze Edwarda Prusa i firma AGRICO z Pawłówka.

Organizacja imprezy na dobrym poziomie, zakup nagród i trofeów dla zawodników możliwe było dzięki współfinansowaniu Mistrzostw ze środków PFRON będących w dyspozycji Miasta Kalisza oraz środków Samorządu Województwa Wielkopolskiego.

MARIUSZ PATYSIAK

FOT. (2X) REMIGIUSZ CZAJA

Jesienne wędrowanie

FOT. (2X) ARCHIWUM WTZ SWARZĘDZ

Od 2 do 4 października byliśmy w pięknym Sandomierzu nad Wisłą, w którym od dziesięciu lat nagrywany jest telewizyjny serial "Ojciec Mateusz". Obejrzeliśmy istniejące tam od niedawna muzeum figur woskowych, w którym postacie aktorów są naturalnej wielkości. Ich kolekcja powiększa się z każdym rokiem. Przypomniały nam popularny film.

Sandomierz, położony na siedmiu wzgórzach stanowiących zakończenie Gór Świętokrzyskich, jest jednym z najstarszych miast w Polsce. Zachowano w nim średniowieczny układ ulic i zabytków. Na rynku podziwialiśmy ratusz, barwne kamienice, Bramę Opatowską, Ucho Igielne, gotycką Bazylikę Katedralną pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny wzniesioną w latach 1360-1382, ufundowaną przez króla Kazimierz Wielkiego.

Drugiego dnia byliśmy w Łańcucie, tam zwiedziliśmy zamek o ciekawej architekturze, w nim wspaniałe wnętrza przepełnione obrazami i meblami z dawnych lat. W powozowni oglądaliśmy pojazdy mieszkańców zamku. W trzecim dniu poznawaliśmy historię rodu Zamoyskich we wspaniałym pałacu w Kozłówce. Podziw budziły portrety założycieli, zdobiące położony wśród lasów pałac. Spacerowaliśmy też w rosarium, zajrzeliśmy do pałacowego kościółka. Tego samego dnia ukazał się nam Kazimierz Dolny nad Wisłą – miasto pełne zabytków, a jego kręte i wąskie uliczki przyciągają swym urokiem turystów z całego kraju i świata. Zobaczyliśmy kościół farny i Górę Trzech Krzyży. W Kazimierzu żyją obok siebie ludzie wielu wyznań i kultur.

Z żalem żegnaliśmy to niezwykłe miasto, gdy promienie słońca przeglądały się w pobliskiej Wiśle. Dziękujemy Wojewodzie Wielkopolskiemu, że pomógł nam spełnić nasze marzenie poznania cudownego Kazimierza i innych, pięknych okolic w tej części naszej Ojczyzny.

MIROSŁAWA PENCZYŃSKA
UCZESTNICZKA WTZ
W SWARZĘDZU

Widziałyśmy własne życie

W poprzednim, listopadowym wydaniu „Filantropa" ukazał się tekst Karoliny Kasprzak „Życie w dresach" (strony 30 i 31) o inicjatywie Fundacji „Barak Kultury" pod nazwą „Inny Festiwal" poświęconej społecznej integracji osób z niepełnosprawnościami. Autorka omawia między innymi jedno z festiwalowych wydarzeń – spektakl „Całe życie w dresach". Tym razem publikujemy poniżej tekst, który daje nam odpowiedź na pytanie, co czują matki dziecka z niepełnosprawnością podczas odbioru tego przedstawienia. ***red.***

*

W Klubie Rodzica przy Zespole Szkół Specjalnych nr 101 w Poznaniu zawsze jest ciekawie. Ale październikowy weekend był szczególny. Nasz Klub wyszedł poza mury szkoły i zaprosił rodziców, przyjaciół i pracowników szkoły do teatru.

Najpierw 20 października był sobotni wieczór z „Innym Festiwalem", goszczącym na Scenie Roboczej. Tam, w oszczędnych dekoracjach, pojawiła się aktorka, autorka i bohaterka w jednej osobie, Justyna Tomczak-Boczko. Poznaliśmy ją na siłowni (scenicznej), bo jej codzienne życie to ciągłe siłowanie się z losem, przeciwnościami i niepełnosprawnością syna.

Opowiadała nam, jak starym, dobrym znajomym, o swoim życiu codziennym, o pokonywaniu kolejnych barier. W zabawny i niezwykle sarkastyczny sposób wspominała kolejne pobyty w szpitalach. I choć widownia śmiała się w głos, to obraz nakreślony przez autorkę śmieszny wcale nie był.

W murach kolejnych szpitali tracimy swoją osobowość, przestajemy być człowiekiem z imienia i nazwiska, a stajemy się jedną z bezosobowych „matek", „babć". „Matka zrobi....", „Matka pójdzie"..., „Matka poda"..., „Matka teraz nie przeszkadza"..., „Matka przestanie wymyślać". Słuchając tych wspomnień, przed oczami stanęły nam pobyty w szpitalach z naszymi dziećmi i mieliśmy nieodparte wrażenie, że pani Justyna mówi o naszych doświadczeniach. Widzieliśmy siebie, bezradnych w obcym, nieznanym miejscu, jak poszukujemy kolejnej pracowni, do której wysłano nas z dzieckiem, nie martwiąc się, czy tam trafimy. I w uszach słyszymy niezadowolony głos, że właśnie nasza kolejka minęła, bo zbyt długo błądziłyśmy.

FOT. (2X) ANNA RÓŻAŃSKA

Jeszcze wiele razy, w trakcie spektaklu czuliśmy, że aktorka mówi o sobie, ale i o nas.

Czuliśmy, że jej przeżycia i przemyślenia są naszymi.

Kolejne obrazy z życia pani Justyny i jej syna Jeremiego – i po raz kolejny mieliśmy wrażenie, że widzimy własne życie. Czuliśmy się jak obserwatorzy, oglądający na nasze życie z boku. Jakież to dziwne uczucie, gdy ktoś na scenie zadaje nasze codzienne pytanie: „Co będzie z moim dzieckiem, kiedy mnie zabraknie?".

Dziękujemy autorce, że pokazała światu, jak bardzo piękne i wzruszające potrafi być życie rodzica osoby niepełnosprawnej. Z jak wielu pozornie błahych rzeczy potrafimy się cieszyć, gdy stanowią one kolejne osiągnięcie naszych dzieci.

Umilkły oklaski, a w nas pozostało nieodparte wrażenie, że w każdym z nas jest coś z pani Justyny, a każde z naszych dzieci ma coś z Jeremiego Boczko.

Niedziela, inne miejsce, inna sztuka, inny wydźwięk... W Centrum Kongresowo-Dydaktycznym Uniwersytetu Medycznego spotkaliśmy się z aktorami grającymi „Przebój Sezonu". Jest to satyra na współczesny świat celebrytów i snobizm tak zwanego show biznesu. Sztuka o tym, że nie wszystko w tym płytkim, pełnym blichtru i taniego poklasku świecie jest tym, czym wydaje się na pierwszy rzut oka. Okazuje się, że w świecie z pierwszych stron gazet nie ma prawdziwej miłości czy przyjaźni. Rządzą fałsz i intryga. Tutaj liczą się pieniądze i tylko one, a ludzi wykorzystuje się w sposób bezwzględny do własnych, przyziemnych celów.

Sztuka, choć w zamierzeniu miała być komedią, śmieszna wcale nie jest. Po obejrzeniu mamy pewność, że nie warto zazdrościć życia osobom znanym, bo ono wcale różowe nie jest...

DARIA KRZYSZKOWIAK

OSOBY Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ INTELEKTUALNĄ

Zaskakują

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury we Lwówku (powiat nowotomyski, woj. wielkopolskie) – to miejsce, w którym od kilkunastu lat dorocznie odbywają się prezentacje amatorskich grup teatralnych osób z niepełnosprawnościami, zrzeszonych w stowarzyszeniach i fundacjach z Wielkopolski. Organizatorem wojewódzkiego przeglądu grup teatralnych osób niepełnosprawnych jest Polskie Stowarzyszenie na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną – Koło Lwówek.

W tym roku wydarzenie zorganizowano w sobotę 17 listopada. Była to już osiemnasta edycja przeglądu. Umiejętności aktorskie, taneczne i improwizatorskie zaprezentowało osiem zespołów. Byli to przedstawiciele organizacji pozarządowych i placówek jak: Warsztat Terapii Zajęciowej w Grońsku Polskiego Stowarzyszenia na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną – Koło Lwówek, Ośrodek Wsparcia dla Osób z Zaburzeniami Psychicznymi w Kościanie, WTZ w Grodzisku Wielkopolskim, Stowarzyszenie na rzecz Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej „Duszek" w Dusznikach, Społeczna Fundacja Pomocy Dzieciom Niepełnosprawnym w Zbąszyniu, Stowarzyszenie na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Tęcza" w Kwilczu, Środowiskowy Dom Samopomocy w Nowym Tomyślu i ŚDS w Sielinku.

Kilkunastu wykonawców z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym i znacznym oraz niepełnosprawnościami sprzężonymi sprawiło, że sala widowiskowa M-GOK na kilka godzin stała się miejscem prezentacji prawdziwej rewii talentów.

Przedstawienia oglądało i oceniało jury w składzie: Małgorzata Brych, pedagog Gimnazjum we Lwówku, Renata Kaliszan, pedagog Szkoły Podstawowej we Lwówku, Alicja Zając, dyrektor Miejsko-Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej, Krzysztof Waśko, dyrektor M-GOK i Ewa Ratajczak, dyrektor Szkoły Podstawowej w Zębowie.

Burzą oklasków nagrodzono przedstawienie pt. „Automatyczny lekarz NFZ" w wykonaniu uczestników ŚDS w Nowym Tomyślu. Aktorzy w pełen humoru sposób pokazali absurdy polskiej służby zdrowia. Aby zarejestrować się do lekarza, należało wrzucić do automatu monetę. Każda czynność wymagała wrzucenia kolejnych monet, a także banknotów o określonych nominałach. Wizytę u specjalisty oraz wykonanie badań podsumowała „diagnoza pacjenta" (puenta przedstawienia): „Nadaje się do pracy umysłowej, ale tylko w sejmie".

Bogatą w rekwizyty (m.in. sztuczne zwierzęta), z piękną scenografią i dialogami prezentację zatytułowaną: „Powstanie świata" przygotowali uczestnicy WTZ w Kwilczu. Popisy taneczne w wykonaniu uczestników WTZ w Grońsku, na zakoń-

Układ taneczny do przedstawienia pt. „Kiedyś cię znajdę" w wykonaniu uczestników WTZ w Grodzisku Wielkopolskim.

Przedstawienie pt. „Automatyczny lekarz NFZ" nagrodzone burzą oklasków.

W ROLI AKTORÓW

pewnością siebie

Uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Grońsku w przedstawieniu pt. „Śmieszek i krasnoludki”.

FOT. (6X) KAROLINA KASPRZAK

„Historię pewnej żaby” opowiedzieli uczestnicy ŚDS w Sielinku.

W roli aktorów – członkowie Stowarzyszenia „Duszek” w Dusznikach.

Uczestnicy WTZ w Zbąszyniu prezentują inscenizację teatralną pt. „Filip i Flap idą w tany”.

czenie spotkania, utwierdziły widzów w przekonaniu, że osoby z niepełnosprawnością intelektualną posiadają wiele talentów.

Dzięki zaangażowaniu w tego typu przedsięwzięcia uczestnicy placówek rehabilitacyjno-terapeutycznych oswajają się ze sceną, doskonalą warsztat artystyczny, opanowują elementy gry aktorskiej. Również uczą się, jak radzić sobie ze stresem. Zaskakują pewnością siebie.

Jury nagrodziło wszystkich aktorów dyplomami, statuetkami i upominkami. Przegląd został zrealizowany ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych będących w dyspozycji Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Nowym Tomyślu oraz ze środków Urzędu Miasta i Gminy Lwówek.

KAROLINA KASPRZAK

Uczniowie – dla seniorów

9 listopada odbyło się ostatnie już w tym roku spotkanie uczestników Klubu Seniora, działającego przy Stowarzyszeniu „Pomagam" w Kleszczewie. Na scenie zaprezentowali się uczniowie Publicznej Szkoły Podstawowej w Ziminie. Rozpoczęli wierszem patriotycznym poświęconym niepodległej Ojczyźnie, następnie zaprezentowali utwory popularne, modę i taniec lat dwudziestych i trzydziestych.

W kolorowych strojach przemaszerowali do lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Żywiołowy występ uczniów szkoły zimińskiej pod kierunkiem Judyty Chudej spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem wszystkich uczestników.

Kolejnym punktem spotkania był występ muzykującego rodzeństwa Kingi i Jakuba Pawlak z Tulec, uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej w Poznaniu, uczestników wielu konkursów w kraju i za granicą. Ze sceny płynęły spokojne tony muzyki poważnej. Młodzi ludzie wykonywali utwory na akordeonie i flecie. Występ spotkał się z aplauzem słuchaczy, a jeden z utworów wykonano powtórnie na bis.

HALINA JEGER

FOT. ARCHIWUM STOWARZYSZENIA „POMAGAM"

Na świąteczne choinki

FOT. ARCHIWUM STOWARZYSZENIA „POMAGAM"

18 października w Ośrodku Kultury w Kleszczewie panie z klubu seniora „Złota Jesień" podczas czwartych już warsztatów robót ręcznych wykonywały z wełny czesankowej metodą filcowania ozdoby na świąteczne choinki.

Na zdjęciu panie prezentują swoje wyroby. Wspólne zajęcia stanowią niezastąpioną formę integracji środowiska osób starszych. Działania te realizowane są w ramach projektu pod nazwą „Siedmiomiesięczny czas w Klubie Seniora w Kleszczewie".

Natomiast 8 listopada, również we wspomnianym Ośrodku Kultury, spotkała się na podobnych zajęciach tworzenia choinkowych dzwoneczków i innych świątecznych ozdób grupa osób z niepełnosprawnościami, aby realizować projekt „Terapia zajęciowa".

Tego rodzaju przedsięwzięcia przybliżają lokalnemu środowisku twórcze możliwości osób starszych i z niepełnosprawnością, a samym uczestnikom dają wiele satysfakcji.

Na obydwa projekty miejscowe Stowarzyszenie „Pomagam" uzyskało dotację wójta Gminy Kleszczewo.

MIROSŁAWA RADZIMSKA

Dar życia

Uroczystą akademią z okazji Narodowego Święta Niepodległości uczczono 5 listopada w Przedszkolu nr 5 „Weseli Sportowcy" w Luboniu w powiecie poznańskim setną rocznicę odzyskania przez Polskę wolności. Podczas spotkania odbyło się również wręczenie nagród w konkursie plastycznym „Krew darem życia", którego incjatorem jest Klub Honorowych Dawców Krwi Polskiego Czerwonego Krzyża „Lubonianka" imienia błogosławionego Edmunda Bojanowskiego.

Dzieci przygotowały inscenizację z okazji Narodowego Święta Niepodległości. Następnie odśpiewano hymn państwowy. W celu zdobycia wiedzy o święcie niepodległości przedszkolacy wspólnie z rodzicami wykonywali kilka zadań, które sami wybierali.

W konkursie uczestniczyło 25 dzieci. Krwiodawcy wręczyli im nagrody – piłki oraz komplety lalek. Prace konkursowe przygotowano pod kierunkiem nauczycielek przedszkola – Karoliny Waligórskiej i Janiny Szczepaniak. Wszystkie były ciekawe i warte obejrzenia.

ROBERT WRZESIŃSKI

FOT. ROBERT WRZESIŃSKI

Wręczanie nagród.

NIEWIDOMI KELNERZY SERWUJĄ DANIA KUCHNI EUROPEJSKIEJ

Jeść i pić w całkowitej ciemności

W samym centrum Warszawy, przy Alejach Jerozolimskich 123a, od kwietnia tego roku działa restauracja o nazwie „Different", obsługiwana przez niewidomych kelnerów. Posiłki (głównie dania kuchni europejskiej) spożywa się w całkowitej ciemności, dzięki czemu wyostrzają się zmysły jak smak czy węch. W tym miejscu można delektować się zapachem potraw, zapamiętuje się dogłębnie ich niepowtarzalny aromat i konsystencję.

Restauracja znajduje się na pierwszym piętrze budynku Millenium Plaza, obok „Niewidzialnej Wystawy", która daje odwiedzającym okazję wypróbowania, jak można radzić sobie bez pomocy wzroku wykorzystując wyłącznie słuch, dotyk i węch. Sąsiedztwo wprost idealne, bo zapraszając bliską osobę na kolację w ciemności przekonamy się, że bez jakiegokolwiek źródła światła można wykonać różne czynności, chociaż wymaga to ogromnego wysiłku. Nalanie wina do kieliszka tak, aby go nie rozlać, graniczy z cudem, zaś sztućce bezradnie błądzą po talerzu w poszukiwaniu potrawy. Spokojnie – to dopiero początek! Lęk szybko zastępuje ciekawość. Smaki potraw stają się bardziej wyraziste.

W ten sposób osoby widzące poznają świat niewidomych. Słowo „different" oznacza inny, odmienny, różny. W tej restauracji – w atmosferze ciepła, unoszącego się w przestrzeni zapachu dań i ciemności – dwa, z pozoru odmienne, światy łączą się ze sobą.

Pomysł kolacji w ciemności został zapoczątkowany we Francji, w połowie XIX wieku. W Polsce przyjął się jakiś czas temu. Jedzenia w ciemności skosztować można m.in. w poznańskiej „Dark Restaurant". Warszawska „Different" jest jedyną restauracją w kraju, w której obsłużą nas niewidomi kelnerzy. W pozostałych obsługują widzący. Pierwsza restauracja w ciemności – o nazwie „Blinde Kuh" – powstała w Zurychu w 1999 roku. Z kolei w 2004 roku w Paryżu otwarto restaurację „Dans le Noir?". Wizyta w „Dans le Noir?" w Warszawie w 2008 roku skłoniła Annę Bocheńską, założycielkę „Different" do otwarcia tego typu restauracji. Realizacja pomysłu wymagała wielu przygotowań, ale udało się.

Lokal powstał w celu zwrócenia uwagi społeczeństwa na problemy ludzi z dysfunkcjami wzroku. Goście, którzy tu trafiają, szybko przekonują się, że brak wzroku nie stanowi przeszkody w poznawaniu świata i odbiorze wrażeń smakowych, dotykowych czy słuchowych. Jednocześnie uświadamiają sobie, na jak znaczące przeszkody napotykają osoby z niepełnosprawnością wzroku w codziennym życiu. W restauracji pracuje pięć osób z niepełnosprawnością – z czego trzy na stanowisku kelner.

– Praca w „Different" sprawiła, że moje życie się odmieniło. Mimo, że jestem osobą bardzo słabowidzącą, mogę robić rzeczy ważne i zgodne z moimi zainteresowaniami. W tym miejscu spotkałam się z dużą empatią i zrozumieniem. Dzięki pracy w „Different" czuję się pełnowartościowym człowiekiem – mówi Anna Sobczak, recepcjonistka i asystentka kelnerów niewidomych.

Indywidualność i wyjątkowość restauracji „Different" polega na tym, że goście nie widzą serwowanych posiłków i nie wiedzą, co znajduje się na talerzach. Podczas dokonywania rezerwacji określa się jedynie upodobania kulinarne, natomiast nie wybiera się z menu konkretnych potraw. Jedząc w całkowitej ciemności można w pełni skupić się na doznaniach smakowych. Niewidomi kelnerzy są przewodnikami gości.

– Pracując w „Different" mogę rozmawiać z gośćmi restauracji, także z ludźmi o podobnych doświadczeniach, należącymi do środowiska osób niewidomych i słabowidzących. Czerpię ogromną satysfakcję również z faktu, że mam szansę pokazać osobom widzącym kawałek naszego świata, gdzie role się odwracają: ja staję się przewodnikiem, bez którego pomocy ciężko byłoby się im odnaleźć – mówi Beata Staszek, kelnerka.

Restaurację „Different" prowadzi Fundacja Pomocy Rodzinie „Człowiek w potrzebie", której misją jest pomoc rzeczowa i doradcza rodzinom w trudnej sytuacji materialnej. Całkowity dochód z prowadzonej restauracji przeznaczany jest na działalność statutową Fundacji.

Dzięki funduszowi pomocowemu „Fenix Group" Fundacja oferuje wsparcie lokatorom mieszkań komunalnych lub socjalnych położonych w starych, zrujnowanych kamienicach w centrum Warszawy. Wsparcie osób w trudnej sytuacji życiowej, materialnej lub zdrowotnej polega m.in. na: spłacie zadłużenia czynszowego, dofinansowaniu zakupu leków, rehabilitacji, opieki oraz pomocy psychologicznej. Środki z funduszu mogą być przeznaczone również na przeprowadzenie niezbędnych prac remontowych mieszkania, zaopatrzenie w meble i urządzenia czy pokrycie kosztów korepetycji dla dzieci, zakup materiałów edukacyjnych i książek itd. Szczegółowe informacje na temat działalności Fundacji „Człowiek w potrzebie" oraz dane kontaktowe znajdują się na stronie: www.czlowiekwpotrzebie.org Rezerwacji można dokonywać za pośrednictwem strony: restauracjadifferent.pl

KAROLINA KASPRZAK

FOT. (2X) ŹRÓDŁO: WYSZUKIWARKA GOOGLE.PL

Miejski dla

Marek Kalbarczyk
WARSZAWA

Zbliżają się święta. Już od kilkunastu dni rynek szaleje. Mamy kupować prezenty i inne rozmaitości związane ze świętami, nawet gdy wcześniej nie zamierzaliśmy. Czy lubimy, gdy wszystko dookoła wariuje dla zdobycia kolejnych rzeczy materialnych, a także – by namówić do tego innych? Co robić, ludzkość cieszy się z rzeczy. Można to zrozumieć, gdyż kiedyś tak bardzo wszystkiego nam brakowało. Teraz to sobie rekompensujemy.

Refleksja ta dotyczy głównie nas – mieszkańców Europy Środkowej. Na Zachodzie rzeczy nie brakuje już niemal od stu lat. Mogliby powoli uniezależnić się od materii i nie ulegać marketingowi. Mimo, że nasza historia jest trudniejsza, że przeżyliśmy komunistyczną bylejakość, gdy jesteśmy prawie 30 lat po jej upadku, moglibyśmy również uwolnić się od rynkowej choroby. Idą święta, co oznacza przecież zupełnie co innego niż zakupy. Niezależnie od tego, co one dla nas znaczą, jesteśmy wierzący czy nie, powinniśmy ten czas traktować jako wyjątkowy. Upiększymy domy, kupimy i przystroimy choinki, zaprosimy gości, spotkamy się w gronie rodzinnym i przyjacielskim. Niektórzy z nas zaśpiewają kolędy, na stole pojawią się cudowne potrawy, których na co dzień nie mamy i wszystko będzie sprzyjało myśleniu – jak jest pięknie i dobrze!

Gdy już jesteśmy w takim nastroju, nie wypada poprzestać na narzekaniu. Artykuł musi być „fajny". Zasługują na to Czytelnicy. Przez cały rok mogą czytać rzeczy poważne i rozważać problemy tego świata, martwić się jego wadami i myśleć, jak go poprawić. Teraz jednak możemy usiąść wygodnie, by poczytać o czymś budującym. Jako autor artykułów szukałem więc tematu odpowiedniego do przedświątecznego nastroju. Znalazłem! Nie wiem, czy wszyscy odbiorą go tak jak ja, ale warto zaryzykować.

Fundacja „Szansa dla Niewidomych" została zaprojektowana jako organizacja służąca nowoczesnej rehabilitacji niewidomych i słabowidzących. Miała też pomagać dobrą radą ich bliskim. Nowoczesna rehabilitacja to także integracja i to prawdziwa, intensywna, nowatorska. Nie ma tu czasu na namiastkę działalności – u nas trzeba się wykazać zarówno pomysłowością, jak i tempem działania. Jeśli mamy coś mądrego do powiedzenia i dobrego do zrobienia, nie wolno zwlekać, należy to wykonać od razu. Co to za rehabilitacja, gdyby wymagający jej niewidomy podopieczny musiał na nią czekać! Co to za pomoc, gdy niewidomy uczeń musi czekać na pomoc finansową przeznaczoną na zakup brajlowskiego urządzenia do czytania?

Prawdziwa rehabilitacja nieuchronnie wiąże się z odwagą w decydowaniu. Gdy pomagasz szybko, dwa razy pomagasz – można by rzec. Jeśli dla niewidomych i innych niepełnosprawnych ważna jest integracja, to znaczy zespół działań mających na celu łączenie osób niepełnosprawnych z innymi, to należy to robić codziennie i bezzwłocznie.

W tym kontekście, jeśli mamy jakiś pomysł i widzimy, że jest realny, należy go realizować od ręki. Po co czekać? Pomoc w każdej dziedzinie jest sumą pomocy każdego dnia. Tak więc pomoc nie jest jednością, lecz wielorakością. Jedna pomoc jest dzisiaj, druga jutro, trzecia pojutrze. W ten sposób mamy pomocy 365 w ciągu roku. Zaniechanie lub opóźnianie zawsze ją zmniejsza. Działania integracyjne są pewnym rodzajem pomocy i tak samo jak ona są sumowane dzień po dniu. W związku z tym nie czekaliśmy ani chwili, lecz gdy tylko wpadł nam do głowy pomysł na zorganizowanie integracyjnej zabawy w miejskiego chińczyka, w „mgnieniu oka" go zrealizowaliśmy.

W chińczyka graliśmy w domu od dziecka. A wy? Jeśli ktoś nie wie, co to jest, to w kilku słowach wyjaśnię. To gra planszowa, w której nie za bardzo chodzi o wysiłek intelektualny, lecz o zabawę z prawdopodobieństwem – mamy szczęście, to wygrywamy; mamy pecha - przegrywamy. Gra toczy się na kwadratowej planszy, na której jest namalowana trasa, punkty startowe, meta dla każdego gracza i poczekalnie. Może w nią grać czterech graczy, a każdy dysponuje czterema pionkami. Dla odróżnienia, pionki każdego gracza mają inny kolor. Gdy grają niewidomi, ich pionki mają inne, wypukłe oznaczenie. Na początku gry pionki stoją w poczekalniach, ulokowanych w rogach planszy. Pionki, które jeszcze tam stoją nie biorą udziału w grze – czekają na taką możliwość. Otwiera się ona, gdy gracz wyrzuci kostką do gry szóstkę albo jedynkę. Jedynka daje prawo do ustawienia jednego pionka na polu startowym, a szóstka daje prawo do kolejnego rzutu kostką. W przypadku pionka stojącego w poczekalni, kolejny rzut powoduje jego przesunięcie z punktu startowego do przodu.

Trasa liczy 40 pól. Wyrzucenie kostką x punktów daje prawo do przesunięcia się na trasie o x pól do przodu. Wędrujemy po trasie w kierunku wskazówek zegara i dążymy do swojej mety. Tak jak w poczekalni, na mecie są także cztery pola. Na początku gry są one puste i czekają na szczęśliwców, którzy przedrą się przez pułapki organizowane przez innych graczy. Pionek na trasie może bowiem być „zbity", czyli wyrzucony zeń i cofnięty do poczekalni. Następuje to, gdy konkurent wyrzucił kostką taki wynik, który spowodował możliwość przesunięcia jego pionka na nasze miejsce. Takie pole musimy zwolnić, a stanie na nim pionek innego gracza. Gdy w chińczyka grają cztery osoby, zbijanie pionków zdarza się często. Gdy mamy pecha, pionek, który jest już bliziutko mety, będzie zbity. Gdy nam się szczęści, pionek szybko przebiega trasę i dociera do mety. Tam już nic mu nie grozi. Taki pionek skończył udział w grze. Grę wygrywa gracz, którego wszystkie pionki trafiły na metę.

Należy jeszcze poinformować, że zasada dotycząca prawa do kolejnego rzutu, gdy się wyrzuci szóstkę powoduje wydłużenie „skoku" pionka. Rzuty te się sumuje. Gdy mamy szczęście, możemy wyrzucić kilka szóstek i na końcu inną liczbę. Wtedy dodamy do siebie 6 + 6 + 6 + i tak dalej.

Za każdym razem mamy prawo wyboru, którym swoim pionkiem się ruszyć. Oceniamy prawdopodobieństwo sukcesu. Nie zawsze zbijanie pionka innych graczy opłaci się. Nie zawsze warto przesuwać pionka do przodu. Czasem warto ich nie ruszać, ale za to uruchomić inny pionek, który czeka w poczekalni. Czasem jest odwrotnie. Zabawa ma więc charakter spierania się z rachunkiem prawdopodobieństwa, ale zostawia margines na projektowanie ruchów. Jej główną zaletą jest zabawa w grupie. W dzieciństwie siadaliśmy do stołu z rodzicami i graliśmy. Jakież to sympatyczne grać w gronie rodzinnym. Przy okazji gry ga-

chińczyk wszystkich

dało się o tym i tamtym. Zbijanie pionków na trasie cieszyło jednych, martwiło innych. Podobnie docieranie do mety. Najbardziej rozśmieszało złe oszacowanie prawdopodobieństwa. Gdy gracz miał wybór i gdy zdecydował pechowo, wybuchały śmiechy. Tak to jest. Można powiedzieć, że w chińczyku jak w całym życiu. Stawiamy na coś, porzucamy wszystko inne, a tu pech. Wtedy uczymy się pokory. Nie potrafimy trafnie zgadywać, a jeśli się to uda, to tylko przypadkiem. Wierzący chrześcijanie mówią – Bóg tak chciał. W naszym przypadku nic nie jest przypadkowe, a jedynie możemy po ludzku tak sądzić.

Gdy założyliśmy z żoną nową rodzinę, przypomnieliśmy sobie o chińczyku i zaczęliśmy grać z synami. Mamy ich czterech, więc nie mogliśmy grać całą rodziną, ale gdy dwaj synowie są wyraźnie starsi od pozostałych, najpierw graliśmy z pierwszą dwójką, a po kilku latach z drugą. Za każdym razem było świetnie. Zabawa z prawdopodobieństwem zawsze jest atrakcyjna. Jakoś tak jest, że wszyscy to lubią. Rzucamy kostką i sprawdzamy – mieliśmy szczęście, czy nie, albo mamy wybór, czy ruszyć się pionkiem, który jest najbliżej mety, czy tym, który ledwo zaczął swoją drogę. Wybieramy tego przed metą mimo, że nadal do niej nim nie wchodzimy i – pech! W następnym ruchu przeciwnik trafia właśnie na nasze miejsce i strąca nasz pionek. Jaka szkoda, że tam się przesunęliśmy. Należało jednak ruszyć się tym drugim pionkiem.

Jak grają w chińczyka niewidomi? Normalnie gra toczy się na graficznej planszy. Pola są jedynie namalowane, a gracze rzucają kostką, na której punkty są jedynie widoczne, a nie wyczuwalne dotykiem. Brajlowska wersja gry jest inna. W takiej planszy pola mają wywiercone otwory, a pionki mają kołeczki, które wsadza się w te otworki. Osobno są zaznaczone pola startowe, nieco głębsze niż inne. Cała trasa jest albo uwypuklona, albo wklęsła. Pionki każdego gracza są indywidualnie oznaczone odmiennymi wypukłościami. Na ich szczycie można ulokować brajlowskie numerki albo wypukłe figury: trójkąt, kwadrat, kółko, brak wypukłości. Kostka także jest ubrajlowiona. Punkty są uwypuklone, a nie tylko graficzne. Można kostkę do gry zamienić generatorem losowym. Wtedy on losuje rzuty. Taki generator jest zaimplementowany na przykład w testerze kolorów, którego używam do rozpoznawania jaki kolor ma koszula, marynarka, sweter, albo do sprawdzania, czy kartka papieru jest zapisana czy czysta.

Zabawa jest integracyjna i stąd pomysł, by zaprojektować, a następnie wytworzyć chińczyka miejskiego. Na czym polega i czym się różni od zwykłego? Naszym celem było umożliwienie gry wszystkim, a więc osobom niepełnosprawnym i sprawnym, w szczególności widzącym i niewidomym, chociaż również osobom z innymi niepełnosprawnościami.

Otóż zamiast małej planszy stolikowej mamy tu sporych rozmiarów (około 8 x 8 metrów) planszę, kładzioną na ziemi, znaczy chodniku, betonie, asfalcie, albo trawniku. Są do niej przyklejane wypukłe kwadratowe pola o boku około 50 cm. Układa się je tak samo, jak w zwykłym chińczyku i mają różne kolory dla odróżnienia pól poczekalni, mety i trasy. Jest też specjalna kostka – z gąbki, lekka i duża – chyba półmetrowa. Brakuje pionków! I co sądzicie, jakie mamy tu pionki? Są nimi ludzie. To my ustawiamy się w poczekalni, a gdy wyrzucimy jedynkę lub szóstkę, przechodzimy na pole startowe. Od tej pory brniemy do przodu wzdłuż trasy. Rzucamy kostkę i sprawdzamy ile wyszło oczek. Pięć? Ok., przesuwamy się o pięć pól dalej. Oj, ktoś już tam stoi – ruszamy inną osobę, czy jednak kogoś zrzucamy z trasy? Decydujemy – zrzucamy! Kibice krzyczą – łał! A my stoimy dumni na nowym polu i trzymamy kciuki, by zaraz znowu sprzyjało nam szczęście.

W grze bierze udział 16 zawodników – tyle samo, ile jest pionków na planszy. Mogą grać wszyscy – dzieci i dorośli, sprawni i niepełnosprawni, dzięki czemu wszyscy są tacy sami, a więc ci drudzy są sprawni. W żaden sposób nie są dyskryminowani. Nie wyobrażam sobie, kto mógłby mieć jakiś kłopot z uczestnictwem w tej wspólnej zabawie.

FOT. (2X) ARCHIWUM FUNDACJI „SZANSA DLA NIEWIDOMYCH"

Miejski chińczyk został zaprezentowany uczestnikom Konferencji REHA FOR THE BLIND IN POLAND, a dokładniej mówiąc na pikniku integracyjnym na Bulwarach Wiślanych. Planszę rozłożyliśmy pomiędzy Centrum Nauki Kopernik a Wisłą, dzięki czemu mogli zainteresować się nią przechodnie, którzy spacerują wzdłuż rzeki. I grali nasi i inni, przypadkowi przechodnie. Coś nieprawdopodobnego. Niby nic, ale jakiż to świetny, integracyjny pomysł, prawda?

Na koniec: nie byłbym sobą, gdyby nie zwrócił uwagi na filozoficzny aspekt tej zabawy. Oto ludzie zastępują pionki, albo nimi się stają. Na planszy chińczyka jak w życiu, poddajemy się losowi – kto ma szczęście, a kto pecha? Rzucamy kostką i przekonujemy się, jakie jest nasze miejsce w szeregu. Poruszamy się do przodu nie tylko dzięki własnej przemyślności, ale także według przypadkowych zdarzeń. Czasem, nawet gdy nie chcemy zrobić nic złego, wpadamy na kogoś innego i go wyprzedzamy. Czasem, nawet nie chcąc, robimy innym przykrość. Zauważamy, że nasz sukces ich martwi, a porażka cieszy. Potem zauważamy, że jesteśmy tacy sami i mimo, że chcemy być dobrzy, wolimy dbać o samych siebie.

Jesteśmy więc pionkami na wielkiej planszy życia i podlegamy takim samym prawom jak w grze. Jak się spiszemy i jak zachowamy, zależy jednak nie tylko od losu, ale w ramach tego, co nam przygotował, od nas samych. Kim jesteśmy i kim będziemy, ocenią inni. Dopiero się okaże, czy poradzimy sobie z rozlicznymi wyzwaniami. Wreszcie najważniejsze, jesteśmy tak samo pionkami, jak generałami. Jednocześnie podlegamy innym i decydujemy o nich. W naszym chińczyku nie tylko wędrujemy po trasie, ale także rzucamy kostką i wybieramy, który pionek ma się ruszyć.

A niepełnosprawni? Jakimi pionkami jesteśmy my? Czy nasza niepełnosprawność nie powoduje, że żyjemy głębiej i pełniej niż inni? Idą święta. Warto cieszyć się z tego już teraz, a w tym kontekście radośnie pomyśleć, jak tu fajnie, gdy możemy bawić się nie tylko chińczykiem, ale też życiem – naszym i naszych bliskich.

Dla tych, którzy odeszli

Klub Rodzica przy Zespole Szkół Specjalnych nr 101 w Poznaniu zaprosił wszystkich chętnych na warsztaty florystyczne 30 października pod nazwą „Stroiki dla tych, którzy odeszli".

Chętnych do samodzielnego wykonania wieńców i wiązanek nie brakowało. Przybyli rodzice, uczniowie, absolwenci, nauczyciele i przyjaciele szkoły. Każdy uczestnik mógł wybierać wśród setek kwiatów, liści, gałązek, wstążek i wszystkiego, co było niezbędne do tworzenia stroików, a co dzięki inicjatywie Marii Gawron ofiarowały zaprzyjaźnione osoby, firmy i Szkolne Koło TPD.

Przyjazną radą i pomocą służyły uczestnikom warsztatów nauczycielki Agnieszka Stranz i Emilia Modrzyńska. Kształty i barwy kwietnych ozdób podpowiadała twórcom ich własna fantazja. Wielu osobom starczało zapału i weny, aby wykonać drugą, trzecią i kolejną ozdobę. Pracę umilały rozmowy w gronie przyjaciół. Nasze uczestnictwo w zajęciach było darmowe, jak zresztą wszystko, co robimy. Tym razem z małym wyjątkiem. Była nim skarbonka. Każdy mógł wrzucić do niej dowolną kwotę. Zbiórka pomogła przybliżyć jedną z uczennic naszej szkoły do spełnienia jej marzeń o nowym wózku. Serdecznie dziękujemy za wszystkie darowizny na ten cel.

Czas minął niepostrzeżenie, a my, zaopatrzeni w nasze dzieła, opuszczaliśmy gościnne mury szkoły.

Warto dołączyć do naszego Klubu Rodzica. Tu zawsze dzieje się coś ciekawego.

DARIA KRZYSZKOWIAK

FOT. (2X) MARIA GAWRON

Następstwa naszych uczynków

To wielki pisarz – psycholog Lew Tołstoj był chyba pierwszym, który stwierdził, że nie kochamy ludzi tak bardzo za dobro, jakim nas obdarzyli, ale za dobro, którym my obdarzyliśmy ich.

Dla wychowania dziecka słowa te mają duże znaczenie. Możemy bowiem spowodować, że dziecko polubi kogoś, kogo nie lubiło, z kim było w konflikcie, którego unikało. Jak to jest możliwe?

Otóż jest rzeczą oczywistą, że gdy kogoś lubimy, to jesteśmy wobec niego mili i uczynni. I na odwrót, jeżeli nie lubimy, bywamy nieprzyjemni. Zachodzi jednak niezwykle interesujące zjawisko psychologiczne, potwierdzone badaniami eksperymentalnymi: jeżeli nie lubianej osobie oddamy jakąś przysługę, będziemy ją bardziej lubić. Dlaczego? Bo poczujemy się wielkoduszni, co podnosi nasze poczucie własnej wartości.

Prawdą okazuje się też być druga strona medalu: jeżeli kogoś skrzywdziliśmy, zaczniemy tę osobę nienawidzić. Mechanizm psychologiczny jest przy tym prosty: szukamy uzasadnienia dla naszego złego uczynku.

Jednak szczególnie zadziwia to, że jak na to wskazują wyniki badań, jesteśmy bardziej skłonni pomagać obcej osobie niż przyjacielowi. Na szczęście nie jest tak zawsze, ponadto sprawa okazuje się skomplikowana. Jest bowiem tak, że jeżeli jakieś osiągnięcie nie ma dla nas dużego znaczenia, to zazwyczaj pragniemy, aby przyjaciel odniósł sukces. Jeżeli jednak cenimy bardzo wysoko to, co jest do osiągnięcia, wówczas lepsze wyniki przyjaciela niż nasze, zagrażają naszemu dobremu o nas mniemaniu.

Tak więc ludzie dążą do podtrzymywania poczucia własnej wartości i kiedy jest ono zagrożone, wpływa to na nasze zachowanie.

Przechodząc z laboratorium do codziennego życia, stwierdzono, że między rodzeństwem jest najwięcej nieporozumień, jeżeli są do siebie zbliżeni wiekiem, a któreś z nich cieszy się większą popularnością lub ma lepsze wyniki w nauce. W rodzinach nie tak rzadko spotkać można silne, oparte o konkurencję, antagonizmy. Pozbawieni są ich jedynacy, którzy z kolei wskutek mniejszej potrzeby zdobywania znaczenia na terenie rodziny (bo są jej „pępkiem"), muszą uczyć się potwierdzania swojej wartości poza nią.

Liczne problemy wychowawcze rodziców wynikają z pragnienia dzieci pozytywnego myślenia o sobie. Jeżeli ani dom, ani szkoła nie dostarczą im do tego powodów, będą poszukiwali ludzi i miejsc, gdzie ich poczucie własnej wartości zyska na znaczeniu. A nie zawsze są to miejsca bezpieczne, a ludzie uczciwi.

Jeżeli nasze dziecko ma trudności we współżyciu z rówieśnikami i w swoim mniemaniu ma wrogów, to spróbujmy je namówić na sprawienie „wrogowi" jakiejś przyjemności. Często okazuje się to skuteczne i zmienia wzajemne nastawienie.

Warto też porozmawiać z dzieckiem, czy – być może niechcący – nie sprawiło przykrości dziecku, którego nie lubi. I właśnie dlatego go nie lubi.

Ważne jest też ukształtowanie w dziecku przekonania, że każdy sukces przyjaciela jest zarazem jego własnym sukcesem. Poprzez takie rozumienie przyjaźni zostanie pogłębiona wzajemna więź.

A wszystko, co dotyczy dzieci, dotyczy także dorosłych. Jakże często jeden rodzic nienawidzi drugiego, ponieważ go skrzywdził. Jeszcze częściej jest tak, że jedno z rodziców jest przekonane, że to ten drugi go nienawidzi, co staje się argumentem dla jego porzucenia. A w istocie rzeczy jest jedynie racjonalizacją, mającą podtrzymać dobre mniemanie o sobie.

Gdybyśmy tak potrafili przestać pielęgnować swoje urazy i uczynić coś dobrego dla tego, kogo darzymy niechęcią, do którego czujemy żal... Poczulibyśmy się wówczas lepsi, a być może przy okazji rozbroilibyśmy także naszego „wroga".

IRENA OBUCHOWSKA

Z KSIĄŻKI „KOCHAĆ I ROZUMIEĆ" CZ. III

Mężczyźni, badajmy się!

Z PROF. **MARCINEM SŁOJEWSKIM**, kierownikiem Kliniki Urologii i Onkologii Urologicznej Samodzielnego Publicznego Szpitala Klinicznego nr 2 w Szczecinie rozmawia **STANISŁAW FURMANIAK**.

– Którzy mężczyźni i w jakim wieku są najbardziej narażeni na raka jądra?

– Na raka jądra zapadają najczęściej młodzi mężczyźni w wieku 15-30 lat. Świadomość ryzyka zachorowalności na ten rodzaj nowotworu jest wciąż niewielka. Dwudziesto czy trzydziestolatek nie zakłada, że może zostać u niego wykryty nowotwór jądra. Skutek jest taki, że do gabinetów lekarskich często zgłaszają się ludzie w zaawansowanym stadium choroby. Zwlekanie z wizytą tłumaczą wstydem przed badaniem urologicznym. Rak jądra jest wyleczalny, jednak musi zostać odpowiednio wcześnie wykryty. Ważne jest regularne samobadanie moszny, które pozwala wykryć zmiany. W grupie ryzyka znajdują się mężczyźni z tak zwanym niezstąpionym jądrem w wieku dziecięcym oraz ci, u których wystąpił nowotwór w drugim jądrze. W przypadku takich pacjentów zalecana jest szczególna czujność.

– Czy rak jądra jest łatwy do wykrycia?

– Prowadzone od lat akcje profilaktyczne dotyczące zachorowalności na nowotwory podkreślają znaczenie samobadania. Pozwala ono wykryć nawet niewielkie zmiany w jądrze. Mężczyźni powinni wykonywać samobadanie raz na kilka miesięcy, a zajmuje to parę minut. Niepokojące powinny być jakiekolwiek zmiany w konsystencji i wielkości zawartości moszny, bezbolesne powiększenie jądra, twarde zmiany w obrębie moszny i uczucie ciężkości jądra. W przypadku jakichkolwiek wątpliwości należy zgłosić się do urologa, który wykona badanie palpacyjne i USG. Są to zupełnie bezbolesne, bezinwazyjne badania, które pozwolą zdiagnozować nowotwór i podjąć decyzję co do dalszego leczenia. U mężczyzn w zaawansowanym stadium choroby mogą pojawić się objawy związane z przerzutami nawet w odległych narządach organizmu – duszności, utrata masy ciała, powiększenie węzłów chłonnych.

FOT. SPSK

– Jak przebiega leczenie?

– Im wcześniej wykryty nowotwór, tym większe szanse na pokonanie choroby. Wczesne rozpoznanie nowotworu jądra pozwala na skuteczną terapię i całkowite wyleczenie. W zależności od zaawansowania choroby zaleca się usunięcie jądra i w razie konieczności chemioterapię lub radioterapię. Wyniki leczenia dają szansę na długie życie.

– Na którym miejscu wśród nowotworów plasuje się rak jądra?

– Rak jądra nie jest nowotworem częstym. Szacuje się, że w skali roku zapada na niego w naszym kraju około 1000 mężczyzn, co stanowi 1,5 proc. wszystkich nowotworów u mężczyzn. Może się wydawać, że to niewiele, jednak jest to najczęstszy nowotwór u młodych mężczyzn, którzy rzadko dopuszczają do siebie myśl o nowotworze w tym wieku. Rak jądra stanowi aż 1/4 wszystkich nowotworów u mężczyzn w wieku 25 – 44 lat.

– Czy państwa placówka organizuje akcje zachęcające mężczyzn do wykonywania badań profilaktycznych?

– W naszej klinice organizowane są rożne akcje profilaktyczno-edukacyjne, w czasie których przedstawiamy istotę urologicznych chorób nowotworowych i zachęcamy do badań profilaktycznych zarówno mężczyzn jak i kobiety. Wydarzeniem organizowanym z naszej inicjatywy jest bieg „Uro-Run". W tym roku odbyła się już trzecia jego edycja, organizowana w ramach Europejskiego Tygodnia Urologii. Przez bieg zachęcamy do aktywnego trybu życia i uprawiania sportu, co jest jednym z kilku filarów tak zwanego Kodeksu Walki z Rakiem. W tym czasie organizowane są również dni bezpłatnych badań przesiewowych. Badania cieszą się zainteresowaniem. To znak, że świadomość społeczeństwa na temat chorób nowotworowych coraz większa.

– Czy organizujecie Państwo spotkania poza szpitalem?

– Od pewnego czasu wychodzimy także z akcjami edukacyjnymi do pracodawców oraz sportowców. Nasi lekarze spotykają się z zespołami pracowników i klubów sportowych, wśród których są prowadzone prelekcje na temat roli profilaktyki w chorobach nowotworowych i przeprowadzają badania. Mężczyźni wzajemnie zachęcają się do badań. Wielu z nich udało się zdiagnozować w odpowiednim momencie. To ogromnie cieszy.

– Od wielu lat na świecie organizowana jest – znana również w Polsce – akcja Movember. Czy Państwa szpital również się do niej przyłączył?

– Każdego roku, w listopadzie, włączamy się w tę akcję. Jej celem jest zwiększenie świadomości i wiedzy na temat raka jądra. Kilka lat temu zespół naszej kliniki, identyfikując się z problematyką raka jądra i rozpoczętą w mediach akcją z tym związaną, zrobił sobie zdjęcie w pozie propagującej samobadanie jąder. W ten sposób pokazaliśmy, że lekarze są takimi samymi mężczyznami jak inni.

– Jak wygląda sytuacja zachorowań na raka jądra w Polsce na tle innych krajów europejskich?

– Chociaż dysponujemy nowoczesnymi metodami do diagnostyki i leczenia tego rodzaju nowotworu, przeżywalność z powodu raka jądra wciąż różni się od wyników osiąganych w krajach Europy Zachodniej. Wynika to ze zbyt późnego zgłaszania się mężczyzn do lekarza, często w zaawansowanym stadium choroby, co znacząco zmniejsza szansę na efektywne leczenie i przeżycie. Dlatego gorąco apeluję – mężczyźni, badajmy się! Tak jak kobieta ma swojego ginekologa, tak mężczyzna powinien mieć swojego zaufanego urologa.

– W jaki sposób mężczyźni mogą dbać o zdrowie, aby uniknąć zachorowania na raka jądra?

– Powinni rzucić palenie i zbędne kilogramy, unikać alkoholu. Zadbać o zdrową dietę – lekką, nietłustą, bogatą w świeże warzywa, owoce i ryby. Znaleźć czas na sport i aktywny wypoczynek. Nosić luźną bieliznę pozwalającą skórze oddychać. Pamiętać o samobadaniu jąder. Wybrać swojego urologa i po 50 roku życia wykonywać u niego co roku badania kontrolne.

Z INICJATYW ŚRODOWISKOWEGO DOMU

Wróżki, diabły, czarownice

Najpierw pan Marcin Książak przygotował imprezę, to znaczy przygotował straszną muzykę na imprezę halloweenową. Odbyła się w sali gimnastycznej Domu Dziecka. Dużo tam było miejsca. I przyszedł „Pomost", nasi sąsiedzi. Wszyscy tańczyliśmy. Ja tańczyłam z moim partnerem Pawłem.

Moi koledzy i koleżanki byli przebrani za wróżki, diabły i baby jagi. A pan Marcin Kaczyński robił nam zdjęcia. I pan Marcin Książak z nami też śpiewał i tańczył. Po zabawie wróciliśmy do Iskry na poczęstunek: owoce, napoje i słodkości. Serdecznie dziękujemy za zabawę.

MAGDALENA SZYMAŃSKA

Mieliśmy dyskotekę halloweenową. I tańce. Wielu kolegów i koleżanek było przebranych.

Ryszard był diabłem, Alicja wróżką, Magda i Marta czarownicami, Tomek wampirem, Adam duchem, a ja kościotrupem. Pani Dominika przebrała się za czarownicę, a pani Marzena za diabła. Tańczyła z Filipem i Arkiem. Były słodkości i napoje. Mieliśmy uczestników z „Pomostu".

WERONIKA BANDACHOWSKA

FOT. (5 X) MARCIN KACZYŃSKI

SAMOPOMOCY „ISKRA" W POZNANIU

Nasz nowy film

Pierwszą część do naszego nowego filmu mieliśmy w ośrodku. Drugą kręciliśmy 16 października w klubie „Hyćka" na św. Marcinie w Poznaniu. Byliśmy ubrani w nasze kostiumy, byliśmy też pomalowani.

Pan Marcin Książak włączył nam tam miłą, romantyczną muzykę. Słuchałam i rozmarzyłam się. Pani Marysia rozdała sok, mieliśmy grać scenę w barze. Dużo się działo, a pan Marcin Kaczyński to wszystko nakręcił kamerą. Nasza koleżanka Ania Konopacka stała za barem, była barmanem.

Łukasz Grabus był policjantem, ja, Magda, miałam koszulę i krawat, bo grałam klienta baru. Pan Marcin Kaczyński zrobił nam dużo zdjęć i zrobił też wspólne zdjęcie. Było bardzo fajnie, wesoło, było dużo śmiechu. Posiedzieliśmy długo w tym klubie. Fajnie, bo ja nie chodzę do klubu. Mamy dużo radości z naszego kolejnego filmu. Dziękujemy za film pani Marysi Dolacie i panu Marcinowi Kaczyńskiemu.

MAGDALENA SZYMAŃSKA

Zorganizowaliśmy kolejne filmowe wyjście, teraz do clubu Hyćka. Już kręciliśmy nasz film. Robili go z nami pani Marysia Dolata i pan Marcin Kaczyński.

Kręciliśmy scenę z baru. Szczegółów nie mogę zdradzić, ponieważ to jest film, który dopiero sami zobaczycie. Było bardzo fajnie.

ANNA KONOPACKA

FOT. MARCIN KACZYŃSKI

Na lotnisku „Ławica"

17 października byliśmy na poznańskim lotnisku Ławica. Oglądaliśmy samoloty, robiliśmy zdjęcia. Pan Wojtek robił nam zdjęcia. Przeszliśmy całe lotnisko, poszliśmy do góry i tam oglądaliśmy samoloty.

Patrzyliśmy, jak przewożą pakunki, jak je pakują do samolotu, jak jadą autobusy z ludźmi, jak podjechali do samolotu i tam oddawali torby. A przy samolocie ludzie wchodzili na małe autka i wchodzili do środka samolotu. Samolot kręcił kołami, wtedy się podniósł do góry i poleciał w niebo. Podobało się mi to. Było jednak za krótko. Bardzo mi się podobało, chciałbym jechać tam jeszcze raz, bo za krótko było na tym lotnisku. Był tam z nami pan Wojtek, i pani Ola była, i koledzy, i koleżanki.

BARTOSZ BORAK

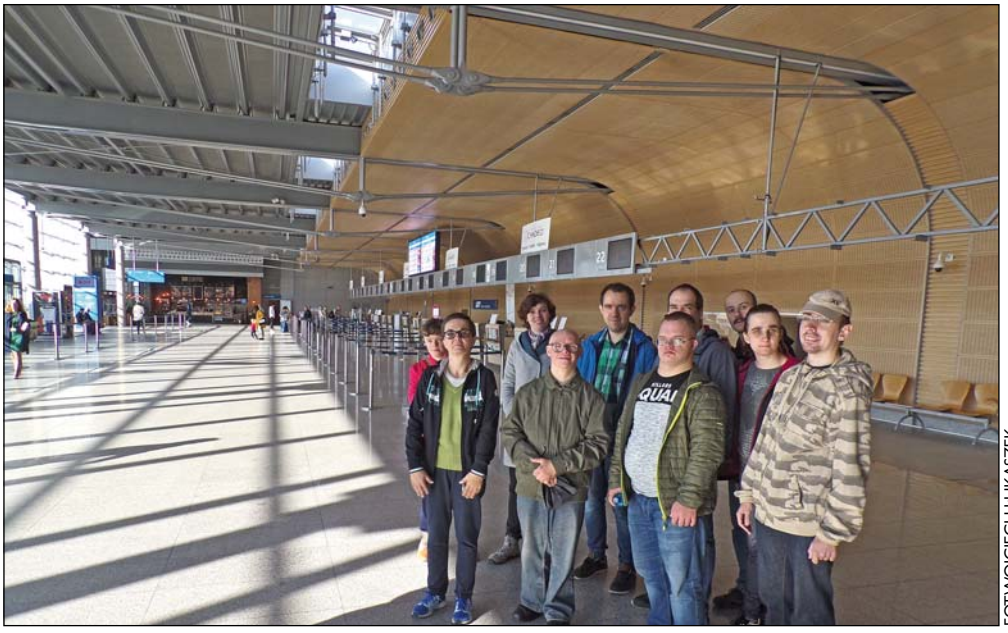

FOT.WOJCIECH ŁUKASZEK

Whali odlotów widzieliśmy przesuwające się po taśmie bagaże. Weszliśmy schodami na taras widokowy, żeby zobaczyć duży pas startowy, samoloty, autobusy dowożące pasażerów i różne samochody jeżdżące po płycie lotniska.

Na końcu oglądaliśmy samolot, który zaczął coraz szybciej kołować po pasie startowym i po chwili uniósł się do góry i odleciał. Po wyjściu z lotniska poszliśmy piechotą do McDonalda na obiad. Do „Iskry" wróciliśmy zmęczeni i szczęśliwi.

MARTA WAWRZYNIAK

Wspomnienie jesiennego spaceru

Tomasz Przybysz
ŻABNO

19 PAŹDZIERNIKA 2018

Nienawidzę tej pieprzonej choroby. Nie dość, że niszczy człowiekowi życie, że ogranicza pracę mięśni, to jeszcze musi mieszać w psychice.

Za każdym razem jest tak samo. Budzę się rano, wstaję z łóżka i jest problem – sztywne nogi, bóle mięśni, bolesne skurcze... Po śniadaniu spacer do łazienki. Staję na nogi, a one są bardzo sztywne, ból w kostkach i kolanach sprawia, że ledwie daję radę zrobić parę kroków. Gdy przeczuwam, że to może być przebłysk, to zaczynam walkę przy pomocy Encortonu i żelów przeciwbólowych. Walka trwa przez kilka, a czasem kilkanaście dni, aż w końcu sztywność i bóle ustępują. Ale psychicznie jestem wyczerpany, bo ciągle mam takie odczucie, że tym razem FOP nie odpuści i tak mi usztywni nogi, że nie będę już w stanie chodzić. I tak jest za każdym razem.

Do choroby trzeba mieć silną psychikę, aby się nie poddawać, ale czasem nawet największy siłacz nie ma siły walczyć...

W tym roku pogoda nie była zbyt dobra na spacery. Przez te upały to rzadko wychodziłem z domu, a gdy już wyszedłem, to najczęściej posiedzieć przed domem. Wysokie temperatury bardzo mnie osłabiały, więc nawet nie myślałem, żeby używać wózka elektrycznego.

O moich ostatnich spacerach pisałem w poprzednim wpisie. Udało mi się zaliczyć jeszcze jeden spacer. Ostatnie dni były z taką ustabilizowaną pogodą, więc trochę posiedziałem przed domem, aż w końcu zdecydowałem się na spacer, zwłaszcza że to miały być ostatnie takie ciepłe dni. Wczoraj zjadłem obiad, zapakowałem się do elektryka i ruszyłem na Krajkowo. Niebo było czyste, wiatru prawie nie było, więc jechało się idealnie. W lesie było mnóstwo ludzi (zaczął się sezon grzybowy), więc przejechałem cały las i postanowiłem jechać dalej aż do samego Krajkowa. Jechałem powolutku, bo to miał być spacer, a nie wyścigi.

Dojechałem do wioski, toczyłem się dalej ulicą, po drodze jeszcze musiałem zaliczyć dwa progi zwalniające. Ale udało mi się powoli przez nie przejechać. Na końcu Krajkowa znajdowało się takie małe „rondo", gdzie zakręcały autobusy. Stanąłem tam, aby trochę odpocząć i pogrzać się na słoneczku. Siedziałem tak chyba 15 minut, a ponieważ słońce coraz bardziej wędrowało na zachód, więc czas było wybrać się w drogę powrotną. Znowu musiałem pokonać te progi zwalniające, potem już jazda była bezproblemowa. Gdy dojeżdżałem do Żabna, to słońce prawie już zaszło, zrobiło się zimno. Ale na szczęście miałem rękawiczki bez palców, więc ręce nie zmarzły mi za bardzo. Do domu dotarłem po trzech godzinach nieobecności, przewietrzony i bardzo głodny.

To był ostatni spacer w tym roku, bo na najbliższy miesiąc przewidują pogodę typowo jesienną – wiatr, deszcz i temperatura w granicach 10-12 stopni.

Ale nie będę ciągle siedział w domu, czeka mnie jeszcze wyjazd w listopadzie na drugi koniec Polski. Ale o tym poczytacie w następnym wpisie.

FOT. TOMASZ PRZYBYSZ

W poniedziałek 15 października byliśmy w Teatrze Nowym. Pan scenarzysta opowiadał nam, jak powstaje teatr. Widzieliśmy oprawę teatru, widzieliśmy warsztat filmowy. Kamery na górze, fotele, scena.

Siedzieliśmy na fotelu na scenie i każdy opowiadał o sobie, co lubi robić. Ja grałem swoją rolę. Opowiadałem o Damianie, grałem mocną rolę i wyrzuciłem z siebie emocje i wszystko, co we mnie było. I wtedy się dobrze poczułem. Bardzo lubię grać na scenie, ponieważ można się wiele nauczyć, jak być dobrym aktorem, a aktorstwo jest bardzo ważne i przydatne i trzeba z niego korzystać w życiu. Wszyscy jesteśmy bardzo zadowoleni, że byliśmy w teatrze i jest teraz naprawdę co wspominać. Dziękujemy, że poszliśmy do teatru grać role z naszego filmu i oby było więcej takich wyjść.

RYSZARD OUDINET

22 października byliśmy znowu w teatrze, tym razem na zajęciach z charakteryzacji. Wyjście to było jako przygotowanie do naszego filmu. Pani w teatrze mówiła nam o różnych rzeczach, też o sobie, o filmach i o sztukach teatralnych.

Pani robiła nam makijaż do filmu. Pokazała nam sztuczną krew i opowiadała o sztukach w teatrze i jak się robi taką sztukę, jak grać rolę na scenie i co się dzieje za kulisami. Mówiła, że sami możemy robić różne rzeczy, brakujące nam do gry aktorskiej. Teraz już wiem, jak kręcą takie filmy i jak robią sztuki teatralne.

Było fajnie, jak pani robiła z nas aktorów na scenę. Nakładała nam peruki i robiła z tego różne ciekawe fryzury. Każdy z nas mógł być przebrany, pani miała bardzo różne ciekawe rzeczy, by nas zmieniać. Pokazała nam, jak można być łysym, grubym, starym albo muzykiem z dredami. Zaprasza-

Być dobrym aktorem

Poszliśmy do teatru na przygotowanie się do naszego kolejnego filmu. Pojechaliśmy tramwajem nr 2 z przystanku przy Pamiątkowej. Jak dojechaliśmy, to poszliśmy z panem do teatru.

Tam usiedliśmy w fotelach, pan mówił i różnych rzeczach związanych z teatrem, na przykład o grupie, którą kiedyś miał i robił z nami ćwiczenia oddechowe i ruchowe.

Zapraszał nas na scenę, która była mała i stały tam trzy fotele. Po trzy osoby z naszej grupy mogły tam pójść i usiąść, i pan prosił nas o powiedzenie kilku słów o sobie. Pierwszą chętną byłam ja, Ania, potem dopiero reszta wchodziła na scenę. Było fajnie, bo pan pokazał nam wiele rzeczy, jakie się robi do naszego filmu.

ANNA KONOPACKA

FOT. (2X) MARCIN KACZYŃSKI

Jak być muzykiem z dredami...

ła nas na krzesło i zmieniała nas. Pokazała nam, jak się robi sztuczne łzy. Byliśmy tam dużą grupą bo chyba dwadzieścia osób i jechaliśmy tam tramwajem nr 11 w obie strony.

ANNA KONOPACKA

FOT. (3X) MARCIN KACZYŃSKI

Dwa

A.M. Krystosik Gromadzińska
SZCZECIN

KONIEC WRZEŚNIA 2018

Jesień to dla nas nie tylko początek nowego roku szkolnego i akademickiego, o czym już pisałam, ale także czas, gdy stanęliśmy z mężem przed ołtarzem, by powiedzieć sobie sakramentalne „tak". Zaczęliśmy nowe życie razem. Także jesienią wyszłam z Pawłem ze szpitala, gdzie spędził pierwsze tygodnie swojego życia, dzielnie o nie walcząc.

Niestety, jesień to dla nas także czas nowego życia z dializami. Tak się złożyło, że rocznice wypadają dokładnie w ten sam dzień.

Chciałam w tym roku zapomnieć o 27 września. Wymazać z kalendarza ten dzień. Mąż jednak pamiętał. Utulił. A mnie się jeszcze bardziej chciało płakać niż cieszyć. Cały dzień chodziłam zgaszona i zapowiedziałam, że żadnych kwiatów nie chce, a ciasta też nie będzie. Nie będziemy świętować. Musiałam w sobie przegryźć wszystkie te dni, które przeżyliśmy. Cały ten smutek, że bez dializ już się nie da.

Rok temu, miałam nadzieję, że nie będziemy obchodzić pierwszej rocznicy dializy. Miałam nadzieję, że znajdzie się szybko nerka dla Pawełka. Wciąż jednak jej nie ma. Każdego dnia podłączam więc syna myśląc, że to może ostatni raz. To się chyba nazywa optymizm... Zadaję sobie jednak pytania niejako podsumowując ostatni rok.

Czy jestem rozczarowana? Tak.

Czy jestem bardziej smutna niż rok temu? Tak.

Czy jestem bardziej zmęczona? Tak.

Czy wierzę że będzie lepiej? Tak..., ale tak trochę słabiej.

Chyba trochę mierny ten optymizm.

Rok dializ wiele mnie nauczył. Pokory przede wszystkim. Zależni jesteśmy od maszyny. Zależni jesteśmy od prądu. Nauczył mnie też lepiej organizować czas. Musieliśmy przyzwyczaić się, że nie ma popołudniowych wyjść. Nie możemy sobie pozwolić na późniejsze powroty do domu, na dłuższe wycieczki.

A co jest dobrego w dializach?

Paweł czuje się nieźle. Dobrze wygląda. Przyjął wszystko nadzwyczaj spokojnie. Chyba jest pogodzony. Wieczory spędza w łóżku czytając, grając, rysując. Ma to swój urok. Część tego czasu spędzamy z nim, bo on do nas przyjść nie może. Zasypia codziennie o tej samej porze. Nie ma więc rano problemu ze wstawaniem. Ma zorganizowany dzień. Też nauczył się dyscypliny. I cierpliwości. I wytrzymałości.

A ile jeszcze rocznic? Może nawet drugiej już nie będzie, bo będzie przeszczep. Trzeba wierzyć. Ale wiara też jakby mniejsza niż rok temu. Jakoś dalej do Nieba.

Czy to się nazywa „podupaść na duchu"...? Tak trochę. Ale daleko i tęskno mi do świata, który był przed rokiem. Brakuje czasu, brakuje wolności. Teraz się ją bardziej docenia. Teraz wszystko trzeba inaczej. Na spontaniczne decyzje nie ma miejsca. Wszystko jest zaplanowane co do godziny, co do minuty.

A czego brakuje najbardziej?

Wyjazdów nad morze. Takich z jedną torbą, na jedną, a może dwie noce. Spacerów wieczornych po polach, po plaży. Nocnych powrotów do domu. Wyjazdów dalszych i na dłużej. Zawsze byłam „powsinogą" i siedzenie na miejscu zbyt długo mnie męczy. Coś się w środku kotłuje i próbuje znaleźć jakąś drogę ucieczki, a jej nie ma. Pawełek też wciąż pyta, czy pojedziemy nad morze, chociaż na jeden dzień. Też go zaczyna nosić, też musi rozwinąć, chociaż na chwilę skrzydła. Musi pooddychać powietrzem, które pachnie wiatrem i wodą. Trudno się jednak zebrać. Może teraz, gdy nie ma już korków ciągnących się godzinami w drodze nad morze, będzie łatwiej. Może się uda. Tylko entuzjazmu też brak.

Chyba rocznice nie są dobre. Bo martwię się co z nami będzie. Czy starczy nam sił, by się cieszyć tym, co nam zostało? Czy nie przestaniemy się uśmiechać? Czy nie przestaniemy czekać z nadzieją na kolejny dzień? Czy nie przestaniemy wierzyć, że wszystko się zmieni na lepsze? Czy starczy nam cierpliwości i odwagi?

Tak. Innej odpowiedzi być nie może. Tak. I jeszcze raz tak. Tak jak w słowach utworu zespołu Queen „The show must go on". Po prostu... inaczej być nie może.

LISTOPADOWO

Kolejne sześć tygodni można odhaczyć w naszym kalendarzu. Przerwy między badaniami mijają tak szybko. Od kontroli do kontroli, od wyjazdu do wyjazdu, tak toczy się od prawie siedmiu lat nasze życie. Chociaż waliłoby się i paliło, trzeba jechać do stolicy. Pobrania są wyznaczone na ściśle określony dzień. Absurdem jest to, że potem część krwi „wraca" do Poznania, ale to już zupełnie inna historia.

Daleko mi do Ciebie

Daleko mi do Ciebie
zza jezior nieufności.
Daleko mi do Ciebie
zza dróg krętych strachu.
Daleko mi do Ciebie
zza lasów niepewności.
Daleko mi do Ciebie
zza skał wytrwałości braku.
Daleko mi do Ciebie
zza gór wysokich pośpiechu.
Daleko mi do Ciebie
zza rzek pracy nieskończonej.
Daleko mi do Ciebie
zza łanów braku uśmiechu.
Daleko mi do Ciebie
zza łąk myśli niespełnionej.
Daleko mi do Ciebie
zza zagajników gęstych nadziei.
Daleko mi do Ciebie
zza szczytów stromych tęsknoty.
Daleko mi do Ciebie
zza pastwisk komplikacji zawiei.
Daleko mi do Ciebie
zza ogrodów dzikich zgryzoty.
Daleko mi do Ciebie
zza mojego wyboistego życia.
Daleko mi do Ciebie
z powodów tak bardzo wielu.
Daleko mi do Ciebie,
ale bez Twojego obok bycia.
Daleko raczej nie zajdę
i chyba nie zaznam pokoju.

życia (51)

Tym razem oprócz poradni odwiedziliśmy też oddział. Znów minęło pół roku od wymiany końcówki cewnika, więc zgodnie z procedurą należała się nowa. To już trzecia Pawła końcówka. Nie myślę, przynajmniej staram się nie myśleć, ile jeszcze takich wymian. Oczywiście chciałabym, żeby ta była ostatnia, żeby „spadła z nieba nerka"...

Dziś 1 listopada, zamiast iść na cmentarz jesteśmy jednak w drodze z Warszawy. Wczoraj były badania. Czy ktoś, kto ustala na cały rok termin badań, zastanawia się, że pacjent chciałby celebrować święta, mieć możliwość wyjazdu na długie weekendy? Nie wiem czy przez przypadek, ale w tym roku terminy badań są „przyklejone" do takich specjalnych dni. Z Warszawy do Szczecna nie jest blisko i nie zawsze uda się po wyjściu ze szpitala zdążyć do domu, by rozpocząć dializę o normalnej porze. Trzeba poczekać i wracać następnego dnia. A może intencja była taka, by nie tracić dnia w pracy i móc wracać w dzień świąteczny z badań? Pewnie nie było intencji, pewnie to przypadek...

Wczoraj w szpitalu potwierdziłam termin następnych badań. Okazało się, że nasz prowadzący lekarz odchodzi. Nasz Doktor! Szkoda. Będzie brakowało mi wsparcia, na które zawsze mogłam liczyć. Krótkie, ale konkretne komentarze wyników dawały poczucie, że Doktor czuwa. Nasz Doktor był i mam nadzieję, że pozostanie, częścią Pawłowego życia od zawsze, od samego początku i to Doktorowi je zawdzięcza.

W związku ze zmianami nie uzyskałam jednak wiadomości, kto nas przejmie w Poradni. Nie wiem więc do kogo mam się oficjalnie zwracać przez najbliższe sześć tygodni. Jeżeli zajdzie potrzeba, będą dzwonić na oddział do pani Doktor, która prowadziła Pawła po przeszczepie. Będąc w szpitalu umówiłam wizytę na oddziale na badania kontrolne w grudniu, zmianę cewnika, i tak sobie pomyślałam, że każdy pacjent, szczególnie pacjent dializowany, powinien mieć opiekuna medycznego. Pielęgniarka albo asystent powinien mieć wgląd w historię choroby i monitorować, przypominać, sprawdzać, kontrolować, czy pacjent przestrzega wyznaczonych terminów dodatkowych czynności, o badaniach nie wspominając, czy dializa przebiega prawidłowo, czy pacjent odżywia się prawidłowo, czy jest w dobrej formie. Wizyta u lekarza co 6 tygodni, bezpośrednio po pobraniu, gdy nie ma jeszcze wyników, której ogromną część zabiera wypełnianie dokumentów, skierowań i wypisywanie recept, powinna być podsumowaniem, a papierologia nie powinna być wykonywana przez lekarza.

Oczywiście mogę w razie wątpliwości zawsze zadzwonić na oddział, ale pielęgniarka nie zna historii choroby Pawła, lekarz dyżurny mógł go nawet nigdy nie widzieć i już tak bywało, że nie za bardzo mógł pomóc, bo nie znał dziecka, szczegółów, które mogły być w ważne, a ja nie musiałam wiedzieć, że takie są.

Czy można by wprowadzić formę czatu z pielęgniarką dializacyjną np. raz na tydzień w wyznaczonych godzinach? Kiedy będziemy korzystać, jak reszta cywilizowanego świata, z cyklerów, z których zapis może w każdej chwili obserwować lekarz i widzieć nieprawidłowości w procesie dializy?

Jak mogę skonsultować ujście cewnika nie jeżdżąc za każdym razem do Warszawy? Dlaczego nie mogę przesłać zdjęcia MMS-em do szybkiej konsultacji w szpitalu? A może e-mailem i mieć pewność, że ktoś je obejrzy, a nie dopiero w następny dzień roboczy w godzinach pracy poradni, lub zastanawiać się czy w ogóle dotrze do adresata?

Dializy rozpoczyna się wieczorem i pomoc potrzeba jest wieczorem lub nawet w nocy. Jak można zorganizować efektywnie taką pomoc? Chodzi zazwyczaj o to, by ktoś „spojrzał" na cewnik, na ujście cewnika, na worek z płynem do dializ, na cykler. Mamy przecież narzędzia. Jako ludzkość przesyłamy doskonałej jakości obraz z Księżyca, Marsa czy chociażby zza oceanu.

Czy Centrum Zdrowia Dziecka, jako szpital jedyny w swoim rodzaju, taki, do którego trafiają dzieci potrzebujące specjalistycznej pomocy, nie mógłby być wyposażony w narzędzia informatyczne pozwalające na kontakt z rodzicami podopiecznych z wykorzystaniem najnowszych technologii? Oczywiście nie każdy problem można rozwiązać w ten sposób, ale wiele z naszych na pewno.

Czat, SMS, MMS, połączenie video, grupa na Facebooku moderowana przez pielęgniarkę dializacyjną... Czy kiedyś będą takie możliwości? W prywatnej służbie zdrowia są spotykane niektóre z tych możliwości i nikogo już nie dziwią. Rozmowa telefoniczna, pod warunkiem, że ktoś odbierze, to w dzisiejszych czasach już za mało.

Czy można powiedzieć, że problemem są tylko pieniądze? Może tak, może nie... Zapewne w zakresie obowiązków nikt nie będzie chciał się podjąć takiego zadania, bo wymaga ono czasu i zaangażowania, a pracy nie brakuje. Pewnie nie ma szansy na dodatkowy etat dla osoby, która by się takimi kontaktami zajmowała?

dalszy ciąg na str. 38

FOT. KAROLINA KASPRZAK

Dwa życia(51)

ciąg dalszy ze str. 37

Ale są przecież komputery w dyspozycji każdego z lekarzy. Nie jestem pewna czy pielęgniarki mają, ale raczej też mają dostęp do komputerów. Jest więc dostęp do danych pacjenta. Jest dostęp do Internetu. Facebook i Messenger są darmowe... Pacjenci wiedząc, że mają możliwość takiego kontaktu, na pewno zyskaliby większe poczucie bezpieczeństwa.

Dużą liczbę pacjentów stanowi grupa nastolatków. Dla nich to podstawowy kanał komunikacji i relacja z lekarzem mogłaby układać się zupełnie inaczej. Może kiedyś... Przecież są miejsca na świecie, w których jest to możliwe. Może kiedyś i u nas...

Mija więc 1 listopada na refleksjach tym razem nie związanych ze Świętem. Podobnie jak Święta Wielkanocne, które Paweł spędził na bloku operacyjnym i w sali szpitalnej, dziś uświadamiam sobie, że daty są tylko datami, a święta niekoniecznie trzeba celebrować wtedy gdy wypadają. Wszystko jest względne i tak naprawdę „Future is not where we go, it's what we create", co w wolnym tłumaczeniu można zapisać jako „Jesteś kowalem swojego losu". Trzeba się więc starać.

Może trzeba walczyć o lepsze, bardziej nowoczesne możliwości kontaktu pacjentów, a w przypadku dzieci ich rodziców z lekarzami, pielęgniarkami. Taka współpraca przede wszystkim poprawiłaby bezpieczeństwo chorych. Może trzeba poszukać sponsorów? Może zainteresować NFZ?

A może wręcz przeciwnie? Może zostałaby uśpiona czujność obu stron? Może czat, zdjęcia przyczyniłyby się do przeoczenia czegoś, niedopowiedzeń, bo oczywiście nic nie zastąpi bezpośredniego kontaktu z lekarzem, pielęgniarką. Ale czy zawsze jest on niezbędny? Nie wiem. Trudno mi to stwierdzić. Nie znam wielu historii pacjentów. Znam tylko historię swojego dziecka, a w niej czasami przesłane zdjęcia mogłoby przynajmniej dać odpowiedź, czy rzeczywiście trzeba już się pakować i jechać do stolicy, czy może problem można spróbować pokonać w warunkach domowych.

Muszę pomyśleć, co mogę zrobić. Są na Facebooku grupy wsparcia dla osób po przeszczepie nerki, dializowanych, ale nie widziałam, by należeli do nich lekarze czy pielęgniarki. Osoby po przeszczepie zadają na forum różne pytania. Czasami sądzę, że tylko lekarz powinien na nie odpowiedzieć.

Może w ramach działalności Fundacji można podjąć pewne działania? To wszystko zbyt poważne sprawy, by radzić się dr Googla czy innych pacjentów. Zaczynam więc poszukiwania. Na początek może komuś przyda się kilka adresów:

Ogólnopolskie Stowarzyszenie Osób Dializowanych: https://www.osod.info/

Polski Portal Transplantacyjny: http://www.przeszczep.pl/

Polskie Stowarzyszenie Sportu po Transplantacji: http://www.sportpotransplantacji.org.pl/

PSOD: http://www.zywydawcanerki.com/Default.aspx

AD-Renalina: http://www.ad-renalina.pl/

POLTRNASPLANT: https://www.poltransplant.org.pl/poltransplant.html

https://www.nephrocare.pl/dla-pacjentow-strona-glowna/leczenie/dializa-otrzewnowa.html

http://www.baxter.com.pl/Terapie/LeczenieNerkoza-stepcze.html

http://www.imed.pl/index.php?PAGE=telegram&TEL_CUR_ID=189&return=archives

http://www.czd.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=128&Itemid=242

To zapewne tylko niektóre warte odwiedzenia strony.

cdn.

ZBIGNIEW NOWAK
KOŁOBRZEG

Porwany czas

Niczym przeciąg kartki ze stołu
Zdmuchnął wicher mój czas,
Jakby tamtego nie było mozołu,
Jakby nigdy nie było nas.

Czy nadal czuję smak znoju?
Czy pamiętam czekanie cudu?
Gdy byliśmy na kształt roju,
Z pszczelą wiarą w sens trudu.

Wszak nie tak miało się stać,
Nie tego czekaliśmy wytrwale.
Mieliśmy jak dzikie konie gnać
W swobodnym uniesień szale.

A dziś, jak kartki ze stołu
Porwał wiatr tamten czas,
Jakby nie było tego mozołu,
Jakby nigdy nie było nas.

Może ja nie w tego Boga wierzyłem

Może ja nie w tego Boga wierzyłem,
Nie na tym ołtarzu składałem ofiary,
Nie tak się żegnałem, nie tak modliłem,
Skoro szykowali dla mnie zimne mary?

Albo wierzyłem za słabo, niepewnie może,
Skąpiłem darów w nierozwadze wątpiący,
Nie nazbyt rozmodlony byłem, mój Boże,
Gdy leciałem w górę na wieczność śpiący?

A być może ja dość gorliwą wiarą żyłem,
Pod właściwym krzyżem klęczałem uległy
I nie zaniedbałem nikogo, nie obraziłem,
Kiedy po mnie anioły życia wybiegły?

Więc kto był jak ten ślepiec w ciemności,
Wtedy, w oporze i buncie zapiekły cały
I przy sobie nie miał ni uncji roztropności,
W krnąbrności twardy na podobieństwo skały?

Wiersze Katarzyny Kusek

Napiszę do Ciebie

Napiszę do Ciebie
z podróży przez życie,
napiszę do Ciebie na pewno.
Na liściu brzozowym
lub na płatku śniegu,
pomiędzy jesienią a zimą.
Opiszę w tym liście,
jak mijam powoli
gubiąc siebie w porach roku.
I wiedzieć już będziesz
jak do mnie masz trafić,
gdy słońce otworzy swe oczy.
Napiszę do Ciebie,
choć słowa zbutwiałe
rozsypią się prochem
w Twej dłoni.
Czy będzie to jutro,
czy za nocy milion,
napiszę do Ciebie na pewno.
Nie pytaj mnie o nic,
zbyt dobrze się znamy,
niech jedno spojrzenie wystarczy
by rany uleczyć i nasycić ciszę
dwoma naszymi cieniami.

Tylko w snach

Tylko w snach imię twe wypowiem,
bo na jawie już nigdy.
Zawiał czas po nas ślad.
Niepamięć to jedyne lekarstwo
na poranioną duszę.
Gdy babie lato
rozwiesza na gałęziach drzew
pajęczynę wspomnień,
serce boli na zmianę pogody.
Jeden raz mamy skrzydła u ramion.
Potem
stopy nasze więzi rzeczywistość.
Nadszedł już czas
schować do szafy swoje marzenia
niczym letnie ubrania.
Następnego sezonu już nie będzie.
Tylko w snach
mam znów naście lat.

*****

Ona
płacze i krzyczy.
Nie potrafi zrozumieć,
dlaczego nie wolno jej kochać,
gdy jest więźniem swego ciała.
Niemoc boli bardziej niż odleżyny,
bo czyni ją
człowiekiem gorszej kategorii.
On
nie jest w stanie pojąć,
jak to jest, że pieniądze
są ważniejsze od człowieka.
Gdy staje przed murem niemożności,
ziarno nienawiści kiełkuje w jego sercu.
Sam już nie wie,
czy ten świat urządził szatan,
czy też człowiek.
Efekt jest taki sam.
Ono
nic jeszcze nie rozumie,
jest takie małe.
Podnosi krzyk protestu.
Co innego mu pozostało?
Jutro je zabiorą
do rodziny zastępczej
albo pogotowia opiekuńczego.
Gdy dorośnie,
wypłacą mu odszkodowanie.
Zmarnowanie życie
wycenią w Euro.
My
potrafimy pisać
hymny o Miłości
i pieśni śpiewać
fałszywym głosem.
Lecz kiedy trafi
pod niewłaściwy adres,
wzruszeniem ramion
skazujemy ją na śmierć
w owczym pędzie ku niczemu.

Zbigniew M. Nowak
KOŁOBRZEG

Szczygieł (5)

Znów rurka wykrzywiła twarz Huberta w nowym grymasie. Zamrugał potakująco, z aprobatą. Nie wiedział, że musi być operowany, nie wiedział, jak wyglądają jego szanse. Oplątany pękami wężyków niewiele wiedział.

„Teraz tylko doczekać tego dnia, tylko doczekać… – myślał Mateusz.

– Wspaniale się spisałaś, serduszko moje, bardzo… – Przytulił ją.

– Bez Sylwusia nic bym nie zdziałała.

– Czy spałaś trochę? – zapytał z troską w głosie.

– Trochę. A ty, Mateuszu, jak się czujesz? Połóż się choć na chwilę, zastąpię cię tutaj… Musisz zająć się Kasieńką. Boże… – załkała – nie mogę przeboleć, jak ona teraz cierpi i jak bardzo jest nieszczęśliwa…

– W porządku – odparł Mateusz. – Myślę, że jest teraz odpowiednia chwila, by Kasię zawieźć do Dzini.

*

Minęły kolejne dwa długie dni i jeszcze dłuższe dwie noce. Wyczekiwanie męczyło dodatkową niepewnością. Trwał wyścig z czasem, a oni już teraz mogli jedynie czekać.

Po porannej wizycie ordynatora pielęgniarka, poprawiając waciane krążki pod piętami Huberta, zauważyła krew. Uniosła nogę do góry i odkryła ranę. To samo było na drugiej pięcie. Odleżyny wielkości dwóch zapałczanych pudełek każda, zrobiły się dokładnie tam, gdzie krążki dotykały ciała. Martwicze place pokrywały oba ścięgna Achillesa. Hubert leżał bez ruchu, bez zmiany pozycji, cały czas na wznak, i zagadką pozostawał stan jego ciała w okolicach łopatek i kości krzyżowej.

– Chłopak nie ma szans, wykańcza się, to jasne. Jeszcze dzień, dwa. Dłużej nie pociągnie… – zaczęli między sobą szeptać lekarze.

– Jest silny, ma wolę życia, na to możemy jeszcze liczyć – pocieszał Helenę ordynator, a ona słuchała go, chcąc bardzo wierzyć. Te słowa dodawały jej otuchy i podświadomie sądziła, że są gwarancją życia Huberta.

Dodatkowo martwiła się o Kasię. Kiedy Magda przyszła odwiedzić Huberta, dowiedziała się, że Mateusz zawiózł ją do swojej siostry. Nie dawała jej spokoju i bolała ta rozłąka, lecz nic, co pozwoliłoby zatrzymać Kasię przy sobie, nie przychodziło jej do głowy.

Te dwa ostatnie dni były podwójnie ciężkie. Myśli boleśnie żłobiły jej serce. Wyobrażała sobie, co czuje to dziecko, nagle osamotnione, jak się boi i tęskni. „Regina jest dobrym pedagogiem – mówiła sobie – na pewno dobrze zajmie się moim skarbkiem kochanym". Jednak jakoś nie przynosiło to ulgi ani tym bardziej nie uspokajało. Nie umiała wesprzeć Magdy, może nawet była dla niej zbyt chłodna. Wystraszona widokiem Huberta dziewczyna siedziała przez pół godziny przy jego łóżku i milczała. Helena zapamiętała, że nerwowo obgryzała paznokcie, co być może pozwoliło jej zapanować nad wzbierającym płaczem. Potem wróciła pociągiem do domu.

– Mam do niej jakiś dziwny, nieokreślony żal – powiedziała któregoś razu, gdy Hubert zasnął – jakąś pretensję. Ty nie, Mateuszu?

– Winisz ją za wypadek Hubka?

– Nie, broń Boże! Jednak…

– Uważasz, że mogła go powstrzymać?

– Już sama nie wiem. Czasem obarczam winą siebie.

– Co, też ty?

– Może trzeba było puścić ich pod ten namiot… A tak przywieźliśmy oboje tutaj… – rzekła przekonana o swojej winie.

Czekała na sygnał z neurochirurgii. Każdy dzwonek telefonu gwałtownie przyśpieszał jej tętno i uderzał wysokim ciśnieniem krwi. Kiedy przed północą odezwał się sygnał komórki, wiedziała, że to z kliniki.

Po dziesięciu minutach zatelefonowała do Mateusza.

– Mamy miejsce, Mateuszu, słyszysz? Mamy miejsce na neurochirurgii… Jutro wiozę Hubka do profesora. Teraz już naprawdę będzie dobrze. Słyszysz? – Znów się rozpłakała. – Już naprawdę będzie dobrze…

ROZDZIAŁ 5

Było szaro i padał deszcz. Dwóch barczystych mężczyzn w jasnoczerwonych uniformach ze znakami pogotowia ratunkowego zabrało Huberta na noszach. Helena szła obok, trzymając rękę na jego piersi. Kilka kropel spadło mu na twarz. Przymykał oczy. Szybko wsunęli go do wnętrza karetki reanimacyjnej. Wewnątrz było sporo miejsca. Znowu zrobiło się zimno. Bał się, co przyniesie dzień, i wiedział, że musi dać radę, bo od tego wszystko zależy.

Za jego głową stały butle z tlenem. Najtrudniej było z wyciągiem.

– Można by wyciąg zastąpić gumą – zaproponował młody chirurg.

– Gumą? – Ordynator był sceptyczny. – Jak kolega sobie to wyobraża?

– Przymocujemy ją do klamry i po naciągnięciu zahaczymy o jakiś stabilny uchwyt – wyjaśnił pomysłowy chirurg.

– Nie widzę tego – rzekł ordynator. – O jakiej gumie pan myśli? Modelarskiej? – zapytał z kpiną.

– Ja wykorzystałbym gumę z dętki rowerowej.

– I myśli kolega, że to wystarczy?

– Czemu nie. Mam taką w samochodzie.

– To jakieś wariactwo, popelina, panie kolego!

– Więc co pan proponuje, ordynatorze?

– No, nie wiem – odrzekł tamten.

– Dętka znakomicie spełni rolę wyciągu – nalegał młody chirurg. – Osobiście nawiercałem czaszkę, haki dobrze siedzą i wytrzymają. A potrzeba mocno odciągnąć kręgi.

– Ale… – zawahał się ordynator. – W zasadzie…

– Potrzebna jest konkretna decyzja, już czas jechać.

– No dobra, niech pan daje tę gumę.

*

Przez wejście okolone ceglanym portalem wnieśli go do środka. Wysokie łuki sklepienia podobne były do kościelnych. Z pewnością kiedyś budowla miała inny charakter. Kamienne stopnie prowadziły na piętro.

– Dawać go tu, na lewo! – Ktoś zdecydowanym głosem zaczął kierować sanitariuszami.

Szybko przenieśli go przez korytarz słabo oświetlony zwisającymi na długich kablach nagimi żarówkami.

– Na lewo! – komenderował głos. – Na dwójkę!

Na sali było jasno. Panował tu ciepły zapach chloraminy zmieszanej z moczem. Helena pomyślała, że w poprzednim szpitalu było czyściej.

– Tamto łóżko! – usłyszał. Ogarnął go niepokój, lęk przed nowym, nieznanym. Bał się, że już tu, w tych surowych warunkach, w ledwie rozumianym miejscu zaginie na zawsze. Był jak piórko niesione wiatrem, bez wpływu na bieg wydarzeń.

Znalazł się na łóżku. Gruba rura biegła ponad nim, łącząc ze sobą żelazne szczyty. Po prawej stronie miał okno, wysokie pod sam sufit. Mężczyzna o czerwonej twarzy i sępim nosie podszedł do niego. Władcze spojrzenie szarych oczu zmroziło go.

– Ile ma lat? – spytał i oblizał się jak po właśnie skończonym posiłku.

Poznał, to był ten sam głos.

– Siedemnaście – odparła Helena.

– To jeszcze szczygieł, cha, cha. A pani jest siostrą?

– Nie, mamą. – Helena podeszła bliżej łóżka. Dotknęła głowy Huberta. Był bardzo słaby.

– Dominika! – zawołał mężczyzna. – Może któraś tu przyjdzie?! Ciężko było jechać? – zapytał. Poprawił zsuwającą się z głowy białą furażerkę i nie czekając na odpowiedź, dodał: – Niech się pani nie martwi, zajmiemy się nim.

*

Nie wiedział, która może być godzina. Za oknem już dawno zrobiła się szarówka. Nad łóżkiem świeciła lampa z podwójną świetlówką. Jak martwe słońce zimnym światłem wypełniała całą salę. Nie czuł się dobrze. Tej nocy dostał wysokiej gorączki. Trzęsły nim dreszcze. Czuł, jak lód przenika do jego wnętrza. Z zimna zagryzał rurkę intubacyjną. Światło lampy wirowało. Niebezpiecznie opadało na niego i wznosiło się wyżej. Niekiedy rozpadało się na pojedyncze fotony i ulatywało tysiącem iskier. Helena okrywała go dodatkowymi kocami.

– Siostro – poprosiła – jeszcze mało. Może jakieś termofory?

– Spróbujmy dogrzać go soluksem – zaproponowała tamta.

Wyszła z sali. Helena dotknęła jego czoła i szczelniej opatuliła go kocami.

– Zaraz cię rozgrzejemy – pocieszała go pełna obaw. – Zaraz siostra podłączy lampę. – Była bezradna, nie wiedziała jak pomóc. – Zaraz, synciu, zaraz... – powtarzała.

Pielęgniarka przyniosła dwie niewielkie lampy. Były podobne do lampek, które stawia się na stolikach nocnych.

– Czy to wystarczy? – z obawą zapytała Helena. – Takie małe? – W jej głosie brzmiała niepewność.

– Są bardzo silne, grzeją jak szatany – odrzekła pielęgniarka i ustawiła soluksy po obu stronach łóżka. – To światło uszkadza wzrok, więc niech pani nie patrzy – uprzedziła.

Włożyła wtyczkę do kontaktu i pierwsza lampa rozjarzyła się czerwonym światłem.

Gorąco przeniknęło przez koce. Helena wsunęła pod nie rękę i uśmiechnęła się. Mimo to nadal czuł, że wdycha i wydycha lodowate powietrze. Z zimna i zupełnego wyczerpania odchodził od zmysłów. Błądził na krańcach świadomości, gdzieś na progu życia.

Nad ranem Helena spojrzała na zegarek. Czas podłączonych do respiratora butli dobiegał końca.

– Chyba kończy się tlen – przypomniała pielęgniarce.

Pomogła jej przyłączyć pełne butle. Hubert nie dygotał i patrzył już bardziej przytomnie.

– Jest zdecydowanie lepiej, proszę spojrzeć, siostro – rzekła.

Pielęgniarka wsunęła ręce pod koce.

– Jest ciepły – powiedziała – można zgasić lampy.

– Proszę panią, niech tu stoją. W razie czego...

– Jestem Dominika – rzekła pielęgniarka, patrząc żywym, śmiejącym się wzrokiem. – W razie potrzeby jestem na miejscu. Co, Hubert? – Spojrzała na niego bystro. – Zakumplujemy się? Jesteśmy prawie rówieśnikami. Więc jak? Hę?

– Słyszysz, synku? – powiedziała Helena. Zwróciła klucz do zaworów przy butlach i wróciła na krzesło.

– Wypije pani kawę? Będę sobie parzyć – zaproponowała Dominika.

– Dziękuję, chętnie. Muszę jeszcze wytrzymać półtorej godziny. Potem zmieni mnie mąż.

*

Nim przyszedł Mateusz, pojawiły się kłopoty z oddychaniem. Wystarczyło nachylić się nad Hubertem, by usłyszeć, jak w jego płucach przelewa się płyn.

– Dominika! – zawołał mężczyzna w furażerce, wychylając się przez niewielkie okienko łączące salę z dyżurką. – Przynieś ssak!

– Gdzie jest, panie oddziałowy?! – padło pytanie kogoś niezdecydowanego.

Oddziałowy obejrzał się.

– Jest tutaj, pod łóżkiem prokuratora! Przynieś mi cewniki! – rzucił w okienko.

Automat tłoczył tlen, a w płucach rzęziło. Oddech dawał coraz mniej. Oddziałowy odłączył aparat i wsunął głęboko w rurkę cewnik połączony ze ssakiem. Hubert zadławił się i łzy w odruchu obronnym zalały mu oczy. Koniec cewnika ze świstem zassał wydzielinę z płuc. Pielęgniarz powtórzył zabieg. Za każdym razem, kiedy wsuwał wężyk, Hubert dławił się i dusił. W końcu świst w płucach ustał i mężczyzna ponownie podłączył respirator.

– Na pół godziny wystarczy – rzekł i wsunął ssak pod łóżko. – Trzeba mu zrobić tracheotomię... Inaczej się nie da – oświadczył.

O ósmej przyszedł Mateusz. Spał do ostatniej chwili i nie zdążył się ogolić.

– Z Kasią wszystko dobrze? – najpierw spytała Helena.

– Tak, zaprzyjaźniły się z Reginą. Od razu się polubiły.

– Kasia nie płakała?

– Wie, że musi być dzielna. A tu co jest?

– Coś się dzieje z płucami. Zbiera się woda. Chcą robić jakąś tracheotomię. Chyba nie założą mu drenów do płuc?

Za godzinę wrócił oddziałowy i zaraz za nim przyszedł lekarz. Nie widzieli go jeszcze.

– Ma pan wszystko? – zapytał pielęgniarza.

– Wsio gotowe – odparł tamten. Otworzył niklowaną puszkę.

Hubert jeszcze zobaczył, jak napełnia strzykawkę. Potem tylko się domyślił, że dostał zastrzyk.

Obudził się i zauważył, że ma wolne usta. Nie kneblowała go żadna rura. Piekł jedynie suchy język. Było mu coraz cieplej. Chciał o tym powiedzieć, ale nie mógł wydusić z siebie słowa.

– Masz, syneczku, zrobioną tracheotomię – powiedziała Helena. – To było konieczne. Teraz łatwiej będzie cię odessać.

Dziwne mu się wydało, że powietrze, które wdychał, pomijało usta i nos – nie rozumiał, jak to możliwe. Oddychał rurką tracheotomijną, przez rozcięcie w szyi wsuniętą do tchawicy. Teraz do niej został podłączony respirator.

Poruszył ustami, niemym gestem prosząc o picie.

– Chcesz pić? – domyśliła się Helena. – Mrugnij raz, jeśli tak, jeżeli nie, mrugnij dwa razy, dobrze? – zaproponowała kod porozumiewania.

Mrugnął raz.

– Mogę tylko zwilżyć ci usta – powiedziała. Szpatułką owiniętą bandażem i umoczoną w słodkim płynie posmarowała mu wargi. Zastanawiała się, jak go napoić. W tej chwili glukoza kapała na stojaku, jednak takie picie nie gasiło pragnienia. Potem usiadła blisko łóżka.

Uspokoił się i przymknął oczy. Helena wiedziała, że nie śpi.

– Wiesz? Jak wstaniesz, to zabierzemy się w czwórkę do oceanarium – zaczęła mu opowiadać. – I do wuja, do Halinówki na konie, i zapolować na kaczki. Albo na raki, podobno znów się pojawiły, Sylwek mówił mi. Zaprasza nas...

*

Znów zaczęło charczeć mu w płucach. Wystraszona wezwała oddziałowego.

– Niech pani pozwoli... – powiedział pielęgniarz, wsuwając cewnik ssaka w wystającą z szyi rurkę. – Nauczę panią, jak go odsysać.

Helena podeszła posłusznie i wciąż mocno wystraszona odparła:

– Nigdy nie będę miała dość odwagi, to za trudne dla mnie. Może mąż...

– Mąż też się nauczy. Jak w piersiach syna znowu zagra, to znajdzie pani dość odwagi, żeby mu pomóc.

– Chciałabym jakoś nakarmić syna – powiedziała. Nie była pewna, czy da radę posłużyć się ssakiem, ale uważnie przyglądała się oddziałowemu.

– Na dole jest sklep warzywny – rzekł, nie przerywając manipulacji cewnikiem. – Niech pani tam pójdzie i kupi jakiś sok. Najlepiej marchwiowy albo z czarnej porzeczki. Jak nie będzie, to... ale musi być.

– Siostro! – jęknął mężczyzna z drugiego łóżka. – Siostro! – Głos wydobywał się spod bandaży.

– Co tam, panie prokuratorze? – zapytał oddziałowy. Złożył ssak i odstawił na krzesło obok.

– Za pół godziny apelacja. Moja toga! Gdzie teczka z dokumentami?! Będę wnioskował o... o dożywocie... – Mężczyzna chwycił za barierkę łóżka i potrząsnął tak, że wylało się mleko z talerza stojącego na stoliku. – Dominika!! – wrzasnął.

– Spokojnie, prokuratorze! – zawołał pielęgniarz. –Posiedzenie sądu dziś odwołane! Niech pan pośpi jeszcze trochę!

– A pan kto?! – spytał prokurator.

– Referendarz sądowy!

– Referendarz?

– Nie poznaje pan?!

Mężczyzna zamilkł i myślał przez chwilę. Potem się położył i zasnął.

– Jeszcze pani nie poszła? – zapytał zdziwiony oddziałowy. Chodził w przykrótkim uniformie, który kiedyś musiał być niebieski, i często poprawiał furażerkę, przesuwając ją raz na prawą, raz na lewą stronę głowy. Miał czerwoną twarz i przepite oczy, a na haczykowatym nosie druciane okulary.

– Mąż poszedł. Ja nie mogę zostawić syna, nie ruszę się od niego – odparła Helena kategorycznym głosem.

cdn.

Książka wydana nakładem
Wydawnictwa BIS
ul. Lędzka 44a
01-446 Warszawa
tel. (22) 877-27-05, 877-40-33;
fax (22) 837-10-84

Cień

Okienna szyba odsłoniła mi prawdziwy obraz istniejącego wokół mnie świata. Nie wiedziałem nawet, no może poza wtajemniczonymi, że nasz zakład posiadał niewielki ośrodeczek wypoczynkowy. Nie dla pracowników, lecz dla specjalnych gości ze stolicy, mających odpowiednie legitymacje i chwalebne życiorysy – zarazem wizytówki ustroju, który panował, królował i uciskał, karał utratą pracy, czasem więzieniem albo nawet śmiercią.

W tej oto oazie wypoczynku pękła szyba, nie jakaś zwykła, gdyż w tamtym czasie rzadko spotykana, przez którą z wnętrza patrzyło się jak w każdą szybę, ale z zewnątrz nie można było dojrzeć, co dzieje się w środku. A na pewno działo się tam wiele. Pokoje wyposażone były w szerokie łoża, a łazienki w wielkie lustra i inne wspaniałości, czyli jednym słowem – powrót do utraconego raju.

To, co tam wyprawiano, zadziwiłoby niejednego. Powracający z takiego wypoczynku panowie, nieraz o wydatnych brzuchach, z wysiłkiem wsiadali do podstawionych limuzyn. Towarzyszące im dziewczęta dyskretnie spoglądały w czeluście swoich torebek. Śmiechu perlistego jak podczas przyjazdu już nie było. Razu pewnego miał przybyć tam szczególny dygnitarz z rewolucyjnym rodowodem, a tu nieszczęście, szyba „maskująca" pękła. Goniliśmy za nią od Bugu po Odrę – i nic. Podobno w końcu dostarczono, i to na czas, takie cudeńko aż ze Szwecji.

*

Czasem bywa tak, że z winy drugiego człowieka ogarnia nas cień albo gorzej – mrok. Bywa, że jeszcze nic nie wiemy, a tu już w nasz los wplata się ciemność. I następuje w końcu moment, że nie możemy już niczemu zaradzić, a jedynie czynić wszystko, aby ciemność nie przeobraziła nas w całkowicie bezradną istotę.

W ty czasie zacząłem pisywać... wiersze. Bo mimo ułomności otaczającego mnie świata uważałem, że ten okres mojego życia począł mnie uskrzydlać i pchać do coraz dalszego lotu. A tu nagle, jak w młodości w kopalni, wypadła mi z rąk lampa przyświecająca moim zamiarom. Los począł mnie prześladować. Nagle spadłem ze schodów, i to w biały dzień. Niespodziewanie przez moment mój wzrok ugrzązł w mroku. Noga nie trafiła na stopień schodów. Poturbowany patrzyłem na skaleczone palce i zaciskałem zęby, żeby nie czuć dojmującego bólu w nodze. I zlekceważyłem pierwsze ostrzeżenie. Ot, zwykły bolesny przypadek i nic poza tym – pomyślałem.

Ale tak nie było. W Krakowie, podróżując jako zaopatrzeniowiec, wsiadłem do pociągu nie w tę stronę, co trzeba. Zapłaciłem karę, bo pomyłki konduktor nie uznał. Potem pomyliłem tramwaje, jedynkę wziąłem za siódemkę. Okulista badał długo, kolejno pod różnymi aparatami. Przepisał krople i kazał przyjść obowiązkowo za dwa tygodnie. Chwilowo pomagało. Ale czarne plamy co rusz latały przed oczyma niczym czarne wrony. Zmobilizowałem się, chciałem o tym nie myśleć, ale poczęło mnie nachodzić niedołęstwo, jeszcze ukryte. W stolicy jakaś pomocna dłoń powstrzymała mnie przed upadkiem przy wysiadaniu z wagonu.

Takimi niemiłymi niespodziankami jest naszpikowany nasz kraj. Owszem, istnieje szumne pojęcie likwidacji barier dla ludzi niepełnosprawnych, ale ich ilość wcale nie maleje. Jest ich coraz więcej. Reklamy sklepowe wchodzą na chodniki, samochody parkują i jeżdżą, gdzie chcą i jak chcą, blokują przejścia. Niepełnosprawni chodzą wolno, stale nieufni. I o to, że chodzą za wolno, kierowcy i cały świat ma stel do nich pretensje.

Już mi wzrok szwankował i chodziłem ostrożnie, nieraz na pamięć, aż kiedyś mało że nie nadziałem się na wóz policyjny stojący w poprzek chodnika. Głośna rozmowa dwóch policjantów ostrzegła mnie przed zderzeniem się z nieczułą maską samochodu. Jeden z policjantów z serdeczną troską w głosie poinformował mnie, że mogę bezpiecznie zejść na jezdnię i przejść koło ich samochodu, bo oni czuwają. Z wrażenia dech mi odebrało i o mało nie wyrżnąłem głową w słup. Ominąłem go w ostatniej sekundzie, choć był zarejestrowany w mojej pamięci. Ten nieszczęsny słup stoi zresztą od trzydziestu lat niemal pośrodku chodnika, nie dostrzegany przez żadną kadencję radnych, burmistrza i innych wspaniałych ludzi mego miasta.

Oto w urzędzie miejskim wejście dla niepełnosprawnych urządzono osobno. I chwała za to, ale tylko we wnętrzu gmachu jest wszystko idealne i piękne. Gorzej na zewnątrz, bo wyjście i zarazem wejście – od podwórza, a szeroko otwarta brama tarasuje przejście. Tu znajdowała się także przechowalnia rowerów i stało kilka metalowych pojemników ma śmieci. Byłem w sekretariacie tego urzędu, aby zwrócić na to uwagę. Chyba pięć razy. Rowery i pojemniki z czasem zniknęły, ale brama zawalidroga stanowi nadal przeszkodę. Zażądałem książki zażaleń. Wybałuszono oczy i nic. Książka zażaleń to relikt peerelowski. Przedtem była fikcją, teraz nawet fikcji brak.

Zgorszony wyszedłem z urzędu. Dogonił mnie starszy ode mnie człowiek. Tłumaczył mi, że to walka z wiatrakami. A ta cała likwidacja barier to tylko hasło, które sprawnym poprawia samopoczucie – dowodził. Nie wypadało mi zaprzeczać, pokiwałem tylko głową. Nieznajomy dorzucił:

– Jeszcze pan spokornieje.

Choroba, gdy dopadnie człowieka, to niechętnie go opuszcza. Okulista odesłał mnie do szpitala, snując wizję leczenia operacyjnego. Z drżeniem serca przekroczyłem próg lecznicy. Miałem cichą nadzieję, że nie zostanę przyjęty. Nic z tego. Rozpoczęła się moja i personelu bieganina po gabinetach. Głowę co rusz wkładano mi w przeróżne aparaty, nieraz bez mojej wiedzy i mojego przyzwolenia. Jedna z lekarek podobno pisała pracę doktorską akurat na temat mojej choroby. Kilkakrotnie nagabywała o choroby moje i rodziny, do pradziadka włącznie. Potem wierciła w brzuchu pytaniami o drobiazgowe szczegóły. Czy kiedyś nie uderzyłem się mocno w głowę albo czy nagle nie dźwignąłem nie dźwignąłem czegoś ponad siły. Historii o lakierni wysłuchała z uwagą, ale notowała raczej niewiele. Dopiero jak opowiedziałem o tym niewielki zdarzeniu kopalnianym, kiedy to na moją łepetynę znienacka spadły skalne odłamki, ożywiła się niezmiernie i od zaraz zapędziła mnie do licznych aparatów. Po wielu badaniach stwierdziła z brutalną szczerością:

– Może pan podziękować temu lekarzowi za swoją chorobę...

I zamilkła, być może nieco speszona swoją szczerością. Usłyszałem, że powinienem był wtedy otrzymać skierowanie do okulisty, a nie – nazajutrz – do pracy. Okulista wiedziałby, jak mnie ochronić od kalectwa. W pierwszej chwili zrodziło się we mnie postanowienie, że zaraz po wyjściu ze szpitala odszukam lekarza, który tak zaniedbał wobec mnie swoje obowiązki. Kiedy leżałem plackiem podczas operacji, bo wytrwałe leżenie w poziomie było wymagane, miałem wiele czasu do przemyśleń i doszedłem w końcu do wniosku, że zawinił ówczesny system, stale domagający się więcej i więcej węgla. Lekarz musiał podporządkować się temu systemowi. Na pewno nie stanowi to żadnego usprawiedliwienia, ale potrafiących stanąć okoniem jest zawsze mniej, niż byśmy chcieli. Tylko tak się mówi, że można było postępować, jak trzeba. Zresztą jak odnaleźć człowieka po tylu latach? Musiałbym przestać pracować i tylko go szukać i szukać. I co miałbym mu powiedzieć? Zresztą jest przecież zasada: „i odpuść im winy...". Ale najczęściej odpuszczamy tylko władcom świata, choć to przecież oni są zasadniczo winni, szarakom zaś zdecydowanie nie darujemy. Stanęło na niczym, chociaż tak kusiło, a może i kusi nadal, aby odszukać winowajcę.

Po wyjściu ze szpitala i po dość nawet długim okresie chorobowym znów znalazłem się w pracy. Ordynator zalecał rentę, ale ja rwałem

losu(3)

się do roboty. Bo przecież tych kilka dziesiątek stopni brakujących w polu widzenia mogę jeszcze nadrobić pilnością w pracy lub sprytnym udawaniem, że nadal jestem orłem. Może przypadkiem, a może nie, na schodach prowadzących na piętro, gdzie znajdował się mój pokój, stał dyrektor naczelny ze spojrzeniem utkwionym w suficie.

– Nareszcie, nareszcie... – skomentował mój powrót i bez słowa oddalił się. Kadrowa zaś wpisała mnie na listę obecności ze słowami:

– Nareszcie na rencie, ale długo pan na tej liście nie zagości.

Nie odpowiedziałem. Poczułem się nijak, po prostu głupio. Uniosłem się ambicją. Zmieniłem pracę i miejsce pobytu. Zamieszkałem w niewielkim miasteczku. Z pracą w tamtej epoce nie było jeszcze źle. Gorzej z kupieniem grama szynki i rzecz jasna z wieloma innymi sprawami. Pole widzenia ograniczało mnie, ale doświadczenie zawodowe z innego wielkiego zakładu i życie w wielkim mieście powinno było procentować. Miałem udoskonalić organizację w nowej firmie. W dodatku dyrektor zlecił, abym przygotował wizję jej rozwoju, dając mi w tym całkowitą samodzielność.

Z całej siły wziąłem się więc do roboty, jakby mnie kto na sto koni wsadził. Pracowałem z pełnym oddaniem, chociaż kłuło w oczach, a cieniste plamy latały częściej niż zwykle. Nieoczekiwanie lewa noga stawała się dziwnie nieposłuszna. Ale to nic, nie jestem człowiekiem niesprawnym i nie chcę nim być – tak sobie wmawiałem i nie dopuszczałem myśli, abym zmienił się w jakiegoś niedorajdę. Dyrektor oświadczył, że przedstawię wyniki swojej pracy na zebraniu wyborczym związków zawodowych, Lojalnie jednak, z pewnym wyprzedzeniem, przekazałem mu materiały do wglądu z prośbą o opinię i ewentualne poprawki lub wnioski. Nie dokonałem tego widać z należytą czcią dyrektorowi w krainie, gdzie zamieszkałem. A przecież dyrektor firmy w małym miasteczku to niemal władca feudalny. Powinienem był więc kilkakrotnie wciskać się do jego gabinetu i słowo po słowie przedstawiać w pozycji stojącej, gorliwie notując nawet podniesienie w górę brwi pryncypała, który dyrektorował tu już od trzydziestu lat i podług własnej oceny i zgodnej opinii swego trwającego w ukłonach dworu, nie popełnił nigdy żadnego błędu w kierowaniu firmą.

Niestety, nie dostrzegłem wcześniej tego swoistego kultu jednostki, ale gdy pędzi się na stu koniach, to nie widzi się niczego. Nadszedł wreszcie ów uroczysty dzień w życiu firmy. Dyrektor, jak spostrzegłem, miał plik moich dociekań na stoliku przed sobą. Co mnie ucieszyło. Ale on tylko je miał i nic więcej. Rozpocząłem swoje wystąpienie, które znałem na pamięć. Po kilku zdaniach dyrektor przyciągnął notatki ku sobie i podniósł dyrektorskie brwi. A z moich ust padały słowa twarde i rzeczowe. Wskaźniki za wskaźnikami, które w pocie czoła obliczyłem na podstawie wiarygodny dokumentów. Kierunki działań – nie ulegać modnej tendencji zwalniania ludzi z pracy, ale uruchomić nowe działy badające rynek zbytu, nowe serie informacyjne towarów, i nie podwyższać zarobków, bo zjadanie zysku nie opłaca się. Na to zawsze przyjdzie czas, teraz liczą się inwestycje, bo inaczej firma upadnie. Nieco dłużej uzasadniałem potrzebę unowocześnienia lakierni, bo inaczej połowa mieszkańców miasteczka przemieni się w inwalidów.

Cisza zapanowała w całej sali, a ja nie miałem pojęcia, że to jest cisza przed burzą. Po moim ostatnim zdaniu dyrektor krzyknął:

– Przerwa!

Z zadowoleniem minąłem go w drodze na korytarz. Mój zwierzchnik miał ręce opuszczone w dół jak zmęczony wioślarz, któremu brak już sił na wiosłowanie i jest mu obojętne, czy płynie, czy nie płynie. Usłyszałem syknięcie:

– Jeszcze pogadamy...

W tym momencie w moim lewym oku uniosła się dziwna biała mgła i rozlała się po nim. Lewa noga rozmiękła. Dowlokłem się jakoś do mojego stolika. Dookoła pachniało parującymi parówkami. Wnoszono je pospiesznie. Usiadłem i stwierdziłem, że przy stoliku jestem sam, sam z sześcioma porcjami kiełbas. Spojrzałem na zakładowe jadło niemal z obrzydzeniem.

Popełniłem błąd, powinienem był upewnić się, czy ten projekt terapii wstrząsowej dla firmy ma aprobatę dyrektorską. W moim organizmie coś waliło się tymczasem niczym zawał w kopalni. Posłyszałem strzęp rozmowy, że ktoś wraca do miasta. Poprosiłem o odwiezienie mnie do domu. W samochodzie panowała niepodzielna cisza. Z ulgą znalazłem się w swoim domu, ale czułem się jak podziurawiona łódź, która zaczyna nabierać wody. I wydawało mi się, że teraz już nic nie uratuje mnie przed opadnięciem na dno.

Pogotowie, szpital i bieganina personelu szpitalnego wokół mnie. Kłucia i kłucia kolejnych zastrzyków. I ta spowolniona świadomość, że jestem, że czuję, że troskliwie krzątają się wokół mnie. Ale niezadowolony głos ordynatora nie pozostawiał złudzeń:

– Jest pan samobójcą. Mówiłem, że czas na rentę. A ten do pracy! Młodych jest dość!

W duchu przyznałem ordynatorowi rację i... nie przyznałem. Nie chciałem być niepełnosprawnym człowiekiem. Nie chciałem istnieć jedynie na szpaltach gazet, w dziennikach telewizyjnych, na ustach posłów, w serdecznych z pozoru objęciach licznych fundacji i w obojętnych rejestrach urzędowych. Zawsze rwałem się do życia. Podobno urodziłem się w drodze do szpitala. Ale teraz lewe oko ma tylko poczucie światła, a prawe – poszatkowane pole widzenia. Nogi staję się nieposłuszne. To powoduje zdziwienie lekarzy:

– Co pan w młodości porabiał? Podnosił ciężary, rzucał kulą?

Ani jedno, ani drugie, opowiadam o kopalni i o lakierni. Słuchają i nie słuchają. Co jeszcze w spadku z czasów młodości otrzymał mój organizm, nie wiem. To moja tykająca bomba życia. Będą ją rozbrajać, ale czy im się to uda?

Siedzę w domu przez pół roku. Tak nakazują przepisy, aby móc przejść na rentę. Po tym okresie nie będę zdrowszy. Na pewno uszczerbek będzie większy, ale muszę jeszcze czekać. Inna jest sytuacja człowieka niepełnosprawnego od urodzenia lub od dzieciństwa. Może on niekiedy coś zyskać, minimalnie zmniejszyć swoją niesprawność. Natomiast taki jak ja, kiedy staje się niepełnosprawny, czuje swoją definitywną przegraną. Utracona sprawność rzuca głęboki cień.

Chciałem walczyć, aby nie tracić więcej. I zacząłem walczyć. Pomyślałem, że muszę być przede wszystkim jak najbardziej niezależny, dopóki pewnego dnia nie stracę ostatniego pasemka widzenia. Sprzyjał temu okres samotnego pobytu w domu. Musiałem nauczyć się stawiać kroki podobnej długości.

Ten okres szczególnej półrocznej samotni wykorzystałem właściwie. Teren domowy został dokładnie wymierzony krokami i utrwalony w myślach. Ale co dalej. Oczekiwanie na przyjście listonosza z rentą to stanowczo za mało. Pomyślałem, że nastał właściwy czas na jakieś próby literackie. Trochę już wcześniej pisałem, zresztą ze zmiennym skutkiem. Coś tak skubnąłem w różnych konkursach, z niepowodzeniami włącznie. Ale czy to moje zaledwie pasemko widzenia pozwoli na pisanie? Próbowałem pisać cokolwiek. Przyzwyczajenie do odpowiedniego machania dłonią nie znika tak od razu. Żona z mozołem przepisywała moje bazgroły.

W Polsce niepełnosprawnego spotykają stokroć wyższe bariery do pokonania niż na Zachodzie. Nasze gmachy publiczne z rzadka dostosowane są do osób niepełnosprawnych, a w środkach transportu publicznego jest podobnie. Zwracanie na to najmniejszej choćby uwagi wywołuje niechęć lub obojętność, zaś domaganie się usunięcia takiej czy innej bariery to walka z wiatrakami. Utarło się powszechne mniemanie, że niepełnosprawny powinien siedzieć w domu.

cdn.

MAKSYMILIAN KOZŁOWSKI

FILANTROP NASZYCH CZASÓW
Miesięcznik

REDAKCJA:
Marcin Bajerowicz – redaktor naczelny, Karolina Kasprzak – zastępca redaktora naczelnego, Stanisław Furmaniak, Andrzej Grzelachowski Aga, Sylwia Kośmider, Zbigniew Strugała, Robert Wrzesiński.

ADRES REDAKCJI:
60-681 Poznań
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
tel. 822-64-54, kom. 608-311-903
e-mail: mbajerowicz@wp.pl
www.jadwiga.org

WYDAWCA:
Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Filantrop"
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
60-681 Poznań
tel. 608-311-903, 61-8226-454,
www.filantrop.org.pl

KONTO:
BZ WBK SA VI/O Poznań
28-1090-1362-0000-0001-0665–8259

DRUK:
DRUKARNIA „KOM-DRUK"
Grzegorz Komisarek
ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań
tel. 618 172 206,
e-mail: komdruk@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmian w nadsyłanych materiałach oraz nie bierze odpowiedzialności za ich autorstwo.

Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Jerzy Szulc
WARSZAWA

Fraszki

POPRAWA
Jutro będzie lepsze,
Lepszy będzie świat.
Ale to „dziś" potrwać
Może kilka lat.

CYWILIZACJA
Idzie z duchem czasu
Czołówka światowa,
A czas odmierza
Bomba zegarowa.

ARCHI-TEKTURA
Musi się zawalić,
To prawo natury,
Jeśli się fundament
Buduje od góry.

NOWATORSTWO
Najpierw nowość,
Potem zawdy
Potwierdzenie
Starej prawdy.

MODERNIZACJA
Stare wyburzyli,
W zamian nowe dali.
Już nie trzeba burzyć...
Bo samo się wali.

CZŁOWIECZEŃSTWO
Nie każdy
Człek z wiekiem
Staje się człowiekiem

NALOTY
Mąż kupił odkurzacz,
Ale i tak żona
Ciągle po mieszkaniu
Chodziła wkurzona.

UZDRAWIANIE
Śmiech to zdrowie ponoć.
Ten rodzaj oddechu
Trzeba co dzień chwytać
I konać ze śmiechu.

IGNORANT
Kaleczył język
Ten tępy drań
Nawet bez ostrej
Wymiany zdań.

MAJĘTNOŚĆ
Macie to, co macie,
Gdy tylko gadacie
Z matematykami,
Co nie są w temacie.

EKOLOGIA
Kochajmy przyrodę.
Niech wieść
W świat się niesie,
Że to, co my mamy,
To jest jeszcze w lesie.

KOMPLETNE ZERO
To ja – rzekło zero –
Ustalam porządki.
Dzięki mnie jednostki
Trafiają w dziesiątki.

RYS. ANDRZEJ ROSSA

Co koń wyskoczy

AUTOREM HUMORESKI JEST ZBIGNIEW NOWAK

Do Mości towarzysza chorągwi husarskiej autoramentu narodowego 12 miesiąca, jako to w decembrze, roku Pańskiego 2018 pisane...

Panie Bracie, Towarzyszu i Przyjacielu mój serdeczny, Gabryjelu!

Jako się masz mój druhu długo nie widziany. Pewnikiem siedzisz przy kominie we skóry niedźwiedzie, coś my to onegdaj w puszczy rohatynami ich pozakłuwali, zakutany siedzisz i dzwonisz z zimna ostatnimi zębami, których to resztki z tak wielu bitew ze Szwedem, psem niewiernym, tfu! ocalić zdołałeś. Ależ to ta zima zasrożona. U nas to tyle śniegu nawaliło, że do wychodka rydlem, u Waszeci szypą zwanym, trza się przekopywać, bo nijak dojść się nie da. A powiem Ci druhu mój serdeczny, że to sztuka extra ordynaryjna tak rydlem machać spadające gacie w garści trzymając. Co za bieda na nas niebożęta!... Na stawie też lód na dwa łokcie i tak się trapię, że mi wszytkie karpie pozasypiają i na Wilijum do gęby wetknąć co nie będzie, chyba że te gajdoki słodkie, tfu! bo i one, zwane u Waszmości pyrami, psiajuchy powymarzały i się bez to zasłodziły, tfu!

A tu Święta za pasem i do kościoła trza by się jakoś zabrać. Ale czym? Jak tu sanie moje jedyne, cożem je za młodu na dalekiej Wołoszczyźnie po okrutnej bitwie na Wladzie Diable zdobył, krwi mu z gardła pierwej utoczywszy, co do dziś dnia skutkuje tym jego zzagrobnym umiłowaniem do draculenia, czym strachliwe białogłowy prześladuje pies wraży. Też i stare, a głupie baby tylko o nim podczas darcia pierza pytlują, o sławnych rycerzach jako ja, tudzież Waść towarzyszu, zapominając. No ale co to ja?... Ten dwóniak od Ciebie dobrze grzeje, ale i we łbie tęgo mąci...

GRAFIKA ZBIGNIEWA NOWAKA

Aha! Sanie, tego... no właśnie, one sanie już tak mi się sfatygować zdążyły, żem je musiał do lamusa odstawić. Przeto nie ma jak do kościoła... A tam sąsiadów się nazjeżdża, w szubach sobolich i złotogłowiach, bo każden chce się wystawić i innemu w ślepia bogactwem swoim zaświecić. I tu niedola moja! Wszak na nogach szypą, co to z gaciami w garści... do kościoła przekopywać się nie będę, bo to z tuzin stajań będzie i nawet taki zuch, jak nie przymierzając ja, do Pasterki nie wydoli.

Najgorzej, że przed mości dobrodziejem księdzem kanonikiem łeb trza będzie spuścić, bo ten, mimo że wiekowy, wzrok ma jak raróg i zaraz zoczy, że biednego człeka w kościele brakuje. Zaraz też na kolędowaniu, w imię Ojca i Syna..., wypomni, a mnie chatko będzie przeczyć. Co za los z tym kanonikiem. Innemu wytknie, a sam, lis szczwany, swoje ma za uszami. Oj ma! Wszystkie wiedzą, że baba u niego niejedna była i bękartów moc napłodził, a że Jego najstarszy prałatem ma zostać. Takiemu to wolno. A nam chudziakom? Choć nie powiem, nie chwaląc się i ja swój przychówek posiadam.

Tyle, że teraz z tego cały ambaras pochodzi. Wystaw sobie Mości Gabryjelu, że teraści każden smark na św. Mikołaja, w imię Ojca i Syna... czeka i jakowyś podarków się dopomina. Kiedy człek był dądlem i giezło w zębach nosił, to mu ksiądz dobrodziej, co onegdaj kanonikiem jeszcze nie był, za biskupa z Miry przebran jabłko w cukrze dawał, na pociechę zawżdy. A dziś? To daruj to, abo tamto! A żeby za wszystko zabulić, to by trza ze dwie wsie u Żydów, psiakręc! zastawić. No, a sam święty? W imię Ojca i Syna... Toż to jakiś bolszewik, cały czerwony, abo krasnal jakowyś wybujały, co to go niejaka CocaCola, tfu! w bebechach rozdęła. Sama mitręga, powiadam Ci Mości Gabryjelu, towarzyszu mój pancerny, saaama!

Takoż Waść, jako w bezżennym stanie twardo wystawasz, do samej Najświętszej Panienki, w imię Ojca i Syna..., zdrowaśki zanosić winieneś w podzięce, że Cię od tego całego ambarasu uchroniła. I nie żeń się druhu mój, nie żeń powiadam! Bo to potem jeno frasunek i smuteczki. I nic więcej, tfu! A miody sycone jeno w ścisłym sekrecie, w jakim alkierzu pić można. Na psa urok!...

Tako też przestrogą oną, co Waszeci ją z serca najszczerszego posyłam, żegnam Waści, mój drogi Gabryjelu. Trwaj Asan w swoim i siedź, jako siedzisz. W imię Ojca i Syna...

Waści kompanijon w rycerskiej służbie Ojczyźnie u prześwietnych husarzów chorągwiji

Zbych Markus Paliwoda Cokońwyskoczy, rotmistrz koronny

11 WIELKOPOLSKI PRZEGLĄD AMATORSKICH GRUP TEATRALNYCH SENIORÓW

Z powagą i humorem

Osoby starsze, w tym z niepełnosprawnościami, pokazały mieszkańcom powiatu poznańskiego, że mimo zaawansowanego wieku oraz ograniczeń psychofizycznych, można być aktywnym, twórczym i w pełni korzystać z życia. Potwierdziła to kolejna, jedenasta już, edycja Wielkopolskiego Przeglądu Amatorskich Grup Teatralnych Seniorów – „Dopiewska Jesień Teatralna", którą zorganizowała 19 listopada Gminna Biblioteka Publiczna i Centrum Kultury w Dopiewie.

W sali widowiskowej Centrum Rehabilitacyjno-Kulturalnego w Konarzewie zaprezentowało się kilkanaście grup teatralnych i artystycznych działających w dziennych domach pomocy społecznej, klubach seniora oraz przy uniwersytetach trzeciego wieku. Tematyka prezentacji była zróżnicowana.

Salwy śmiechu wzbudziła m.in. inscenizacja „Szalone lata seniorek" grupy artystycznej „Raj Seniora" z Poznania czy minispektakl pod tytułem: „Mamo, tato, to mój chłopak" grupy teatralnej „Nigdy nie jest za późno" z Opalenicy. Były też prezentacje nawiązujące do obchodów stulecia odzyskania niepodległości przez Polskę, a także ukazujące codzienne życie i rozterki miłosne.

Grupa teatralna „Wesołe Pierniki" w przedstawieniu zatytułowanym: „Smerfne Hity".

Przedstawicielki grupy artystycznej „Raj Seniora" z Poznania.

Opowieść o relacjach międzyludzkich, czyli inscenizacja pod tytułem: „Sąsiedzi" w wykonaniu grupy teatralnej „Wesoła Gromada" ze Stęszewa.

FOT. (4X) KAROLINA KASPRZAK

Seniorki tańczą w rytm muzyki.

Podobnie jak w latach ubiegłych, jury przyznało nagrodę „za osobowość sceniczną". W tym roku była to statuetka „Danuśka" na cześć zmarłej w ubiegłym roku aktorki Danuty Kachlickiej, zaangażowanej w działalność grupy teatralnej „Baj", która działa przy GBPiCK w Dopiewie. Statuetkę tę wręczono Czesławie Kocik z grupy teatralnej „Nigdy nie jest za późno". Wszystkie grupy teatralne otrzymały pamiątkowe statuetki i drobne upominki.

Patronat honorowy nad wydarzeniem objął wojewoda wielkopolski Zbigniew Hoffmann, marszałek województwa wielkopolskiego Marek Woźniak i starosta poznański Jan Grabkowski.

KAROLINA KASPRZAK

Pod znakiem pyry

Seniorzy, dorośli i dzieci spotkali się 30 września na ratajskim pikniku w Poznaniu „Biesiadowanie na polanie" zorganizowanym przez Dom Kultury „Polan Sto", Spółdzielnię Mieszkaniową „Osiedle Młodych", Klub Seniora „Feniks" i Zespół Ludowy „Feniksianie", którego występ publiczność obejrzała na wstępie.

Atrakcjami spotkania były konkursy z nagrodami: m.in. wiedzy o ziemniakach, kulinarny, na najciekawszą postać z pyrek. Dzieci poszukiwały tychże na polanie i układały ziemniaczane puzzle. Z bata strzelał i na lasso łowił młodych ludzi Janusz Hadyniak – podobno najstarszy kowboj Rzeczypospolitej z Klubu Seniora „Bajka" w Domu Kultury „Orle Gniazdo". Wesołym zabawom towarzyszył wspólny śpiew, któremu na akordeonie akompaniował senior Henryk Perz z „Bajki".

ROBERT WRZESIŃSKI

FOT. (2X) ROBERT WRZESIŃSKI

Konkurs rzeźby z pyrek.

Chwytanie na lasso.

Z Rataj do Kicina

PTTK Oddział "RATAJE" przy SM "Osiedle Młodych" 22 września zorganizował rodzinny 47. Rajd Mieszkańców Osiedli Spółdzielczych „Rajmos". Trasa I wiodła przez Kobylnicę, Wierzenicę, Kicin i Koziegłowy. Trasa II – przez Czerwonak, Dziewiczą Górę, Kicin, Koziegłowy. Trasa III – przez Koziegłowy i Kicin.

Dla seniorów z ratajskich klubów była trasa IV autokarowo-piesza ze startem na os. Jagiellońskim. Była też trasa dowolna, piesza lub rowerowa. Wszystkie prowadziły na metę na boisku Szkoły Podstawowej im. Augusta Cieszkowskiego w Kicinie. Najliczniejszą grupę stanowili uczniowie Szkoły Podstawowej nr 51 w Poznaniu. Na mecie czekały na uczestników konkursy z atrakcyjnymi nagrodami.

ROBERT WRZESIŃSKI

FOT. JADWIGA SZWAKOPF

Zdrowych, spokojnych Świąt Bożego Narodzenia oraz Szczęśliwego Nowego 2019 Roku

życzą

Dyrekcja i Pracownicy
Neurologicznego NZOZ
Centrum Leczenia SM
Ośrodka Badań Klinicznych
im. dr n. med. Hanki Hertmanowskiej

Zapraszamy
62-064 Plewiska, ul. Fabianowska 40

Rejestracja telefoniczna
w godz. od 10 do 16,
od poniedziałku do piątku
61-863-00-68 lub **506-444-900**

www.hertmanowska.pl
neurologiczny.nzoz@gmail.com